



*Gina Wilkins*



*Korepetycje z  
miłości*

Tytuł oryginału: Love Lessons

Plan korepetycji z miłości przygotowany przez doktor Catherine Travis

1. Dość przesiadywania w laboratorium w każdej wolnej chwili.
2. Nie wzywać konserwatora do byle naprawy (Mike Clancy jest wspaniałym facetem, ale zupełnie do mnie nie pasuje).
3. Kupić sobie kilka nowych wystrzałowych ciuszków; białe fartuchy nie są seksowne.
4. Pomóc Mike'owi w jego wieczorowych studiach i nie słuchać implikacji przyjaciółek na nasz temat (owszem, jest bardzo przystojny, ale najważniejsze są jego studia).
5. Koniecznie zrobić coś nowego, jak teraz się mówi - odlotowego!
6. Uczyć Mike'a, uważając, żeby się w nim nie zadurzyć. (Nie oszukuj się Catherine, to niemożliwe!)

# *Rozdział 1*

Norman, wymuskany czarno-biały kot, siedział na kuchennym stole naprzeciwko krzesła Catherine Travis i patrzył na nią wyczekująco. Jej matka wpadłaby zapewne w przerażenie, widząc coś podobnego, ale Catherine wzruszyła tylko ramionami na tę myśl. Rodzice wyjechali do Chin, gdzie na pewno świetnie się bawią, a ona utknęła tu, w Little Rock w stanie Arkansas, i mogła uczcić swoje trzydzieste urodziny jedynie z Normanem, więc kot mógł siedzieć tam, gdzie mu się żywnie podobało.

Wpatrywał się w nią intensywnie, gdy zapaliła jedną jedyną świeczkę na niewielkim torciku. Następnie usiadła i podziwiała płomień oraz jego piękne odbicie w wielkich, złotych oczach Normana. Uśmiechnęła się na widok miny kota, który patrzył łakomie to na nią, to znowu na tort.

- Wyglądasz tak, jakbyś doskonale wiedział, co dzisiaj obchodzimy - powiedziała do dziewięciomiesięcznego kota, który mieszkał z nią od pół roku. - Wydaje mi się, że zaraz zaczniesz śpiewać „Sto lat”.

Norman miauknął posłusznie i Catherine uznała, że zabrzmiało to bardzo muzycznie.

- Dziękuję.

Pochyliła się, żeby zdmuchnąć świeczkę, ale szybko zmieniła zdanie.

- Zaraz, zaraz, skoro to ma być przyjęcie urodzinowe, powinnam chyba wypowiedzieć jakieś życzenie, prawda?

Kot zastrzygł z zainteresowaniem uszami. Owinął ogon wokół swoich białych łapek i wyprostował się, a następnie spojrzał na nią zachęcająco. Chociaż wiedziała, że czeka na smakołyk, postanowiła udawać, że Normana interesuje to, co ona ma do powiedzenia.

- Dobrze, więc najpierw życzenie. Chciałabym mieć kogoś, z kim mogłabym spędzać takie chwile. Nie bierz tego do siebie, Normie, bardzo cię lubię, ale fajnie byłoby poznać też jakiegoś faceta.

Zdmuchnęła świecę. Patrzyli oboje z Normanem na cienką strużkę dymu, która powoli rozwiewała się nad stołem. Dopiero wtedy położyła przed kotem łososiowy smakołyk.

- No dobra, stary. To dla ciebie.

Powąchał najpierw, a następnie zaczął jeść małymi kęsami, przez mlaskanie docierało ciche mruczenie, tak był zadowolony. Catherine ukroiła sobie kawałek czekoladowego tortu i spróbowała pierwszą łyżeczkę.

- Pycha.

Wyciągnęła dłoń, by pogłaskać Normana, a on wyprężył grzbiet. Gdybyż tak inni rozumieli ją tak dobrze jak jej kot. Zwłaszcza faceci...

Obroniła doktorat, miała świetną pracę w laboratorium biomedycznym, własne mieszkanie, nigdy jednak nie nauczyła się tego, jak radzić sobie z mężczyznami. Nie umiała flirtować i z żalem stwierdziła, ponieważ, że taki przedmiot nie występuje w programach studiów. Co gorsza, pracując w laboratorium, nie miała okazji się tego nauczyć.

Za bardzo skupiła się na swojej karierze naukowej i zapomniała, co znaczy dobra zabawa. Westchnęła, myśląc o tym, że jej znajomi uważali ją za nudziarę. Lecz w ogóle nie brali pod uwagę takiego drobnego faktu, że zapraszając ją na randki, bez przerwy rozmawiali o pracy, czym doprowadzali ją do totalnego znudzenia, połączonego ze skrzętnie ukrywanym ziewaniem. Cóż, wychodzi na to, że będzie musiała zostać sama z kotem, z którym przynajmniej mogła „porozmawiać” o książkach i filmach.

Sięgnęła po prezenty. Jej przyjaciółka Karen Kupperman dała jej puszkę ziołowej herbaty i świecę w pięknym świeczniku z barwionego

szkła. Prezent był praktyczny, a jednocześnie dosyć luksusowy. Catherine doskonale wiedziała, że Karen lubi takie rzeczy.

Karen wyjechała do Szwajcarii wraz ze swoim mężem, Wayne'em. Połączyli ten wyjazd z konferencją w Genewie. Catherine pamiętała, że przyjaciółka niecierpliwie oczekiwała tego wyjazdu.

Od Julii, która pracowała jako adwokat, dostała inny praktyczny i zarazem elegancki prezent. Były to skórzane rękawiczki, które Catherine natychmiast założyła, nie wątpiąc, że będą doskonale pasować. Julia z kolei pojechała do Nowego Jorku na zebranie prawników.

Kilka studentek Catherine złożyło się na piękny, kaszmirowy szal w kolorze morskiej zieleni. Był to naprawdę wspaniały prezent, z którego będzie mogła się w pełni cieszyć, gdy zrobi się zimniej.

W końcu sięgnęła po paczuszkę od rodziców. Oboje byli naukowcami i w tym roku akademickim prowadzili zajęcia na uniwersytecie w Pekinie. Przesłali jej piękną bluzkę z naturalnego jedwabiu oraz czek. Bluzka bardzo ją ucieszyła, ale Catherine zmarszczyła brwi, patrząc na czek.

Miała nadzieję, że w końcu zdołała ich przekonać, iż świetnie sobie radzi. Była ich jedynym dzieckiem, w dodatku późnym, więc rodzice chuchali na nią i dmuchali, posyłali do najlepszych szkół, pragnąc, by poszła w ich ślady. Niestety, w niewielkim stopniu przygotowało ją to do prawdziwego życia, ale przynajmniej dało jej finansową niezależność. Cóż z tego, skoro we własne urodziny została sama w domu.

Catherine zagryzła wargi i wzięła na kolana kota, który ze smakiem oblizywał pyszczek. Słyszała jego mruczenie i przytuliła policzek do gładkiego futerka.

- Wiem, że życzenia się nie sprawdzają, Norman. Ale może tym razem...

Następnego dnia był poniedziałek i ten dzień nie zaczął się zbyt szczęśliwie. Najpierw, jak zwykle wzięła prysznic, ubrała się i przeszła do kuchni, by przygotować sobie śniadanie. I wtedy okazało się, że w jakiś niezrozumiały sposób urwało się pokrętko od jej kuchenki. Catherine z westchnieniem podniosła je z podłogi.

- No świetnie - mruknęła.

Już od jakiegoś czasu czuła, że jest obluzowane. Chciała to nawet zgłosić, ale jakoś nigdy nie miała czasu. Teraz pokręciła głową, pogłaskała Normana i sięgnęła po telefon. Okazało się, że właśnie dzisiaj nowy konserwator rozpoczął pracę i może do niej zajrzeć za parę minut, jeśli jej to odpowiada.

Pomyślała, że jednak cuda zdarzają się na tym świecie, i zaraz zadzwoniła do laboratorium z informacją, że może się trochę spóźnić. Na szczęście akurat tego dnia nie musiała się spieszyć, bo nie działo się nic pilnego. A z własnego doświadczenia wiedziała, że wszelkie naprawy należy załatwiać od razu, bo potem ciągną się całymi tygodniami.

Zabrała się do przygotowywania śniadania, przekonana, że będzie musiała trochę poczekać. Nie zdążyła skończyć, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Przeszła więc do przedpokoju, przywołała grzeczny uśmiech i nacisnęła klamkę. Uśmiech zniknął z jej twarzy, natomiast usta pozostały otwarte ze zdziwienia.

Poprzedni konserwator miał chyba z siedemdziesiąt lat, wielką łysinę i brzuch od piwa. Natomiast chłopak, który przed nią stał, nie miał trzydziestki i wyglądał jak atleta. Pomyślała, że nigdy nie widziała tak przystojnego faceta i aż ciarki przeszły jej po plecach na widok jego wspaniałych białych zębów.

- Ppproszę... - zaczęła.

Komuś, kto by ją w tej chwili zobaczył, trudno byłoby uwierzyć, że wśród znajomych słynie z inteligencji i ciętego dowcipu.

- Jestem Mike Clancy - powiedział, pokazując plaketkę przypiętą do koszulki. W lewej ręce trzymał skrzynkę z narzędziami. - Lucille mówiła, że urwało się pani pokrętło od kuchenki.

- Ach, tak. Oczywiście. - Odsunęła się trochę od drzwi, żeby zrobić mu przejście. - W kuchni.

Skinął głową i przeszedł do pokoju, który łączył się z kuchnią. Pokiwał z uznaniem głową, widząc jego kremowy wystrój z ciemnoczerwonymi akcentami.

- Bardzo tu ładnie - zauważył. - I tak przytulnie.

- Dziękuję. - Catherine się ucieszyła, że to zauważył, bo na wyglądzie mieszkania bardzo jej zależało.

- Hej, cześć. - Mike pochylił się i pogłaskał Normana, który bezwstydnie zaczął się ocierać o jego nogi.

- Polubił pana - stwierdziła. - Zwykle chowa się przed obcymi.

- Pewnie domyślił się, że lubię koty. Jak ma na imię?

Catherine patrzyła na mocną, męską dłoń, która gładziła kota.

Zauważyła też, że jego dżinsy opinają mocno umięśnione uda.

- Norman. Ma na imię Norman.

- Witaj, Norman. - Mike podrapał kota pod brodą, a ten zaczął mruczeć niczym silnik motorówki. Następnie Mike wyprostował się i spojrzał w stronę kuchni. - Dobrze, a teraz do pracy.

Catherine pokazała mu kuchenkę, lecz nie chcąc przeszkadzać, usadowiła się z gazetą na kanapie. Widziała z niej zarówno Mike'a, jak i Normana kręcącego się przy nim. Być może dlatego nie zdołała zbyt wiele



przeczytać. Zdecydowanie bardziej interesował ją mężczyzna, którego miała przed sobą.

Norman w końcu spojrzał w jej stronę. Jego oczy wydawały się mówić: dlaczego siedzisz w pokoju, kiedy mamy gościa? A może tylko tak się jej wydawało...

Naprawa kuchenki zajęła Mike'owi zaledwie parę minut. Po chwili stanął przed Catherine i uśmiechnął się.

- Czy potrzebuje pani czegoś jeszcze?

Gdyby umiała flirtować, znalazłaby pewnie jakąś zabawną i dwuznaczną odpowiedź, ona jednak tylko skinęła głową i powiedziała:

- Nie, dziękuję bardzo.

- Ależ proszę - odparł i raz jeszcze pochylił się, by pogłaskać

Normana.

Wychodząc, powiedział jeszcze, by dała znać, gdyby coś się zepsuło. Catherine skinęła głową, a kiedy wyszedł, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Zwykle nie zwracała uwagi na takie rzeczy, ale pan Clancy był naprawdę przystojny, a nawet, można powiedzieć, seksowny. Myślała o tym, zastanawiając się, czy to źle, czy dobrze, że tak jej się spodobał. W końcu stwierdziła, że świadczy to przynajmniej o jednym, iż wciąż interesuje się facetami, a w jej sytuacji mogło to napawać optymizmem.

W środę późnym popołudniem Mike zastukał do mieszkania numer 906. Gdyby nikogo nie było, mógłby wejść do środka i wykonać zleconą mu pracę, ale po chwili usłyszał jakiś odgłos dochodzący ze środka. Uśmiechnął się na widok atrakcyjnej brunetki, która wezwała go zaledwie dwa dni wcześniej.

- Dzień dobry - zaczął. - Zdaje się, że ma pani uszkodzone żaluzje?

Lekko poczerwieniała, jakby się zawstydziała.



- Przez ponad rok nic się tutaj nie działo - powiedziała z westchnieniem. - A teraz te żaluzje. Przykro mi, że musiałam pana fatygować.

- Żaden problem. Przecież to moja praca.

Gdyby chodziło o kogoś innego, pomyślałby, że w grę wchodzi też inne motywy. Kobiety często wzywały go do swoich mieszkań pod byle pretekstem. Miał jednak wrażenie, że ta jest inna i że rzeczywiście czuje się zażenowana tym, co się stało. Poza tym wydawała się zupełnie poza jego zasięgiem. Miała piękną fryzurę, była bardzo zadbana i nie wyglądała na osobę zainteresowaną przypadkowymi znajomościami.

Gdyby było inaczej, poczułby się zawiedziony.

Okna jej pokoju wychodziły na parking i basen usytuowany na terenie niewielkiego, zamkniętego osiedla. Nieco dalej znajdowały się przeszklone drzwi z balkonem ocienionym przez koronę wielkiego dębu rosnącego tuż obok jej bloku. Pani, nie, doktor, przypomniał sobie, doktor Catherine Travis zajmowała narożne mieszkanie, a z balkonu widać było również okolony żywopłotem chodnik, który prowadził do jej bloku. Mike wiedział, że znacznie ładniejszy widok rozpościera się z sypialni, chociaż nie był jeszcze w tym pomieszczeniu. Mogła stamtąd dojrzeć rzekę Arkansas z tamą, która chroniła pobliskie osiedla przed zalaniem.

Catherine wskazała wdzięcznym gestem wiszące skośnie żaluzje. Przypominała bardziej modelkę czy aktorkę niż naukowca. Dowiedział się, co robi i gdzie pracuje, kiedy zaczął o nią wypytywać w biurze.

Miała idealnie owalną twarz, brązowe włosy z jaśniejszymi, złocistymi pasemkami, które wyglądały na naturalne. Patrzyła na niego z powagą swoimi oczami o barwie czekolady. Miała mały nosek i pełne, pięknie wykrojone usta. Chociaż była ubrana w zwykły sweter i legginsy, które

podkreślały krągłość jej pośladków, to wyczuwało się w niej klasę, której mogły jej pozazdrościć siostry Mike'a.

- Sama nie wiem, co się stało - powiedziała niskim, ciepłym głosem. - Kiedy próbowałam dziś rano unieść żaluzje, żeby wpuścić trochę słońca, po prostu się zacięły.

Mike wzruszył ramionami.

- Zdarza się - rzucił. - Zwłaszcza przy tych plastikowych mocowaniach. Przyniosłem inne, metalowe, zaraz je wstawię.

Catherine skinęła głową.

- Bardzo dziękuję.

Mike poczuł, że coś ociera mu się o nogę.

- Cześć, Norman. Miło cię znowu widzieć.

Kot miauknął na powitanie, a potem zaczął mruzczyć, kiedy Mike pochylił się, by go pogłaskać.

- Chyba pana pamięta - zauważyła Catherine. - Zdaje się, że rzeczywiście koty pana lubią.

- Zawsze je miałem w domu - wyjaśnił. - W którymś momencie były aż cztery, po jednym dla każdej siostry. Ja natomiast trzymałem węża, pewnie po to, by podkreślić swoją męskość.

- Ma pan cztery siostry?

Mike zaśmiał się, pogłaskał raz jeszcze Normana i wyprostował się.

- Tak, w dodatku wszystkie starsze. Strasznie mnie rozpuszczały, kiedy byłem dzieckiem.

Na jej twarzy również pojawił się uśmiech, co sprawiło, że wydała mu się cieplejsza i mniej niedostępna. Było w niej coś, co go pociągało, a jednocześnie wiedział, że powinien trzymać się z daleka od takich kobiet.

- Och, jestem pewna, że tak nie było.

- Ależ było - zapewnił. - Byłem potwornie zepsutym dzieciakiem.

Chciała coś odpowiedzieć, ale zadzwonił telefon. Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

- Przepraszam, muszę odebrać - rzuciła i wzięła do ręki aparat, który leżał na niedużym drewnianym stoliku ze szklanym blatem.

Mike próbował skupić się na wymianie mocowań żaluzji, ona zaś przeszła do kuchni. Słyszał jednak fragmenty jej rozmowy, chociaż nie miało to większego znaczenia. Równie dobrze mogła mówić w obcym języku - i tak nic z tego nie rozumiał. Domyślił się, że dzwoni ktoś z pracy i że chodzi o jakieś doświadczenia, które nadzorowała. Westchnął głęboko i spojrzał na leżącego u jego stóp Normana. On też niczego nie rozumiał, ale wcale się tym nie przejmował.

Poczuł jednak, że pani Travis wydała mu się z tego powodu jeszcze bardziej pociągająca. Niektórzy mężczyźni unikali inteligentnych kobiet. On jednak zawsze je podziwiał. Zapewne wyniósł to z domu, gdyż wszystkie jego siostry były wykształcone i pokończyły studia.

A on? No cóż, wystarczyło mu inteligencji na tyle, by stwierdzić, czy jakaś kobieta się nim interesuje. A nie wyglądało na to, by pani Travis interesowała się jego skromną osobą. Mike znowu westchnął i ponownie zabrał się do pracy, stwierdziwszy, że jest to najlepsze, co może w tej sytuacji zrobić.

Położył na podłodze odkręcone części i spojrzał w stronę drewnianego stolika. Leżały na nim jakieś naukowe pisma, a także notatnik, w którym dojrzał zgrabne rzędy liter. Wyglądało na to, że nawet w domu zajmowała się pracą. Pracoholiczka? Bardzo możliwe. Przynajmniej takie odniósł wrażenie.

Naprawił żaluzje, zanim jeszcze zdążyła zakończyć rozmowę.

Sprawdził je parokrotnie i zadowolony z efektu, pokiwał głową. Właśnie pakował swoje narzędzia, kiedy Catherine ponownie zjawiała się w pokoju.

- Już skończyłem - stwierdził. - Takie naprawy nie zajmują dużo czasu.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- Bardzo dziękuję. Zadzwońię do Lucille, żeby powiedzieć, jak bardzo doceniam, że tak szybko pan przyszedł.

Mike wzruszył ramionami.

- Nie miałem zbyt dużo do roboty - odparł. - Zdaje się, że tylko pani ma w tej chwili coś do naprawienia.

Jej uśmiech stał się jeszcze sympatyczniejszy.

- To znaczy, że miałam szczęście - zauważyła.

Zanim zdecydował, czy chce w ten sposób rozpocząć flirt, Catherine spoważniała i podeszła do drzwi.

- Jeszcze raz bardzo dziękuję - dodała.

- Ależ proszę - odparł i wyszedł z mieszkania. Obejrzał się jeszcze w jej stronę. - Życzę miłego...

Zamknęła mu drzwi przed nosem. Mike otworzył ze zdziwienia usta i potrząsnął głową. Po chwili jednak ruszył w stronę schodów. Musiał jeszcze zdążyć na swoje zajęcia. Nie miał czasu myśleć o pięknej, ale zdecydowanie zimnej pani doktor.

- Miałaś więc kiepski tydzień - zauważyła Julia, sięgając po tortillę, którą umoczyła w stojącej przed nią salsie. - Najpierw sama obchodziłaś urodziny, a potem wszystko zaczęło ci się psuć w mieszkaniu. Nie mówiąc już o problemach z tymi doświadczeniami...

Catherine rozejrzała się po pomalowanej w ciepłe południowe kolory meksykańskiej restauracji. Zamyśliła się na chwilę, a potem wypła łyk ponczu.

- Nie było tak źle - rzuciła. - Dostałam bardzo ładne prezenty. Dzięki za rękawiczki. Są naprawdę śliczne.

- Nie ma za co. Bardzo mi przykro, że musiałam wyjechać i nie mogłam być z tobą. To przecież twoje trzydzieste urodziny! Nie powinnaś obchodzić ich sama!

- Uczciliśmy je razem z Normanem.

- Kot się nie liczy.

- Lepiej mu tego nie mów, bo się na ciebie obrazi. Zaczęłam podejrzewać, że doskonale rozumie, co się do niego i o nim mówi.

Julia przyjrzała się jej uważniej.

- Dobrze się czujesz?

Catherine nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Wiesz, a z tymi naprawami też dobrze wyszło. Zaraz przysłali konserwatora z biura i w poniedziałek nawet nie spóźniłam się do pracy.

- To świetnie! Cieszę się, że stary Luther w końcu się ruszył. Nie mogłaś się przecież doprosić, żeby ci coś naprawił.

- No, nie było tak źle - zauważyła Catherine, chociaż rzeczywiście nie zносиła spóźnień poprzedniego konserwatora. Wzięła teraz tortillę i umoczyła ją w sosie serowym. - Ale to nie był Luther. Mamy teraz kogoś nowego. Ma na imię Mike.

- Aa... I jaki jest? Miły?

- Hm, bardzo miły.

Julia nagle odłożyła tortillę, co było zupełnie nie w jej stylu, i zaczęła się intensywnie wpatrywać w Catherine.

- No co?

- Jak wygląda? - spytała ją grobowym głosem przyjaciółka.

Catherine starała się opisać go, nie wdając się w szczegóły, ale w końcu westchnęła i powiedziała:

- Jak facet z reklamy surfingu.

- Młody? Dobrze zbudowany? - zaciekała się Julia.

- Tak, świetnie. Trudno mi powiedzieć, ile ma lat, ale myślę, że ze dwadzieścia pięć, może dwadzieścia siedem...

- I mówisz, że przystojny?

- Jak ci faceci z okładek pism dla nastolatków, których nie pozwalano mi kupować - odparła ze smutną miną Catherine. - Ma jasne włosy, niebieskie oczy, jest świetnie zbudowany i... i czarujący.

Julia zadrżała.

- I pewnie nie jest zbyt mądry, co?

Przyjaciółka miała awersję do przystojnych mężczyzn, gdyż parę razy głęboko się na nich zawiodła. Catherine wzruszyła ramionami.

- Trudno powiedzieć - rzekła z westchnieniem. - Wydawał się bardzo rozgarnięty. To raczej on mógł pomyśleć, że mi brakuje dowcipu. Ale tak to już jest, kiedy jestem w towarzystwie faceta, który mi się podoba.

Julia przewróciła oczami.

- Powinnaś się bardziej starać - rzekła z przyganą w głosie. - Przecież nie ma sensu czarować facetów, którzy ci się nie podobają.

Catherine głęboko westchnęła.

- Dlatego nie mogę nikogo oczarować. Z nim też... -urwała. - Po prostu stałam i patrzyłam na niego, jakbym zapomniała języka w gębie.

Julia rozważała przez chwilę to, co usłyszała.

- Może to i lepiej - rzekła w końcu. - Przecież nie interesowałby cię romans z jakimś tam konserwatorem. Gdyby był przynajmniej konserwatorem zabytków, ale nie urządzeń domowych czy czegoś takiego.

- Tak, oczywiście, masz rację - przyznała Catherine, chociaż te słowa wydały jej się puste.

- Bo o czym w ogóle byście rozmawiali? Nie macie ze sobą wiele wspólnego.

- No jasne - powiedziała bez przekonania Catherine.

Julia, podobnie jak Catherine, nie bardzo się znała na facetach. I nie miała w kontaktach z nimi większego doświadczenia. Była naturalną blondynką, która stanowiła zaprzeczenie wszelkich stereotypów. Miała też niezwykle powodzenie u płci przeciwnej, lecz mężczyźni zwykle interesowało jej ciało, a nie umysł. Dlatego też podchodziła bardzo cynicznie do wszelkich związków.

Kiedy przestała wypytywać o młodego konserwatora, zaczęła opowiadać Catherine o spotkaniu, na którym była w Nowym Jorku, zupełnie nieświadoma tego, że mężczyzna przy sąsiednim stoliku wpatruje się w nią pożądliwie. Oczywiście interesowały ją głównie tematy prawnicze, gdyż Julia pięła się szybko po szczeblach zawodowej kariery. Nie skorzystała więc z nowojorskiej oferty kulturalnej, nie zajrzała na Broadway czy do jakiejś galerii, nie była nawet na zorganizowanym na koniec przyjęciu, gdyż, jak powiedziała, musiała uporządkować notatki.

Jesteśmy beznadziejne, pomyślała Catherine. Obie, ale każda na swój sposób.

Catherine zdołała odsunąć od siebie myśli o Mike'u Clancym i z przyjemnością wysłuchiwała nowinek prawniczych. Doskonale jednak



wiedziała, że te myśli powrócą, kiedy znowu znajdzie się sama w swoim mieszkaniu.

W piątek po południu Catherine siedziała przy biurku w swoim pokoju na uniwersytecie i wypełniała formularze na kolejny grant związany z jej badaniami, kiedy przypadkowo podsłuchiwała rozmowę dwóch studentek. Być może nie zdawały sobie sprawy z jej obecności, a może nie wiedziały, że ich głosy niosą się tak daleko po korytarzu uczelni.

- Masz jakieś plany na weekend?

- Jasne! Jedziemy ze Scottem do Tunica, żeby pograć w kasynach.

Wyjeżdżamy jutro rano. Nie mogę się doczekać.

- Fajowo.

- Jasne. A ty co robisz?

- Mamy dzisiaj imprezę z Tommym, Jane i Nickiem. A jutro jadę z Tommym do Jonesboro na mecz. Zostaniemy tam na noc.

- Może zajrzycie dzisiaj ze Scottem?

- Sama nie wiem. Zapytam go i zadzwonię, tak?

- Oczywiście. - Na chwilę na korytarzu zapanowała cisza. - Jak myślisz, a co ona będzie robić?

- Doktor Travis? To co zwykle, pracować.

- Myślisz, że nie wyrwie się stąd, żeby się gdzieś zabawić?

Druga dziewczyna się roześmiała.

- Zabawić? Ma bardzo bogate słownictwo, ale obawiam się, że zapomniała już, co znaczy to słowo. Jest bardzo miła i w ogóle, ale wyobrażasz ją sobie na imprezie?

Pierwsza z dziewcząt parsknęła śmiechem.

- Nie. - Znowu śmiech. - Chyba że postawiliby tam tablicę, na której mogłaby pisać.

Obie dziewczyny oddaliły się, a Catherine zacisnęła pięści w bezsilnej złości. Wstała dopiero wtedy, kiedy w budynku zapanowała cisza, lecz dla pewności zamknęła jeszcze drzwi do swego pokoju.

Skończyła wypełnianie formularzy i powlokła się na parking. Dochodziła siódma, ale było jeszcze widno. Dni robiły się coraz krótsze. Wkrótce będzie wracać w ciemnościach i zimnie do swojego mieszkania, gdzie będzie ją oczekiwał jedynie Norman. Słowa dziewcząt były tym bardziej bolesne, że prawdziwe. Nie potrafiła się bawić. W jej życiu brakowało radości i śmiechu.

Zamknęła swój samochód i rozejrzała się po pustym parkingu przed domem. Większość mieszkańców wróciła zapewne wcześniej i już zdążyła się gdzieś wybrać: do kina, na koncert, może do znajomych... Ktoś wysiadł ze stojącego nieopodal pickupa. Rozpoznała Mike'a. W jednej ręce trzymał cały stos książek, ale zdołał jej pomachać drugą.

Również go pozdrowiła, z nadzieją, że nie wygląda tak żałośnie, jak jej się wydawało, a potem skierowała się do schodów, które prowadziły na pierwsze piętro, wprost do jej mieszkania. Uśmiechnęła się jeszcze, widząc, że Norman siedzi na swoim ulubionym miejscu na parapecie i patrzy w jej stronę.

Przynajmniej ktoś na mnie czeka, pomyślała i ruszyła nieco szybciej. Otworzyła drzwi, zastanawiając się, co przygotować sobie na kolację. Postawiła torbę na podłodze i już miała zamknąć drzwi, kiedy po raz pierwszy, od kiedy zamieszkał wraz z nią, Norman przebiegł obok niczym strzała i wybiegł na zewnątrz. Catherine wydała zduszony okrzyk i zastygła na chwilę przerażona, ale zaraz pobiegła za kotem. Bała się, że może wpaść pod samochód, że może go pogryźć pies, że jakiś nieznajomy zrobi mu coś złego, że...

Szybko zbiegła po schodach.

- Norman, wracaj! - krzyknęła. - Wracaj natychmiast!

Zaalarmowany jej krzykiem Mike rzucił książki i pierwszy podbiegł do kota. Norman jakby na to właśnie czekał. Zatrzymał się i dał się bez oporu złapać. Nawet otarł się głową o szeroką pierś mężczyzny.

Catherine zatrzymała się przed nimi z bijącym sercem.

- Aż trudno mi uwierzyć, że uciekł - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. - Nigdy wcześniej tego nie robił. Dziękuję, że pan go złapał.

- Nie ma o czym mówić. - Mike podał jej kota. - Będzie pani chyba musiała bardziej uważać na drzwi.

Catherine zmarszczyła brwi i spojrzała na Normana.

- Chyba tak. Widzisz, ty niedobry kocie - zwróciła się bezpośrednio do zwierzęcia. - Mogłeś sobie coś zrobić.

- Pani też powinna bardziej uważać - rzucił Mike. - Mogła się pani potknąć na tych schodach i nieszczęście gotowe.

Catherine potrząsnęła głową.

- W ogóle o tym nie myślałam. Bałam się, że wpadnie pod samochód.

Jakby na potwierdzenie jej słów na parking wjechała terenówka, a kierowca skinął przyjaźnie Mike'owi. Mike pomachał mu, a potem zwrócił się do Catherine.

- A co tam u pani słyhać, pomijając koty na gigancie? Czy wszystko działa?

- A tak, dziękuję. - Popatrzyła na leżące na chodniku książki. - Mam nadzieję, że się nie zniszczyły. Jeśli tak, to chętnie je panu odkupię.

Mike pokręcił głową.

- Proszę się tym nie przejmować. To tylko podręczniki, w dodatku kupiłem je w antykwariacie. - Kucnął, żeby je pozbiierać, a Catherine zerknęła ciekawie na tytuły.

- Biologia i historia Stanów. Studiuje pan? - Jak tylko o to zapytała, natychmiast przekłęła w duchu swoją głupotę. To chyba jasne, że studiuje. Po co kupowałyby podręczniki? Żeby robić sobie papierowe samoloty?

Mike jednak wyprostował się i skinął głową.

- Tak, zaocznie. Na Uniwersytecie w Arkansas.

Catherine nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, więc zapytała: -I jak panu idzie?

- Eee, świetnie... - zaczął, a potem się skrzywił. - To znaczy, świetnie, jeśli idzie o historię, bo z biologią mam trochę problemów.

- Z czym konkretnie?

- W poniedziałek mamy test z glikolizy i, prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Mam zamiar pouczyć się tego w czasie weekendu, ale obawiam się, że niewiele mi to da.

Catherine sama nie wiedziała, dlaczego otworzyła usta, żeby powiedzieć:

- Pomogę panu.

Mike zrobił wielkie oczy.

- Naprawdę?

Pomyślała, że jeśli teraz się wycofa, będzie to wyglądało co najmniej niezręcznie. Zresztą dlaczego miałyby tego nie zrobić? W końcu Mike uratował Normana i była mu coś winna.

- Pomogę panu z tym testem - dodała. - Oczywiście, jeśli pan chce. Co prawda zajmuję się czymś innym, ale studiowałam też biologię.

- Trochę mi głupio prosić o pomoc - powiedział speszony. - Ale gdyby znalazła pani czas, to... to bardzo chętnie. Muszę zaliczyć ten test.

Catherine skinęła głową.

- Żaden problem. Kiedy może pan do mnie zajrzeć? Zastanawiał się przez chwilę.

- Może jutro po południu?

- Rano będę musiała wpaść na chwilkę do pracy, ale koło drugiej powinnam być już w domu.

- Świetnie, więc jutro o trzeciej, żeby mogła pani jeszcze coś zjeść. - Uśmiechnął się do niej promiennie. - Bardzo dziękuję.

Catherine popatrzyła na kota, który jak gdyby nigdy nic tulił się do jej piersi.

- To ja dziękuję za Normana. Cieszę się, że będę mogła panu pomóc.

Zabrzmiało to bardzo sztywno i oficjalnie. Przestraszona, że mogłaby powiedzieć coś niezbyt mądrego, pożegnała się szybko i ruszyła w stronę schodów. Jak tylko znalazła się w swoim mieszkaniu, wyrzała przez okno na parking, ale Mike'a już tam nie było.

## *Rozdział 2*

- Hej, Mike! Uważaj!

Odwrócił się na czas i zdołał złapać piłkę, którą następnie umieścił celnym rzutem w koszu. Był to piękny rzut, któremu towarzyszył pełen zawodu jęk trzech mężczyzn i wesołe okrzyki dwóch pozostałych. Jego dwaj towarzysze z drużyny zaczęli go klepać po plecach.

- To już koniec! - wykrzyknął Bob Sharp i wykonał entuzjastyczny taniec zwycięstwa, a jego długie, rude włosy fruwały wokół kanciastej głowy.

- Wyluzuj, stary. - Mike przewrócił oczami. Nie przepadał za tym rytuałem.

- Mike ma rację. - Ciemnowłosy, zielonooki Brandon Williams rzucił w Boba przeпоconym ręcznikiem. - Możemy się inaczej cieszyć ze zwycięstwa.

Mike przeszedł z kolegami z obu drużyn w stronę ławki stojącej obok boiska i zaczął grzebać w torbie, szukając zegarka. Jęknął, kiedy go znalazł i sprawdził godzinę. Podczas gry zapominał o bożym świecie, a teraz zostało mu zaledwie dziesięć minut, żeby wziąć prysznic, przebrać się i stawić się w mieszkaniu doktor Travis.

Już wiedział, że się spóźni, i zrobiło mu się głupio.

- Hej, Mike, idziesz z nami na piwo?

- Nie mogę - zwrócił się do Boba. - Muszę się uczyć. Bob machnął ręką.

- Daj spokój, pouczysz się później. Chyba cię nie wyrzucą z uczelni, jak nie dostaniesz piątki, co?

Bob zaśmiał się głośno ze swojego dowcipu. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego Mike zdecydował się dalej uczyć i to dziesięć lat po tym, jak zakończył wcześniejszą edukację. Jemu samemu odpowiadało to, że pracuje jako kierowca, zaopatrując automaty do sprzedaży przekąsek w różnych instytucjach w Little Rock oraz sklepy. Miał dzięki temu masę czasu na koszykówkę, piwo i dziewczyny.

Do niedawna wystarczało to również Mike'owi, ale teraz uznał, że chce czegoś więcej. O dziwo, przeszkadzało to niektórym z jego przyjaciół.

- No, chodź z nami - dodał Brandon. - Dzisiaj jest zbyt ładnie, żeby marnować czas na naukę.

- Nie, chłopaki, naprawdę muszę lecieć. Umówiłem się na trzecią i już widzę, że się spóźnię...

Bob uśmiechnął się znacząco.

- Ach, tak - powiedział. - To wszystko tłumaczy. Co to za jedna?

- Ktoś, kto obiecał mi pomoc w biologii - rzucił Mike, biorąc torbę na ramię. - No, cześć! Naprawdę muszę pędzić.

- Nie uda ci się jej przed nami schować! - krzyknął za nim Bob. - Musimy poznać tę laskę!

Mike wskoczył do swego wozu i wrzucił pierwszy bieg. Jednocześnie zastanawiał się, jak poczułaby się doktor Travis, wiedząc, że nazwano ją „laską”? Chyba jednak nie byłaby rozbawiona...

Doktor Travis. Czuł się dziwnie, kiedy tak o niej myślał. Wydawała mu się wtedy jakimś zasuszonym uniwersyteckim eksponatem, a nie atrakcyjną, młodą kobietą, którą w istocie była.

Mike spojrział na zegarek i stwierdził, że dochodzi trzecia. Przycisnął pedał gazu, ale niewiele mogło mu to pomóc. Rodzina i znajomi często się skarżyli na jego niepunktualność, ale on nic nie mógł na to poradzić. Starał



się tylko pilnować czasu w pracy, żeby lokatorzy na niego nie skarżyli. Teraz jednak miał się spóźnić na spotkanie, na którym to jemu powinno zależeć. Wiedział, że wielu wykładowców bardzo nie lubi niepunktualnych studentów.

Jednak doktor Travis wcale nie była na niego zła, kiedy pojawił się w jej mieszkaniu dwadzieścia po trzeciej. Prawdę mówiąc, sama niemal zaczęła się usprawiedliwiać.

- Jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby dać panu swój telefon - powiedziała, zapraszając go do środka. - Nie mógł mnie pan uprzedzić, że się pan spóźni. Mam nadzieję, że przynajmniej się pan za bardzo nie spieszył.

Mike popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- To moja wina - zapewnił ją. - Po prostu powinienem był bardziej uważać. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem pani planów...

- Nie, nie mam już dzisiaj nic więcej do zrobienia - zapewniła, wskazując stół w kuchni. - Może rozłożymy na nim książki i notatki? Napije się pan lemoniady?

Mike pomyślał, że bardzo chce mu się pić. Wpadł do siebie jak burza, wziął tylko prysznic i się przebrał, a następnie wybiegł do domu doktor Travis.

- Z przyjemnością, jeśli nie sprawi to pani kłopotu.

- Sama się chętnie napiję. - Zawahała się. - I proszę mi mówić po imieniu. - Wyciągnęła dłoń w jego stronę. - Catherine.

- Mike. - Uścisnął jej wiotką dłoń.

Przyglądał się jej ukradkiem, kiedy krążyła po kuchni. Miała na sobie rozpiętą oliwkową koszulę, luźne spodnie i bawełniany T-shirt. Wyglądała jeszcze młodziej, niż kiedy widział ją poprzednio. Nie miał pojęcia, ile ma

lat, chociaż przypuszczał, że musi być tuż przed albo tuż po trzydziestce. Była więc niewiele starsza od niego.

Musiała zrobić doktorat bardzo wcześnie, ponieważ wiedział, że ma go od ładnych paru lat. Z całą pewnością jest bardzo inteligentna i pracowita, ale z pewnością nie jest snobką. W żaden sposób nie starała się dać mu do zrozumienia, że uważa się za kogoś lepszego. I w ogóle zachowywała się w miły, ujmujący sposób, jakby uczenie niezbyt rozgarniętych konserwatorów należało do jej specjalnych przyjemności.

Mike przypomniał sobie ostatnią randkę z dziewczyną, która nie kryła tego, iż przeszkadza jej jego niski status społeczny, i aż się skrzywił.

Poczuł, że coś delikatnie dotknęło jego nogi, a kiedy spojrzał w dół, dostrzegł kota, który miauknął na powitanie.

- A, Norman. Właśnie się zastanawiałem, gdzie mogłeś się schować.

Catherine przyniosła z kuchni na tacy dwie szklanki lemoniady i talerz z ciasteczkami, ustawiła to wszystko na stole, a następnie usiadła na krześle obok.

- Spał na moim łóżku. Musi się porządnie wyspać, bo inaczej wariuje. Mike zaśmiał się, podrapał Normana za uchem i sięgnął po lemoniadę.

- To wszystko świetnie wygląda - stwierdził. - Domowe ciasteczka?

Catherine wzruszyła ramionami.

- Nie, kupiłam je po drodze, bo nagle zachciało mi się czegoś słodkiego.

Sądząc po jej figurze, nie zdarzało się to zbyt często. Uznał jednak, że nie wypada mu mówić tego głośno, skoro zaprosiła go tutaj w celach naukowych. Oderwał więc od niej wzrok i próbował skupić się na swoich notatkach i podręcznikach.

Jej wzrok również powędrował w tę stronę.

- To ma być test z glikolizy, prawda? Mike skinął głową.

- Tak, przyniosłem notatki i przykładowe pytania od wykładowcy.

Próbowałem zrobić to wczoraj, ale nie za bardzo mi się udało.

- Zaraz je przejrzę i zobaczymy, czy przypomnę sobie coś na ten temat. - Uśmiechnęła się niemal przepraszająco, a on stwierdził, że wygląda przy tym bardzo atrakcyjnie. - Minęło już parę lat, odkąd przestałam się tym zajmować, dlatego pewnie będę musiała sprawdzić to i owo w książkach.

Norman wskoczył Mike'owi na kolana i otarł się głową o jego brodę. Mike pogłaskał go z nieobecna miną.

- Gdyby ci przeszkadzał, postaw go po prostu na podłodze - dodała. - Zwykle rozumie, o co wtedy chodzi. Przynajmniej przez jakiś czas...

- Nie, wszystko w porządku - zapewnił Mike i otworzył notes. - O, tutaj są te pytania.

Dobrze, zobaczmy, jak sobie z tym poradzisz - powiedziała Catherine prawie godzinę później. - Regulacja procesu glikolizy odbywa się przez: a - allosteryczne zahamowanie fosfofruktokinazy poprzez nadmiar ATP, lub b - zamianę fosforanu dwuhydroksyacetonu na fosforan aldehydu glicerynowego.

Mike zamrugał parę razy i zmarszczył czoło.

- To będzie... wydaje mi się... Aaa...

- Bardzo dobrze. - Uśmiechnęła się.

Mike otarł czoło i spojrzał już nieco pewniej na notatki. Przełknął też ślinę, a Catherine zadała kolejne pytanie:

- A teraz dokończ następujące zdanie: „Kiedy komórki drożdży rozkładają beztlenowo glukozę, produktem końcowym jest...

- Kwas pirogronowy? - Jej mina wskazywała, że nie jest to właściwa odpowiedź, i Mike natychmiast się poprawił: - Alkohol etylowy.

Catherine ponownie się uśmiechnęła.

- Właśnie. Idzie ci coraz lepiej. Może zostawimy teraz te pytania, na które musisz odpowiedzieć pisemnie? Zajmę się czymś innym, a potem zastanowimy się nad tym, co napisałeś. Oczywiście, że w tym wypadku ocena jest do pewnego stopnia subiektywna, dlatego ocena, jaką byś dostał, nie musi się do końca pokrywać z tym, co ci powiem.

- Tak, wiem, ale byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś to mogła zrobić. Z takimi pytaniami mam najwięcej problemów. W dodatku rzadko mam okazję coś pisać tak w ogóle, więc nie jestem w tym najlepszy.

- Nie ma sprawy. Mam ze dwa artykuły do przeczytania, a potem zajmiemy się twoimi odpowiedziami. Aha, jeszcze jedno. Czy będziesz miał na to określony czas, normalnie jak w czasie testu?

Mike skinął głową. Dopił resztkę lemoniady i zaczął oglądać pytania. Catherine zerknęła na zegarek i przeniosła się na kanapę, sięgając po swoje naukowe pisma. Natychmiast wskoczył na nią Norman i położył się, opierając pyszczek o jej udo.

Głaskała kota, próbując skupić się na tekście. Nie było to jednak łatwe. Tuż obok miała Mike'a, który marszczył brwi

I co rusz przeciągał dłońią po swoich zmierzwionych włosach. Catherine westchnęła głęboko.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak, tak - zapewniła go, może zbyt pośpiesznie. - Tylko Norman zdecydował się poostrzyć trochę na mnie swoje pazury.

Uśmiechnął się i ponownie zaczął coś pisać, a ona spojrzała na artykuł. Doskonale wiedziała, że nie będzie się mogła skupić, mając Mike'a tak blisko, więc zaczęła się zastanawiać, co w jej sytuacji zrobiłaby kuzynka Lori, największa flirciara, jaką знаła. Trudno było to sobie wyobrazić, ale

Lori z pewnością nie siedziała na kanapie i nie udawała, że czyta, mając tuż obok tak przystojnego faceta.

Trwało to chyba koło czterdziestu minut, w końcu wzięła kartkę i zaczęła czytać odpowiedzi Mike'a. Mówiła całkiem szczerze, co o nich myśli, ponieważ nie mogła inaczej. Traciłaby tylko czas, gdyby nie próbowała naprawdę mu pomóc. Starła się jednak chwalić te odpowiedzi, które wydały jej się dobre, ale musiała też przyznać, że Mike miał rację, kiedy mówił o swoich problemach z pisaniem.

- Tutaj masz złe, zbyt potoczne słownictwo. - Podkreśliła część odpowiedzi. - A tutaj z kolei zacząłeś pisać na inny temat i na pewno straciłbyś kilka punktów. Miałeś pisać o etapach glikolizy, a przy przekształceniu 3-fosfoglicerynianu w 2-fosfoglicerynian przez fosfogliceromutazę przeszedłeś od razu do glikolizy tlenowej i beztlenowej i w dodatku nie bardzo wiadomo dlaczego. Staraj się dokładnie odpowiadać na pytanie, a nie pisać wszystkiego, co wiesz na dany temat.

Mike się skrzywił, ale pokiwał też głową. Coś w wyrazie jego twarzy wskazywało, że nie lubi, gdy się go w ten sposób poucza, i Catherine zaczynała się zastanawiać, czy nie powinna wykazać się większym taktem. Jednak z pewnością to on chciałby, żeby mówiła mu prawdę, bo jak inaczej może się sam przekonać o swoich brakach? Gdyby nie jej szczerść, lekcja okazałaby się jeszcze bardziej bolesna. Przecież nie przyszedł tu po to, żeby spędzić przyjemne popołudnie z nią i z Normanem.

- Dziękuję - powiedział w końcu bez entuzjazmu. - Popracuję nad tym.

- Z całą pewnością uda ci się zaliczyć ten test - rzuciła, żeby mu dodać otuchy.

Mike westchnął.

- Mam nadzieję. Powrót do nauki okazał się trudniejszy, niż się spodziewałem - przyznał. - Prawdę mówiąc, nie zawsze dawałem sobie radę, kiedy dziesięć lat temu zacząłem studia, ale mówiłem sobie, że to z powodu imprez no i tego, że za mało się uczyłem. Teraz naprawdę chcę się przyłożyć do nauki.

- Słusznie. Sam zresztą widzisz, że rezultaty już są. Trzeba to wszystko jeszcze uporządkować i - najważniejsze - musisz sam dojść do tego, na czym polega nauka. Po prostu, jakby ci to powiedzieć, musisz się nauczyć tego, jak się uczyć. To może zająć trochę czasu, bo pewnie zapomniałeś, jak to się robi.

- Zapomniałem - powtórzył z goryczą. - Tak naprawdę nigdy nie musiałem tego robić, bo w szkole pomagała mi mama i siostry. Niemal wszystko za mnie robiły, tak że z trudem zdałem egzaminy w szkole średniej. Przyjęli mnie na studia, bo byłem dobry w bejsbolu, ale potem przyszły pierwsze oceny... Wiedziałem też, że nigdy nie zostanę prawdziwym zawodnikiem. Byłem dobrym graczem, ale to za mało, żeby przejść na zawodowstwo.

Catherine nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Więc dlaczego zdecydowałeś się wrócić? - powiedziała, zastanawiając się, czy nie jest to zbyt osobiste pytanie.

Mike spojrzał na nią nieśmiało.

- W lecie miałem spotkanie swojej klasy z liceum - mruknął, jakby to właśnie miało wszystko wyjaśnić.

Zapewne chodziło o to, że porównywał się z kolegami i koleżankami i nie wypadło ono korzystnie. Catherine pokiwała głową.

- Może powinieneś, tak jak ja, zrezygnować z tego spotkania - zauważyła.

- Tak? Kiedy je miałaś? - spytał zaskoczony i dopiero po chwili dotarło do niego, że w ten sposób pyta o jej wiek.

- Dwa lata temu - odparła. - W sobotę skończyłam trzydzieści lat.

- Och, wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję.

Milczeli przez chwilę. Catherine nie czuła się zbyt dobrze w tej sytuacji, ale przypuszczała, że Mike nie zechce już rozmawiać o biologii komórki i glikolizie.

- Dlaczego nie poszłaś na to spotkanie? Przecież możesz być dumna ze swoich osiągnięć!

Catherine wzruszyła ramionami, a potem wzięła głęboki oddech.

- Nie mam zbyt wielu dobrych wspomnień ze szkoły średniej. Nie chciałam sobie przypominać, jak tam było.

Zawahała się na moment. Czy nie sprawiała wrażenia rozgoryczonej starej panny? Nikt nie lubi rozmawiać z takimi ludźmi.

- Poza tym byłam na konferencji naukowej w Londynie - dodała szybko. - I tak nie mogłabym pojechać na to spotkanie. Zresztą, to było tak dawno, teraz na pewno doskonale bym się bawiła...

- Też mi się wydawało, że będę się dobrze bawił - mruknął Mike, patrząc na długopis, który trzymał w lewej ręce.

- Bardzo lubiłem swoją szkołę, uprawiałem tam wszystkie możliwe sporty, miałem masę przyjaciół. W każdy weekend mieliśmy imprezy, jak się zrobiło ciepłej, nad jeziorem...

Doskonale mogła go sobie wyobrazić w szkole. Być może nie był ulubieńcem nauczycieli, ale cieszył się popularnością wśród kolegów i z pewnością kręciło się wokół niego mnóstwo dziewczyn. Nie przypuszczała, żeby potrafił być okrutny wobec innych uczniów. Być może nie zauważał



tych, którzy mieli problemy, ponieważ jemu samemu wszystko się udawało. Nie dostrzegał zazdrosnych oczu skierowanych w swoją stronę. Zapewne, gdyby byli w jednej klasie, nie pamiętałby nawet jej imienia...

- Catherine?

- Och, przepraszam, zamyśliłam się. - Dopiero teraz dotarło do niej, że od dłuższego czasu milczała. - Przypominałam sobie swoją szkołę. Więc to spotkanie nie było tak fajne, jak myślałeś?

Mike skinął głową.

- Nie za bardzo. Większość z kumpli już coś osiągnęła, mogli mówić o pierwszych sukcesach, a ci, którzy tylko powtarzali, że szkoła była dla nich najfajniejszym miejscem, wydawali się dosyć, no wiesz... załośni.

To musiało być dla niego bardzo bolesne doświadczenie. Catherine dziwiła się, że mówi o nim tak szczerze, zwłaszcza że znali się tak krótko. Być może do Mike'a dotarło, że powiedział zbyt wiele, bo potrząsnął głową i zaczął zbierać swoje notatki i książki.

- Więc uważasz, że zaliczę śpiewająco ten test? - spojrzał na nią z przekornym uśmiechem.

- Z całą pewnością go zdasz - powiedziała szczerze.

Niejednokrotnie powtarzano jej, że traktuje zbyt poważnie to, co inni do niej mówią, i nie potrafi dostrzec ironii. Lecz Mike nie kpił z niej i skinął głową.

- Wyglupiam się - przyznał. - Wystarczy mi trójka.

- Nie zaszkodziłoby, jakbyś postarał się o piątkę - rzekła, uważając, że nie powinien tak łatwo się poddawać. - Odrobina pewności siebie to podstawa sukcesu.

Mike wziął książki pod pachę.

- Niektórzy uważają, że mam jej i tak zbyt wiele. Catherine domyślała się, że w istocie jest inaczej. Zwłaszcza gdy chodziło o pewne aspekty jego życia. Dostrzegła jednak, że Mike potrafi dobrze ukrywać swoje wątpliwości i lęki. To było dziwne, oboje nie czuli się zbyt pewnie w zupełnie odmiennych obszarach własnej egzystencji. Mike miał zapewne wielu przyjaciół i wiódł miłe życie, a ona nigdy nie przejmowała się swoją naukową karierą. Dziwne wydawało jej się również i to, że się spotkali i że... tak dobrze im się rozmawiało.

Mike zbierał się już do wyjścia i Catherine odprowadziła go do drzwi.

- Powodzenia - rzuciła.

- Dziękuję za pomoc.

- Ależ proszę bardzo - odparła, czując jednocześnie, że nie zabrzmiało to zbyt dobrze. Co więcej mogła jeszcze powiedzieć?

Mike pochylił się i lewą ręką podrapał kota za uchem.

- Do zobaczenia, Norman.

Uśmiechnął się, sama nie bardzo wiedziała czy do niej, czy do kota, a potem wyszedł. Norman siedział jeszcze przez dłuższą chwilę przy drzwiach i patrzył na nie. Dopiero po chwili dotarło do niej, że ona robi to samo. Catherine przykucnęła więc przy ulubieńcu.

- Powiedzmy sobie prawdę, Norman. On już nie wróci.

Kot jednak się nie ruszył. Pokręciła ze zdziwieniem głową i przeszła do kuchni, żeby umieścić szklanki po lemoniadzie w zmywarce. Wcześniej jednak musnęła dłonią brzeżek tej, z której pił Mike. Właśnie tutaj dotykał jej swoimi ustami. To, że wydała jej się w tym miejscu ciepła, było oczywiście jedynie złudzeniem.

Pomyślała, że ma naprawdę wspaniałe usta. Piękne i zmysłowe. A kiedy się uśmiechał, pokazywał białe, równe zęby. Może jej się wydawało, lecz rzeczywiście na policzkach robiły mu się dołki.

Umieściła szklanki w zmywarce z cichym westchnieniem i zamknęła drzwiczki. To bez sensu, że myśli o nim niczym zadurzona nastolatka. Ma przecież swoją pracę. Prawdę mówiąc, nie udało jej się wyjść poza pierwszy akapit artykułu, który zaczęła czytać. Pomyślała jednak, że fajnie jest móc interesować się facetami. Spędziła w towarzystwie Mike'a parę miłych godzin i nawet przyjemnie im się rozmawiało. Udało jej się nawet opowiedzieć parę dowcipów, a on na nie zareagował, chociaż musiała przyznać, że śmiał się przy lada okazji.

Pomyślała z żalem, że gdyby miała więcej doświadczenia i umiała łatwiej nawiązywać znajomości, nie musiałaby spędzać urodzin z kotem.

## *Rozdział 3*

Mike nigdy wcześniej nie czuł się tak pewnie, oddając swój test wykładowcy. Po raz pierwszy odpowiedział na wszystkie pytania. Wyglądało to tak, jakby Catherine знаła pytania z testu i właśnie na nie położyła szczególny nacisk. Kiedy pisał, miał przed oczami jej obraz i niemal słyszał, jak dyktuje mu odpowiedzi. Wyglądało to jednak inaczej, niż w szkole średniej, ponieważ teraz doskonale rozumiał to, co pisał.

Nie był jednak na tyle zadufany w sobie, by uwierzyć, że dostanie piątkę. Wiedział, że zaliczył ten ważny sprawdzian, i w głębi duszy liczył na coś więcej niż trójka. Od dawna nie czuł się tak wspaniale. Było mu lekko na duszy i pogwizdywał wesoło w drodze do domu.

Zatrzymał się jeszcze przy supermarkecie, gdzie kupił coś do picia i mrożone gofry, które zwykle jadał na śniadanie. Pod wpływem impulsu zajrzał do kwaciarni i kupił zgrabny bukiet.

Pół godziny później stanął przed drzwiami Catherine i dopiero wtedy dopadły go wątpliwości. Nie chciał, by uznała, że się jej naprzykrza. Może powinien dać jej spokój i zapomnieć o całej sprawie?

Drzwi otworzyły się, zanim jeszcze zdołał zdecydować, co robić. Catherine niemal się z nim zderzyła, a potem popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdumieniem.

- O, Mike! Co tutaj robisz? - spytała speszona.

- Widzę, że wychodzisz - powiedział także nieco zażenowany. - Nie będę cię zatrzymywał. Chciałem ci tylko podziękować za pomoc i dać to. - Podał jej bukiet.

Popatrzyła na kwiaty, jakby nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Czyżby to znaczyło, że nie była przyzwyczajona do otrzymywania kwiatów

od pracowników fizycznych? A może uważała, że chodzi mu o coś więcej niż wdzięczność?

- To nic wielkiego - powiedział. - Miałem dzisiaj test i chyba nieźle wypadł. Dlatego pomyślałem, że odwdzięczę ci się przynajmniej w ten sposób, jeśli nie chcesz normalnej zapłaty...

Catherine już wcześniej stanowczo odmówiła przyjęcia pieniędzy. Powiedziała, że nie udziela korepetycji i że z całą pewnością nie zasługuje na wynagrodzenie.

Słyszając teraz jego słowa, uśmiechnęła się nieśmiało, ale powiedziała całkiem szczerze:

- Cieszę się z powodu testu. Kiedy będziesz znał wyniki?

- Jutro po południu będą na stronie internetowej wykładowcy.

Naprawdę dobrze mi poszło. Na pewno dostanę trzy z plusem, a może nawet cztery - pochwalił się.

- Świetnie.

Pomyślał, że ma piękne oczy. Takie ciemnobrązowe i pełne ciepła. Mike pochylił się w ich stronę. Kiedy opuścił wzrok niżej, dostrzegł zmysłowe usta...

Chrząknął, żeby doprowadzić się do porządku.

- Nie chciałbym cię zatrzymywać - powiedział. - Mam nadzieję, że nie spóźnisz się z mojego powodu.

Catherine zmarszczyła nosek i potrząsnęła głową.

- Nie, idę do laboratorium. Przeprowadzamy właśnie eksperyment, więc zostanę tam pewnie do późna w nocy.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- A nie mogą się tym zająć twoi magistranci? Catherine znowu się uśmiechnęła.

- Jestem dopiero dwa lata po doktoracie i mam zaledwie paru magistrantów, którzy muszą się zajmować swoimi badaniami - wyjaśniła. - Mamy też laboranta, ale on sam nie dopilnuje tego, o co mi w tej chwili chodzi. Muszę to zrobić sama.

- Ile godzin w tygodniu pracujesz?

Zrobiła bezradną minę, jakby pierwszy raz słyszała takie pytanie.

- Nie mam pojęcia. Może czterdzieści? Może osiemdziesiąt? To zależy. Praca naukowa to nie normalna robota od siódmej do trzeciej, ja sama decyduję, kiedy chcę i mogę więcej pracować.

Mike popatrzył na nią z podziwem. Catherine z pewnością pracowała bardzo ciężko, ale też doskonale wiedziała, na czym jej zależy. Poczł się trochę onieśmielony z jej powodu, co było, w jego przypadku, czymś zupełnie nowym.

- Cóż... nie siedź za długo - powiedział, bo nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Catherine powąchała bukiet.

- Dziękuję za kwiaty.

Po chwili zawróciła i zamknęła drzwi. Patrząc za nią pomyślał, że chyba jej się spodobały i był to dobry pomysł. Cieszył się, że zajrzał do tej kwiaciarni.

- Poświęciłam tej sprawie chyba z siedemdziesiąt godzin w tym tygodniu - stwierdziła Julia.

Catherine przeżuwała krewetkę, a jednocześnie wydała pełen uznania pomruk. Doskonale wiedziała, że przyjaciółka wcale się nie skarży. Julia wprost uwielbiała trudne sprawy sądowe.

Ich cichą rozmowę przerwał gwałtowny wybuch śmiechu dobiegający od jednego ze stolików. Zdarzyło się to nie po raz pierwszy.

- Ci ludzie za mną chyba świetnie się bawią - powiedziała Catherine, nie odwracając się w tamtą stronę.

- Wygląda, że to przyjęcie urodzinowe - zauważyła Julia, spoglądając jej przez ramię. - Zebrało się ich tam nawet sporo.

- To chyba urodziny tej rudej - zauważyła Karen Kupperman, która siedziała obok Catherine. - Wszyscy na nią patrzą.

-I tak by to robili - stwierdziła Julia. - Jest po prostu bardzo piękna.

- Prawda - rzuciła bez cienia zazdrości Karen, która nie była piękna i w dodatku miała dosyć obfite kształty. - Bardzo mi się podoba jej bluzka.

Ciekawe, czy można dostać takie w moim rozmiarze?

Ponieważ Catherine siedziała tyłem do imprezowiczów, nie miała nic do dodania. Zajęła się więc swoimi krewetkami, rozkoszując się ich smakiem.

- A skoro już mowa o urodzinach - dodała Karen -naprawdę bardzo mi przykro, Catherine, że nie byłam na twoich.

- Ale masz usprawiedliwienie. - Karen wróciła właśnie z dwutygodniowej wycieczki po Europie, na którą wybrała się po konferencji naukowej. Catherine zdążyła już podziękować jej za prezent, a także obejrzeć zdjęcia z wyprawy.

Karen chętnie poopowiadałaby jeszcze o tym, gdzie była i co widziała, i Catherine z rezygnacją stwierdziła, że może jej nawet wysłuchać, na szczęście Julia zveksłowała rozmowę na inne tory.

Za plecami Catherine rozległ się kolejny wybuch śmiechu. Julia znowu spojrzała w tamtą stronę, a potem powiedziała do Karen:

- Czy Catherine opowiadała ci o konserwatorze, z którym się spotyka?

Karen wbiła wzrok w Catherine i natychmiast zapomniała o swojej wycieczce, p co zapewne chodziło Julii.



- Nie, pierwsze słyszę. Co to za konserwator, Catherine? Chodzi o konserwatora zabytków?

- Nie, Julia tylko żartuje. Z nikim się nie spotykam. - Posłała Julii groźne spojrzenie.

- A te kwiaty, które wczoraj od niego dostałaś?

- Chciał mi w ten sposób podziękować za pomoc w przygotowaniu do testu - odparła cierpko Catherine. W ogóle nie powinna była mówić Julii o kwiatkach, ale było to na tyle nieoczekiwane, że musiała się z kimś podzielić tą wiadomością.

- Ten konserwator zabytków jest twoim studentem? - zdziwiła się Karen. - Żaden z moich studentów nie dał mi kwiatów za to, że go przygotowałam do testu. A zapewniam was, że wkładam w to dużo wysiłku. To musi być poważne.

- On nie jest jej studentem. Nie jest też konserwatorem zabytków, tylko zajmuje się naprawami w jej bloku. Kiedyś mówiło się „złota rączka”, a teraz „konserwator” – wyjaśniła Julia. - Nigdy go nie widziałam, ale odniosłam wrażenie, że jest bardzo przystojny.

- Prawie go nie znam - Catherine zwróciła się bezpośrednio do Karen. - Po prostu przyszedł, żeby naprawić coś w moim mieszkaniu, a potem powiedział, że ma problemy na studiach z biologią, więc zaproponowałam, że mu pomogę. Był u mnie w sobotę i zajmowaliśmy się właśnie biologią.

- No, no - przerwała jej Julia.

- A konkretnie glikolizą - ciągnęła niezrażona Catherine. - A potem okazało się, że poszło mu tak dobrze, że kupił mi kwiaty. I tyle.

Karen westchnęła.

- Powiedz przynajmniej, czy rzeczywiście jest przystojny, jak mówiła Julia.

Catherine zawahała się, spojrzała niepewnie na przyjaciółki, a potem skinęła głową.

- Cóż, tak. Jest. Nawet bardzo przystojny, ale nie ma to przecież znaczenia.

Karen pogroziła jej palcem.

- Przecież mówiłam ci, że ma.

Ponieważ Wayne Kupperman przypominał zwalistego wojaka z kreskówki, Catherine postanowiła potraktować to jak żart i uśmiechnęła się wesoło.

- Wciąż jest na studiach? - dodała Karen i pokręciła głową. - Uważaj, bo oskarżą cię o pedofilię.

Nie, nie, miał przerwę - zaczęła wyjaśniać Catherine, nie bardzo wiedząc, dlaczego to robi. - Jest ode mnie młodszy, ale tylko o dwa lata... - nagle dotarło do niej, co mówi, i zamknęła usta. - To zresztą też nie ma znaczenia - powiedziała po chwili milczenia. - I tak nic z tego nie będzie.

Karen pokręciła głową.

- Zaraz, czy chcesz powiedzieć, że przystojny facet mniej więcej w twoim wieku dał ci kwiaty, a ty nie jesteś nim zainteresowana?

Ponieważ nie mogła odpowiedzieć twierdząco, w jej głosie pojawiły się pełne goryczy tony, kiedy zaczęła wyjaśniać przyjaciółkom:

- Nie mamy z Mikiem nic wspólnego. Nawet gdyby mnie interesował, i tak nic by z tego nie wyszło.

- Być może rzeczywiście nie jesteście dla siebie stworzeni. Ale nie zaszkodziłoby, gdybyś trochę z nim poflirtowała.

Julia, która od jakiegoś czasu wyglądała tak, jakby skupiała się wyłącznie na posiłku, teraz uniosła głowę znad talerza.

- Catherine nie umie flirtować.

Karen, która знаła Julię od czasu studiów i parę lat wcześniej przedstawiła ją Catherine, wzruszyła ramionami.

- Przecież wystarczy tylko porozmawiać. Człowiek nawet nie zauważa, że to jest flirt...

- Tak, wiem - mruknęła Julia. - Po czymś takim ktoś mi na przykład mówi, że facet się do mnie zalecał.

Karen westchnęła głęboko.

- Obie jesteście beznadziejne - stwierdziła. - Po prostu zupełnie nie znacie się na facetach.

- A ty niby się znasz? - spytała drwiąco Catherine. - Przecież chodziłaś tylko z Wayne'em. W dodatku znacie się ze studiów, a pobraliście się jeszcze przed ich ukończeniem!

Karen pokręciła głową.

- Ale ciągle ćwiczę. Gdybym rozstała się z Wayne'em, wiedziałabym, jak znaleźć sobie partnera.

Catherine popatrzyła na nią z powątpiewaniem. Z wyjątkiem swoich rodziców, nie знаła lepiej dobranej pary niż Wayne i Karen.

- O, tamci mogliby cię tego nauczyć. - Karen skinęła głową w stronę roześmianej grupy. - Tej rudej od razu daliby doktorat honoris causa z flirtowania.

Catherine starała się do tej pory zachowywać dyskretnie, ale ta uwaga spowodowała, że zerknęła jednak w stronę imprezowiczów i natychmiast zrozumiała, o co chodziło przyjaciółce.

Rudowłosa dziewczyna była naprawdę śliczna, w dodatku zachowywała się w tak miły i swobodny sposób, że Catherine od razu poczuła się przy niej szara i nieatrakcyjna. I chociaż Julia też była bardzo

ładna, to jej bardzo konserwatywny ubiór, a zwłaszcza mina wskazująca, że nie jest zwolenniczką przygodnych znajomości, mroziły chętnych panów.

- Jest piękna - zgodziła się z przyjaciółką.

- Aha - potwierdziła Karen. - A ten facet obok doskonale do niej pasuje.

- Który? - spytała obojętnym tonem Julia. - Jest ich tam czterech.

Catherine też nie wiedziała, o kogo chodzi. Odwróciła się tylko na chwilę, żeby zerknąć na rudowłosą dziewczynę. Nie chciała być nachalna.

- Ten blondyn w zielonej koszuli - odparła Karen. - Wygląda jak model z okładki jakiegoś tygodnika.

- A, ten - mruknęła niechętnie Julia. - Wcale mi się nie podoba. Pewnie wydaje mu się, że jest półbogiem.

Catherine pokręciła głową. Wiedziała, że Julia nie przepada za płytkimi, zadowolonymi z siebie facetami, ale często też jej opinia była zbyt pochopna. Być może miała ku temu powody... Wielu deklarowało, że interesuje ich przede wszystkim jej umysł, co nie do końca było prawdą. Julia musiała rywalizować z mężczyznami w pracy, dlatego nie znosiła, kiedy jej nie doceniano lub ją lekceważono. A tak zwykle traktowali ją przystojni faceci.

- Dajmy im spokój - zaproponowała Catherine. - Przecież nie tak często mamy okazję, by zjeść razem kolację. Porozmawiajmy o sobie.

- Właśnie, właśnie - przytaknęła Karen.

Znowu zaczęła opowiadać o swojej podróży, kiedy tamci zaczęli śpiewać „Sto lat”.

- Są jednak dosyć głośni - zauważyła, marszcząc brwi Julia. - Trudno nie zwracać na nich uwagi.

- Po prostu dobrze się bawią. - Karen z pobłażaniem pokiwała głową.

Catherine ponownie obróciła się, by spojrzeć w tamtą stronę, podobnie zresztą jak większość osób w restauracji. Teraz stało się oczywiste, że to rudowłosa piękność obchodziła urodziny, ponieważ jako jedyna nie śpiewała i rozglądała się dookoła z radosnym uśmiechem.

Catherine przypomniała sobie o mężczyźnie w zielonej koszuli i zaczęła go szukać wzrokiem. Po chwili dostrzegła siedzącego nieopodal blondyna i... zamarła.

Sama nie wiedziała, co sprawiło, że spojrzął nagle w jej stronę. Być może był to przypadek? Kiedy ją jednak dostrzegł, uśmiechnął się jeszcze radośniej, ukazując te swoje piękne zęby, i pomachał w jej stronę. Catherine również go pozdrowiła, chociaż nagle poczuła się bardzo skrepowana, i natychmiast obróciła się w stronę przyjaciółek.

- Znasz go? - zapytała zdziwiona Karen. - To właśnie o nim mówiliśmy.

- Znam - bąknęła zażenowana.

- Naprawdę? To jakiś kolega z pracy? Nigdy go nie widziałam.

- Nie, znam go z mojego bloku...

Karen zrobiła wielkie oczy. W tym momencie wyglądała naprawdę komicznie.

- Nie mów! To on?!

- To znaczy, kto? O co wam chodzi? - spytała jak zwykle zdezorientowana Julia.

- No, ten, który przyniósł ci kwiaty!

- Skąd wiesz? - spytała Catherine.

- Będę brutalnie szczerą. Zdaje się, że nie znasz zbyt wielu przystojnych facetów...

- Racja - przyznała Catherine.

-To ten konserwator? - Julia nareszcie zrozumiała, o czym mówią, i znowu popatrzyła w stronę Mike'a. - Teraz rozumiem, o co ci chodziło, kiedy mówiłaś, że nic z tego nie będzie. Zupełnie do siebie nie pasujecie.

Catherine poczuła nagłe ukłucie w sercu.

- Nie musisz mi tego mówić. Karen pokręciła głową.

- Sama nie wiem. Catherine dobrze by zrobiło, gdyby zaczęła się spotykać z kimś takim. Przecież nie musi od razu za niego wychodzić, ale niech się przynajmniej dobrze zabawi.

Julia machnęła ręką.

- To tylko strata czasu. Po co ma sobie komplikować życie? Catherine zasługuje na kogoś lepszego.

- To niesprawiedliwe, przecież go nawet nie znasz - zauważyła Karen.

-Ale znam dziesiątki podobnych. Jest rozpieszczony

I przyzwyczajony do zachwyków. I na pewno zmienia dziewczyny jak rękawiczki.

- Nawet jak na prawniczkę jesteś zbyt cyniczna - upierała się Karen.

Catherine siedziała cicho jak trusia.

- Łatwo ci mówić, masz męża, który jest naprawdę doskonały, a nam zostali tylko jacyś nieudacznicy...

Karen uśmiechnęła się i nagle jej twarz wydała się niemal ładna.

- Muszę przyznać, że Wayne jest bliski ideału...

- Tak, a popatrz na tego spryciarza. Dał Catherine kwiaty, a teraz zaleca się do tej rudej...

- Ja wciąż tu jestem - powiedziała Catherine, czując, że nagle zrobiło jej się bardzo smutno.

- Nie zapomnieliśmy o tobie - rzekła Karen.

- Więc może zmienimy temat? - Catherine bała się, iż Mike pozna, że właśnie o nim rozmawiają.

Pomimo wycieczki Karen nie miała na to ochoty, ale Julia natychmiast posłuchała i zaczęła mówić o ciekawej sprawie, którą prowadziła. Catherine zadawała jej kolejne pytania, udając, że zupełnie straciła zainteresowanie Mikiem, i starała się nie zwracać uwagi na badawczy wzrok Karen.

Kiedy Catherine wysiadła z samochodu wieczorem tego samego dnia, od razu zauważyła Mike'a koło swego bloku. Miał w ręku skrzynkę z narzędziami i rozmawiał z jednym z lokatorów, starszym mężczyzną, którego czasami widywała na spacerach. Zresztą wyglądało na to, że wszyscy jakby zmówili się, by wrócić do domu właśnie o tej porze. Wielu lokatorów pozdrawiało Mike'a, a on odpowiadał im serdecznie.

Wyglądało na to, że poznał tu wiele osób. I że wszyscy go lubili. Ona natomiast mieszkała tu już prawie dwa lata, a tylko czasami wymieniała z niektórymi sąsiadami parę luźnych uwag.

Kiedy ją zobaczył, Mike szybko skończył rozmowę i pomachał w jej stronę. Przystanąła przy starym dębie, bo odniosła wrażenie, że chce jej coś powiedzieć.

- Co słyhać? - zapytał, zbliżając się do niej.

- W porządku. A u ciebie?

- Doskonale. Chciałem ci powiedzieć, że dostałem cztery z plusem z testu - rzekł z triumfem. - Zabrakło mi zaledwie dwóch punktów do piątki. Straciłem je na pisemnych odpowiedziach. Wykładowca powiedział, że były zbyt ogólne - dodał z nieśmiałym uśmiechem.

Catherine skinęła głową.

- Mogę sobie wyobrazić.



- Ostrzegałaś mnie - stwierdził. - Ale i tak cztery z plusem to doskonała ocena.

- Oczywiście. Powinnam ci przede wszystkim pogratulować.

- Dzięki. - Wyglądał na naprawdę dumnego z siebie.

- Kiedy następny test?

- W piątek.

- I jak? Czujesz się przygotowany. Zawahał się, ale potem skinął głową.

- Tak, teraz będzie łatwiejszy. Catherine przyjrzała się mu uważniej.

- A czego ma dotyczyć?

- Systematyki organizmów, wiesz, podziału na eukarionty i prokarioty. Naprawdę podstawowe rzeczy.

Odniosła jednak wrażenie, że Mike nie czuje się w tym do końca pewnie. Zastanawiała się przez krótką chwilę, a potem powiedziała:

- Jeśli masz ochotę, to mogę cię przepytąć... - rzuciła.

- Naprawdę? - Ucieszył się. - Znalazłabyś czas? Nie chciałbym ci się naprzykrzać.

- Mam teraz sporo czasu - zapewniła. - Zresztą dosyć wyjątkowo. Z przyjemnością porozmawiam o eukariontach.

- Kiedy? Może jutro, bo mam wolne popołudnie? Catherine skinęła głową.

- Będę w domu przed szóstą.

- Lubisz pizzę?

Popatrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, co to ma do rzeczy.

- Chyba tak.

- Więc przyniosę kolację. - Postawił pudełko z narzędziami na ziemi i wyjął z kieszeni na piersi kartkę oraz długopis. - Zostawię ci swój numer, gdyby ci coś wypadło.

Catherine skinęła głową, chociaż nie wyobrażała sobie, by mogła nie wrócić do domu na umówione spotkanie. Na wszelki wypadek dała również Mike'owi numer swojej komórki.

RS

## *Rozdział 4*

- Hej, Catherine. Będiesz tu dziś wieczorem, prawda? Mogłabyś wyjść dla mnie kilka płytek?

Catherine spojrzała znad mikroskopu na młodszą koleżankę. Ona zapewne też uważała, że w ogóle nie ma własnego życia i że bez przerwy siedzi w pracy, tak jak te dwie studentki, które kiedyś podsłuchiwała. Teraz z prawdziwą satysfakcją mogła odpowiedzieć:

- Przykro mi, Brandy, ale muszę wyjść wcześniej. Jestem umówiona.

- Umówiona? - powtórzyła tamta, jakby nie rozumiała znaczenia tego słowa.

Catherine zrobiło się przykro i skinęła chłodno głową.

- Tak. Musisz poprosić kogoś innego.

- W porządku... Baw się dobrze.

- Dziękuję.

Catherine nie przepadała za oszukiwaniem innych, ale tym razem uśmiechnęła się i dopiero po chwili zajęła się pracą. Być może jej koleżanki i koledzy zrozumieją w końcu, że też ma własne życie i nie może bez końca siedzieć w laboratorium. W przyszłości będzie musiała zadbać o to, by stało się to naprawdę jasne.

Zwykle ubierała się dosyć niezobowiązująco, bo ceniła wygodę przy pracy w laboratorium, a pod fartuchem i tak nie było widać jakichś wystrzałowych kreacji. Cała jej garderoba składała się ze spodni khaki, paru bluz oraz kilku kombinezonów, do których nosiła T-shirty. W chłodniejsze dni zakładała wełniane swetry z długimi rękawami, które mogła podwijać, kiedy przeszkadzały jej przy zajęciach.

Miała też oczywiście parę bluzek i kostiumów potrzebnych na konferencje naukowe, ale prawie nie chodziła w dżinsach czy szortach. Nie nosiła też spódnic, gdyż w laboratorium bezpieczniej było nie odsłaniać nóg.

Z tych powodów zwykle nie musiała deliberować, w co się ubrać. Jej stroje były proste i niewiele się między sobą różniły. Chodziło głównie o to, żeby były czyste i wygodne. Dlatego często bez patrzenia sięgała po wieszak albo na półkę. Włosy zwykle wiązała z tyłu, a w najlepszym wypadku upinała w luźny kok. Nie malowała się też za bardzo i nie nosiła biżuterii, pomijając kolczyki i zegarek. Dzięki temu mogła się zebrać rano w pół godziny i wyruszyć szybko do pracy.

Z zaskoczeniem więc stwierdziła, że sama siebie nie poznaje, kiedy przez dwadzieścia minut stała przed szafą, nie mogąc się zdecydować, co na siebie włożyć. A gdyby nie to, że bezlitośnie zaczęła zbliżać się szósta, być może stałaby tam znacznie dłużej. I tak wróciła z pracy godzinę wcześniej, żeby móc jeszcze wziąć prysznic i przebrać się, ale nie przewidziała swoich kłopotów decyzyjnych. Na próżno powtarzała sobie, że przecież będą się tylko uczyć i że Mike z pewnością nie zwróci uwagi na jej strój.

Sięgnęła więc po spodnie khaki i luźną koszulę, ale zawahała się i po chwili przypomniała sobie dżinsy, które kupiła kiedyś pod wpływem impulsu. Włożyła je i stwierdziła, że są wciąż doskonale dopasowane do sylwetki, a następnie narzuciła na siebie jeszcze żółty T-shirt. Wsunęła na bose stopy drewniane chodaki i już była gotowa na przyjęcie Mike'a. Jakie to proste i zarazem trudne, pomyślała zdziwiona, oglądając swoje odbicie w lustrze zamocowanym na drzwiach szafy. Wyglądała bardziej swobodnie niż zwykle. Ale czy nie za swobodnie? Czy nie sprawia takiego wrażenia, jakby się chciała w ten sposób odmłodzić?

-I co ty na to, Normie?

Kot, który leżał sobie wygodnie na łóżku w jej sypialni, ziewnął szeroko, jakby chciał jej w ten sposób pokazać, co o tym myśli. Catherine poczuła się głupio i zaraz zamknęła szafę. No jasne, nie powinna poświęcać tyle czasu i energii swojej garderobie.

Mike znowu się spóźnił, ale tym razem tylko piętnaście minut. W ręku trzymał wielkie pudło z wciąż gorącą pizzą, co go tłumaczyło. Jak się okazało, musiał czekać w kolejce, żeby ją zamówić, ale wybrał najlepszą pizzerię w okolicy. Catherine zrobiła zdziwioną minę, ponieważ nie miała pojęcia, co to za lokal. Jeśli brała coś włoskiego na wynos, to w restauracji nieopodal, skąd było najbliżej do domu.

Mike postawił pizzę na blacie kuchennym i zdjął plecak. Miał na sobie spłowiałe džinsy i hawajską koszulę i wyglądał w tym stroju jak prawdziwy surfer. Catherine uśmiechnęła się do niego, chcąc ukryć zmieszanie. Zastanawiała się, czy ktoś z sąsiadów widział, jak szedł z pizzą do jej mieszkania i czy nie pojawią się na ten temat jakieś plotki. Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co to może znaczyć, ponieważ nikt nigdy nie plotkował na jej temat. A w każdym razie nie w ten sposób...

- Ta pizza świetnie pachnie - zauważyła.

- Chyba zaczniemy od kolacji, prawda, a potem siądziemy do nauki - powiedział. - Jest jeszcze gorąca, a odgrzewana byłaby znacznie gorsza.

Catherine skinęła głową.

- Jasne. Czego się napijesz? - spytała, wskazując krzesła przy stole.

Przykucnęła, żeby wyjąć z szafki duże talerze.

- Masz colę?

- Obawiam się, że tylko dietetyczną.

- Może być. Nie zaszkodzi, jeśli oszczędzę parę kalorii. Pomyślała, że powiedział to tylko po to, by spojrzeć na jego wspaniale umięśnione ciało.

Z całą pewnością nie musiał się odchudzać. Catherine przełknęła ślinę, wyjęła dwa talerze, a także sztucce i serwetki i nakryła do stołu. Mike natomiast przeniósł na stół pudło z pizzą i otworzył je, ona zaś wzięła z lodówki dwie puszki z colą.

Catherine obawiała się, że nie będą mieli o czym rozmawiać przy jedzeniu, ale Mike sam się tym zajął. Potrafił rozmawiać o różnych drobiazgach i musiała przyznać, że doskonale się czuje w jego towarzystwie. Już po chwili zniknęła cała rezerwa i zachowywała się tak, jakby była w towarzystwie Julii lub Karen.

- Opowiedz mi trochę o sobie - poprosił w pewnym momencie Mike i sięgnął po kolejny kawałek pizzy. - Zawsze chciałaś zostać uczoną kobietą?

Catherine zastanawiała się chwilę nad tym pytaniem.

- Sama nie wiem. Zawsze wiedziałam, że będę zajmować się nauką... Nawet urodziłam się w uniwersyteckim kampusie w Teksasie, gdzie pracowali wówczas moi rodzice, a potem przenieśliśmy się parę razy do Wirginii, do Georgii i w końcu osiedliśmy na Florydzie, kiedy miałam dwanaście lat. Rodzice pracowali tam na uniwersytecie, aż w końcu tata przeszedł dwa lata temu na emeryturę, a mama w zeszłym roku. Pojechali teraz w ramach wymiany na semestr do Pekinu. Są tam już od miesiąca. Mają mało pracy i świetnie się bawią.

- To wspaniale.

- Tak, bardzo się cieszyli z tego wyjazdu.

- Masz rodzeństwo?

- Nie. Moi rodzice myśleli, że nie będą już mieli dzieci, kiedy się pojawiłam. - Pamiętała, że Mike jest najmłodszy i że ma jeszcze czworo rodzeństwa, ale trudno jej było sobie wyobrazić, co znaczyło życie w tak

dużej rodzinie. Sama miała spokojne i uporządkowane dzieciństwo. Przed Normanem nie miała nawet własnego zwierzaka.

- Nie czułaś się samotna?

- Nie, byłam bardzo związana z rodzicami, a oni zawsze dbali o to, żebym miała się z kim bawić. Nie chodziłam do przedszkola, ale miałam fajne i bardzo rozwijające zajęcia, a potem zapisywali mnie do najlepszych szkół. W czasie wakacji jeździłam na obozy naukowe i uczyłam się wszystkiego, od matematyki przez chemię i biologię aż po języki obce.

-I to ci się podobało? - spytał, patrząc na nią z powątpiewaniem.

- Uwielbiałam te obozy - odparła z uśmiechem. Miałam tam masę przyjaciół, a przy okazji dowiadywałam się wielu ciekawych rzeczy.

- A ja w czasie wakacji grałem w piłkę, pływałem, a potem pracowałem na budowie, żeby zarobić na wyjazdy. No i podrywałem z kumplami dziewczyny...

Jeszcze raz miała okazję się przekonać, jak bardzo się różnią.

- A kiedy zdecydowałaś, że chcesz się poświęcić nauce? Catherine wzruszyła ramionami.

- To chyba było jasne od początku - odparła. - Jednak rodzice byli na tyle mądrzy, że pozwolili mi wybrać coś, co mnie naprawdę interesowało.

Do tej pory o tym nie myślała, ale teraz dotarło do niej, że jej przyszłość była zdeterminowana od wczesnego dzieciństwa. Gdyby powiedziała, że chce zostać aktorką albo sportsmenką, rodzice na pewno by się nie zgodzili.

- Na początku to była biologia - dodała po chwili. - To z powodu mojej nauczycielki ze szkoły średniej.

-I nic więcej cię nie interesowało?



- Och, interesowało. Myślałam na przykład o tym, żeby zostać lekarzem. Ale lubię, kiedy wszystko dzieje się tak, jak to sobie zaplanuję. Gdyby pacjenci nie słuchali moich rad, po prostu wpadłabym w szal.

- A czym się konkretnie zajmujesz? Catherine westchnęła.

- Zajmuje się medycyną, konkretnie immunologią - zaczęła. - Ale moja praca naukowa obejmuje też biologię i chemię, a w dodatku muszę prowadzić obliczenia matematyczne...

-I czujesz, że nad wszystkim panujesz? Kolejne westchnienie.

- Praca badawcza to zwykle dwa kroki do przodu i jeden do tyłu, jeśli nie odwrotnie - odparła ze śmiechem. - Czasami trzeba bardzo uważać, żeby się nie załamać... Ale... jak coś wyjdzie, to mam z tego dużo radości.

- Pewnie jednak czujesz nacisk, by mieć jakieś wyniki. I musisz pewnie publikować.

Catherine skinęła głową.

- To zupełnie naturalne. Czasami muszę się nieźle napocić, żeby dostać pieniądze na badania. Nauka przypomina teraz jeszcze jedną dziedzinę przemysłu i wydaje mi się, że nie jest to dobre...

- Nie rozumiem.

- Chodzi o to, żeby uzyskać takie wyniki, które natychmiast można by wykorzystać - odparła. - A w nauce nie zawsze o to chodzi. Czasami badania, które wydają się zupełnie bezużyteczne, mogą spowodować przełom w jakiejś dziedzinie. Tyle że trzeba na to czasu... - Zamyśliła się i ukroiła sobie kawałek pizzy. - Ale powiedz o tym nowym teście. Czujesz się teraz pewniej?

Mike spojrzał na nią, zdziwiony tą nagłą zmianą tematu.

- Tak, zdecydowanie łatwiej mi to zrozumieć. Chociaż mam nadzieję, że wyjaśnisz mi parę rzeczy.

Catherine ponownie wzięła się do pizzy. Wyglądało na to, że doprowadziła rozmowę do wyjściowego tematu i wcale nie była z tego zadowolona. Może jednak powinna zająć się przede wszystkim uczeniem, bo chyba to najlepiej jej wychodziło.

Tym razem całe spotkanie zajęło zaledwie półtorej godziny. Mike był rzeczywiście znacznie lepiej przygotowany do testu. Czuła też, że odzyskała pewność siebie.

Zaczął z uśmiechem wkładać książki i notatniki do plecaka.

- Dzięki, Catherine, naprawdę bardzo mi pomogłaś.

Catherine stała obok i patrzyła, jak się pakuje. Na rękach trzymała mrużącego Normana.

- Proszę bardzo. Daj znać, jak ci poszło. Jestem naprawdę ciekawa.

- Oczywiście. - Cieszył się, że go o to poprosiła, gdyż znaczyło to, że będzie się mógł z nią jeszcze spotkać. Wcześniej wydawało mu się, że zbyt natarczywie wypytywał Catherine o jej życie i pracę i zdziwił się, że tak bardzo mu zależy na podtrzymaniu tej znajomości.

Nie chodziło mu o to, że pomagała mu w nauce. Po prostu bardzo ją polubił. Cieszył się, że w przeciwieństwie do wielu innych kobiet traktuje go poważnie. Podziwiał jej umysł oraz... piękne oczy i wiotką figurę.

Zawahał się przy drzwiach, gdyż nie bardzo chciał wyjść.

- Zapomniałem spytać, jak podobało ci się w tej nowej restauracji.

Widziałem cię tam z przyjaciółkami.

- Wszystkie uznałyśmy, że podają tam niezłe owoce morza - odparła. - Spotykamy się przynajmniej raz na miesiąc

I staramy się znaleźć coś ciekawego. Chyba świetnie się tam bawiliście?

Mike zaśmiał się.

- To byli przyjaciele mojej siostry - odparł. - Miała urodziny.
- Ta rudowłosa piękność to twoja siostra? - spytała zaskoczona.

Skinął z uśmiechem głową.

- To Laurie. Ale była tam też Charlie. Też jest ruda, ale mogłaś jej nie zauważyć, bo siedziała do ciebie tyłem.

- Czy wszystkie twoje siostry są rude?

- Trzy z czterech, po tacie Irlandczyku - odrzekł. - Najstarsza, Gretchen, jest blondynką tak jak ja.

- I wszystkie są takie ładne?

- Chyba tak, ale trudno powiedzieć, żebym był obiektywny. Wystarczy powiedzieć, że czasami musiałem przeganiać ich adoratorów, co nie było łatwe, bo byli ode mnie starsi.

- Stanowicie ładne towarzystwo - zauważyła.

Mike zastanawiał się, czy ma na myśli również jego. Było to próżne z jego strony, ale chciał się podobać Catherine, tak jak ona podobała się jemu.

- Powinienem już iść - rzucił. - Nie chcę ci przeszkadzać. I jeszcze raz dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że będę mógł ci się za to odwdzięczyć.

- Przyniosłeś już kwiaty i pizzę - zauważyła. - To wystarczy.

Sam nie wiedział, dlaczego czuje się tak skrepowany w jej towarzystwie. Przy innych, nawet bardzo ładnych kobietach, nie miał tego problemu. Gdyby było inaczej, zapewne zacząłby nawet flirt z Catherine, ale nie potrafił się na to zdobyć. Miał ochotę ją gdzieś zaprosić, lecz bał się, że nie przyjmie zaproszenia.

Czuł się przy niej trochę jak uczeń. Być może wynikało to z ich relacji, ale podejrzewał, że jest to coś głębszego. Teraz też przez chwilę się zastanawiał, co mógłby jej powiedzieć, a następnie szybko się pożegnał, nie chcąc zrobić z siebie kompletnego osła.

W następnym tygodniu Catherine miała bardzo dużo pracy. Spędzała sporo czasu w laboratorium, a poza tym miała zajęcia i musiała poprawiać prace studentów. Przychodziła późno do domu, chwilę zajmowała się Normanem, a potem wskakiwała pod prysznic i do łóżka. Zасыiała mocno i tylko w snach widywała czasami uśmiechniętą twarz Mike'a. Nie odzywał się do niej w tym czasie i zaczęła się zastanawiać, czy uda jej się podtrzymać tę znajomość. Chociaż miała na to ochotę, nie wiedziała jednak, jak to zrobić.

W piątek wieczorem miała więcej czasu i usiadła na łóżku, zastanawiając się nad całą sytuacją. Nic przecież się nie zmieniło w jej życiu. Była sama i tak też zostało. Mike tylko na chwilę pojawił się, by zaraz zniknąć. Cóż, tak to bywa. Ma przecież swoją rodzinę, pracę, a w dodatku studia.

A ona? Westchnęła ciężko i spojrzała na śpiącego kota. Ma przynajmniej Normana, parę przyjaciółek i naprawdę interesującą pracę.

Była zmęczona po całym tygodniu i w sobotę spała dłużej. Obudził ją telefon, który zadzwonił równo o ósmej. Podniosła się gwałtownie na łóżku i sięgnęła po słuchawkę.

- Tak, słucham? - powiedziała zaspanym głosem.

- Jeszcze nie wstałaś? - spytała ze zdziwieniem Julia.

- Miałam dużo pracy w tym tygodniu i byłam zmęczona - wyjaśniła. - Chciałam odespać.

- Przykro mi, że cię obudziłam. Może zadzwonię później?

- Nie, nie. I tak powinnam wstać. - Catherine oparła się o tył łóżka i pogłaskała śpiącego Normana.

- Dzwonię, żeby cię poprosić o przysługę. Pamiętasz, że mam wyjechać w przyszłym tygodniu służbowo do Chicago? Ale najpierw muszę

zrobić zakupy. Moja garderoba jest w opłakanym stanie, a sama wiesz, że nie znoszę zakupów.

- Tak, wiem. - Catherine również za nimi nie przepadała.

- Więc co? Wybierzesz się ze mną? Chciałam poprosić Karen, bo zna się na tym najlepiej z naszej trójki, ale jest zajęta.

- Dobra, chociaż nie wiem, czy zdołam ci pomóc. Po prostu nie znam się na modzie.

- Masz mi tylko udzielić moralnego wsparcia. I powstrzymać, gdybym chciała udusić jakiegoś nadmiernie usłużnego sprzedawcę.

Catherine zachichotała.

- Nie wiem, czy mi się uda.

- Więc kiedy będziesz wolna?

- Rano muszę jeszcze zajrzeć do laboratorium, ale możemy się spotkać po lunchu. Może być pierwsza?

- Doskonale. - Ustaliły jeszcze miejsce spotkania, a następnie Julia rzuciła: „To na razie”, i odłożyła słuchawkę.

Catherine ziewnęła szeroko, przeciągnęła się i wygramoliła z łóżka. Spojrzała jeszcze zazdrośnie na śpiącego Normana, a potem powlokła się do łazienki. Postanowiła szybko wyjść, bo nie wiedziała, ile czasu będzie musiała spędzić w pracy.

Kiedy dotarła późnym popołudniem do swego mieszkania, zwała wszystkie zakupy na rozetlane łóżko i popatrzyła na nie z niedowierzaniem. Co się z nią dzisiaj stało? Miała przecież tylko pomóc Julii w zakupach, a skończyło się na tym, że sama kupiła parę jesiennych kreacji. Wcale tego nie planowała i sprzedawcy nie musieli jej nawet do niczego zachęcać. Wystarczyło, że jakaś rzecz wydała jej się atrakcyjna...

Patrzyła na kota, który rozglądał się wśród tych nowych rzeczy, i zastanawiała się, co w nią wstąpiło. Kupiła sobie kilka obcisłych sweterków, parę spódnic, dwie seksowne sukienki, a także modne džinsy i spodenki, w których jej nogi wydawały się nadzwyczaj długie.

Wśród tych rzeczy nie było ani jednych spodni khaki. Za to na łóżku znajdowały się również buty na wysokim obcasie, które pasowały zarówno do džinsów, jak i spódnic. Oczywiście Julia uznała, że postradała zmysły. I być może miała rację!

Catherine powróciła myślami do zakupów. Przypomniała sobie, jak przechodziła wśród tych ładnych rzeczy i pięknych kobiet, które je kupowały, i w pewnym momencie stwierdziła, że może być taka jak one. Ale czy na pewno? Popatrzyła z rezerwą na zakupy i zaczęła się zastanawiać, czy starczy jej odwagi, by założyć którąś z tych rzeczy.

Sięgnęła niepewnie po odważną czerwoną suknię i przyłożyła ją do piersi. Otworzyła jeszcze drzwi szafy i popatrzyła na siebie w lustrze. I nagle zrozumiała, że wcale nie żałuje tego, co zrobiła.

W ciągu dwóch następnych tygodni nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Na dworze zaczęło się robić chłodniej, dni powoli się kurczyły, a ona wciąż myślała o tym, że powinna jakoś zmienić swoje życie.

Nie miała tylko pojęcia, jak to zrobić. Zastanawiała się, co spowodowało te zmiany. Czy to możliwe, że stało się tak z powodu trzydziestki, która przecież stanowiła jakąś granicę w jej życiu? Cóż, wiedziała, że nie powinna się oszukiwać. Stało się tak z powodu Mike'a i teraz będzie musiała coś z tym zrobić.

Zacząła coraz częściej ubierać się w nowe rzeczy. Zmieniała też makijaż i poświęcała mu więcej czasu. Nie chodziło jej o to, żeby robić na kimś wrażenie, sama chciała nieco lepiej się poczuć.

Jej współpracownicy zauważyli zmiany, ale pozostawili je bez komentarza. Ponieważ pracowała tak jak dawniej, uznali zapewne, że to jesień tak na nią wpłynęła. I mimo że nikt takich zmian nie oczekiwał, nie plotkowali o niej.

Wydział, na którym uczyła, stanowił część dużego Uniwersytetu Medycznego połączonego ze szpitalem klinicznym. Catherine rzadko jadała w tamtejszej stołówce, ale czasami wpadała do niej na lunch. Tak też się stało w chłodny październikowy wtorek. Zbliżała się pierwsza i poczuła, że jest głodna. Na dworze wiał nieprzyjemny wiatr, który nie zachęcał, aby iść do baru lub restauracji.

W jadalni było już sporo studentów i pracowników uniwersytetu, a także parę osób, które odwiedzały pacjentów. Sami pacjenci dostawali posiłki w szpitalu i rzadko tu zaglądali. Catherine wzięła tacę i stanęła w kolejce. Po paru minutach nałożyła sobie sałatki, a następnie napełniła kubek owocową herbatą. Uległa też chwili słabości i wzięła ciastko z czekoladową polewą, wyglądało bowiem nadzwyczaj smakowicie.

Przeszła na tył sali, gdzie znajdowało się parę wolnych stolików, i postawiła tacę na jednym z nich. Następnie zdjęła z ramienia torbę i postawiła ją na krześle. Wyjęła z niej naukowe pismo i usiadłszy, zaczęła przeglądać spis treści. Jednocześnie sięgnęła po widelec, by zająć się sałatką. Była naprawdę smaczna, więc pomyślała, że będzie tu częściej zaglądać. Zwłaszcza że jedzenie było dosyć tanie.

Kończyła właśnie sałatkę, gdy usłyszała czyjś głęboki baryton.

- Witaj, Catherine. Uniosła wzrok.
- Bill? Dawno cię nie widziałam. Co słychać?
- Mam jak zwykle dużo roboty. A ty?
- To samo. Zjesz coś? - spytała uprzejmie i wskazała wolne krzesło.



- Właśnie skończyłem. Ale przysiadę się na chwilę, jeśli pozwolisz.

- Proszę bardzo.

- Wezmę najpierw kawę. Napijesz się?

- Nie dziękuję. - Wskazała herbatę.

Patrzyła za nim, kiedy poszedł, żeby nalać sobie kawy, a następnie skierował się do kasjerki. Doktor William James pracował jako kardiolog, był przystojny i miał około czterdziestki. Poza tym uśmiechał się tak, że wszyscy czuli się przy nim swobodnie. Nikomu też nie przeszkadzało, że ma trochę za długi nos. Był ciemnym blondynem, ale w jego włosach widać już było siwe pasemka. Prowadził jednak zdrowy tryb życia, był szczupły i wysportowany. Kiedyś nawet namawiał ją, żeby też zaczęła biegać rano, ale jakoś nigdy nie mogła się na to zdobyć.

Catherine знаła go od ponad roku. Spotkali się przy okazji jednego z projektów, gdzie pełnił funkcję konsultanta. Świetnie im się razem współpracowało i nawet żałowała, kiedy się to skończyło.

-I jak się miewasz? - spytał, sadowiac się po drugiej stronie stolika. - Coś nowego w immunologii?

Catherine włożyła pismo do torby.

- Nic szczególnego, pomijając to, że w zeszłym tygodniu wysiadł inkubator i eksperyment musieliśmy zacząć od nowa.

- To przykre - rzucił.

- Na szczęście nie stało się nic złego, ale awarie aparatury zdarzają się coraz częściej. Trzeba by wymienić przynajmniej jej część.

- Mnie to mówisz?

Uśmiechnął się znad swojej filiżanki, a Catherine poczuła, że też się uśmiecha. Napiła się herbaty i spojrzała na polane czekoladą ciastko.

- Posłuchaj, nie wybrałabyś się ze mną we czwartek wieczorem na imprezę? - zapytał nagle.

Catherine omal nie zadławiła się pierwszym kęsem ciastka.

- Na imprezę? - powtórzyła.

- Och, to nic wielkiego. Przyjęcie pożegnalne na cześć Angusa McNulty'ego. Przechodzi na emeryturę. Znasz go?

- Wiem, że jest neurologiem, ale nigdy go nie poznałam - odparła.

Bill skinął głową.

- Miły facet, chociaż niektórzy uważają go za mruka. Szkoda, że odchodzi... Cóż, myślałem, że wyjadę na ten tydzień, ale wyjazd odwołano, więc pójdę na przyjęcie. Byłoby mi bardzo miło, gdybyś mogła mi towarzyszyć.

Bill po raz pierwszy, od kiedy się znali, zaproponował jej wspólne wyjście. Catherine w ogóle nie myślała, że mogłoby się tak stać, i teraz była zupełnie zaskoczona. Wiedziała, że Bill jest samotny, a w zasadzie rozwiedziony, i nawet go lubiła, ale jakoś nigdy specjalnie jej nie pociągał.

Teraz jednak miała do wyboru: spędzić czwartkowy wieczór w domu lub w laboratorium albo wybrać się na imprezę.

Wiedziała, że Karen chciałaby, aby to zaproszenie przyjęła. Zapewne i Julia zaakceptowałaby Billa. Catherine sama nie wiedziała, dlaczego tak długo zwleka z odpowiedzią.

- Cóż, rozumiem, że to dosyć nagle. Jeśli masz inne plany...

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nie mam. Z przyjemnością się z tobą wybiorę. Czy nie mówiła sobie, że potrzebuje zmian? I musi zacząć spotykać się z ludźmi? Trochę się zabawić... Poza tym będzie miała okazję włożyć jedną z nowych sukienek, które od jakiegoś czasu smętnie wisały w jej szafie.

Bill wyglądał na zadowolonego, chociaż zapewne zastanawiał się, dlaczego tak długo zwlekała z odpowiedzią. Umówili się więc konkretnie, a potem Catherine wróciła do swoich zajęć. Mimo to ciągle chodziło jej po głowie, że może powinna znaleźć jakąś wymówkę i zostać w domu.

Sama nie wiedziała, dlaczego nie cieszyła się z tej randki tak, jak powinna. Przecież od bardzo dawna nikt jej nigdzie nie zaprosił.

RS

## *Rozdział 5*

Dziwnym zrządzeniem losu Mike wyszedł z mieszkania obok, zwolnionego niedawno przez lokatorów, dokładnie w tej chwili, kiedy ona wchodziła na schody. Miał na sobie lekką kurtkę i trzymał w dłoni nieodłączną skrzynkę z narzędziami.

Na jej widok zatrzymał się i uśmiechnął.

Jasne włosy opadały mu na czoło i niemal zakrywały oczy. Catherine poczuła, jak serce zabiło jej mocniej na ten widok.

- Cześć, Catherine. Co słychać?

- Wszystko w porządku - odparła z nadzieją, że nie zauważy drżenia jej głosu.

- Zdaje się, że masz teraz dużo pracy - zauważył. - W ogóle cię tutaj nie widuję.

- Tak, miałam dwa ciężkie tygodnie. Ale ty chyba też jesteś zajęty. - Wskazała skrzynkę.

- Miałem trochę napraw w tym mieszkaniu, a teraz wejdzie do niego ekipa remontowa, żeby przygotować je dla nowych lokatorów. Za dwa tygodnie będziesz miała nowych sąsiadów. Wygląda na to, że wszędzie psują się urządzenia do usuwania odpadków żywnościowych, a jest z tym sporo roboty. Nie miałaś z tym problemów?

- Nie, wszystko w porządku - odparła, chociaż ostatnio nie korzystała ze swojego młynka, który mełł odpadki, żeby można je było usunąć rurą od kanalizacji.

- O, szkoda. - Powiedział to z uśmiechem, ale Catherine się trochę zmieszała. Czyżby chciał w ten sposób dać do zrozumienia, że chętnie by

znowu odwiedził jej mieszkanie? Już chciała powiedzieć, że nie potrzebuje wymówki, by to zrobić, ale się powstrzymała.

- A jak tam twoje studia? - Postanowiła skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Nie planuję raczej tego, by zostać biologiem, ale jakoś się trzymam - odparł. - W piątek mam następny test. Może masz czas w czwartek wieczorem? - spytał z nadzieją. - Zająłbym się kolacją.

Chciała się zgodzić niemal natychmiast, ale przypomniała sobie, że jest już umówiona z Billem.

- Niestety, jestem zajęta.

- Żaden problem. Masz pracę, co?

- Nie, prawdę mówiąc, umówiłam się na spotkanie. - Sama nie wiedziała, dlaczego mu to powiedziała. Zapewne chodziło jej o to, by wiedział, że prowadzi jednak jakieś życie towarzyskie.

Mike spojrzał na nią jakoś dziwnie. Miała nadzieję, że nie jest zaskoczony, bo nie byłoby to dla niej zbyt pochlebne.

- Cóż, życzę miłej zabawy. Na pewno sobie poradzę. I tak już dużo dla mnie zrobiłaś.

- Może jutro po...

Mike położył dłoń na jej ramieniu i uśmiechnął się blado.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział. - Chyba bardziej chodziło mi o to, żeby spędzić parę miłych godzin z tobą i Normanem.

Czytała o tym w książkach. Słyszała w piosenkach. Widziała w filmach. Ale nigdy sama tego nie doświadczyła. Wydawało się jej, że to jakaś romantyczna fantazja, a nie coś prawdziwego. Jednak teraz czuła dłoń Mike'a na ramieniu, a także ciepło, które rozchodziło się z tego miejsca po jej ciele.

- Byłoby nam naprawdę bardzo miło z Normanem - szepnęła, czując, że z trudem panuje nad głosem.

Mike spojrzał jej w oczy i poczuła, że się rumieni.

- Mnie też.

Stali tak jeszcze przez chwilę, patrząc sobie w oczy. A potem ktoś gdzieś niedaleko trzasnął drzwiczkami samochodu i usłyszeli głośną rozmowę. Te hałasy przerwały magiczną ciszę, jaka między nimi zapanowała, i oboje odskoczyli od siebie ze strachem.

- Pójdę już - powiedział Mike. - Mam dzisiaj zajęcia.

- A Norman pewnie już czeka na kolację - zauważyła z bladym uśmiechem.

- Na razie. Do zobaczenia.

- Powodzenia na kolokwium. Będę trzymała kciuki.

- Dzięki. Eee... dam ci znać, jak mi poszło.

- Koniecznie - rzuciła, a potem odwróciła się gwałtownie i ruszyła do mieszkania. Chciała się w nim ukryć, zanim jeszcze bardziej się zbłąźni. Sama nie wiedziała, dlaczego zachowuje się jak idiotka przy Mike'u Clancym.

W czwartek wieczorem Mike wybrał się do mieszkania sąsiadującego z apartamentem Catherine. Miał tu przecież jeszcze sporo napraw. Powinien tu być, nawet gdyby nie wiedział, że Catherine wybierała się z kimś na jakieś przyjęcie czy coś w tym rodzaju.

I oczywiście jedynie zbieg okoliczności spowodował, że wyszedł z tego mieszkania dokładnie w chwili, kiedy Catherine ze swoim towarzyszem wychodziła ze swego. Zobaczywszy go, pomyślał, że jest za stary dla Catherine. Miał nawet trochę siwych włosów. I za długi nos. Musiał jednak przyznać, że jest przystojny i zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen.

Pewnie też jest naukowcem i wszyscy znajomi uznają, że stanowią dobraną parę.

Natomiast Catherine wyglądała naprawdę szalowo. Nie widział jej wcześniej w sukni, a ta wydała mu się wyjątkowo piękna, zwłaszcza z tym narzuconym szalem na ramionach, na wypadek, gdyby zrobiło się chłodniej. Akurat było bardzo ciepło, jak często w październiku, który przeplatał dni chłodne letnimi.

Mike zauważył też, że Catherine włożyła śliczne pantofelki. W ogóle wyglądała niczym modelka i trudno było uwierzyć, że skończyła już trzydzieści lat. Wydawało mu się też, że stara się trzymać tamtego mężczyznę na dystans i cień otuchy wstąpił w jego serce.

- Cześć, Catherine.

- Witaj, Mike.

- Jak tam Norman? Uśmiechnęła się lekko.

- W porządku. Zasnął właśnie na moich pismach medycznych. Wydaje mi się, że będę miała bardzo mądrego kota.

- Może ja też powinienem spróbować tej metody... Oboje się roześmieli, ale potem Catherine zmieszła się, bo przyszło jej do głowy, że zaniedbuje swoje obowiązki.

- Mike, chciałam ci przedstawić mojego kolegę. Doktor William James. Bill, to jest... - zawahała się - mój przyjaciel, Mike Clancy.

No tak, doktor, pomyślał Mike. Ucisnął dłoń Billa, chociaż nagle przyszło mu do głowy, że ma niezbyt czyste ręce.

- Bardzo mi miło - powiedział doktor James.

Był naprawdę bardzo sympatyczny. Mike pomyślał, że nie powinien mieć do niego pretensji o to, że zabiera gdzieś Catherine. Jednak miał!



W końcu Mike skinął głową.

- To na razie, Catherine. Do widzenia - zwrócił się do doktora Jamesa.
- Do widzenia - odparł Bill.
- Do zobaczenia - rzuciła Catherine.

Patrzył jeszcze, jak idą do wielkiego, lśniącego samochodu. Patrzył, jak przejeżdżają obok jego obryzganego błotem pickupa. Patrzył nawet wtedy, kiedy zniknęli z pola jego widzenia.

Catherine bywała kiedyś na podobnych przyjęciach. Zaproszono sporo lekarzy i naukowców, którzy za dużo pili i głośno rozmawiali o własnych sprawach. Wygłoszono też kilka pochwalnych mów na cześć zasłużonego emeryta, przeplatając je kiepskimi żartami. Potem nastąpiły zbyt długie toasty. Trzeba też było szybko złapać coś do jedzenia, ponieważ przekąski znikwały w zastraszającym tempie. W sali grała cicha muzyka, przerywana co jakiś czas przeróżnymi melodiami z telefonów komórkowych. Lecz ogólnie atmosfera była podniosła i uroczysta.

Chociaż Bill twierdził, że nie znosi takich przyjęć, to był w swoim żywiole. Witał się ze wszystkimi, z którymi powinien się przywitać, co jakiś czas opowiadał dowcip, uśmiechał się do kogo trzeba i ogólnie wyglądał na zadowolonego, że może spotkać tylu znamienitych współpracowników. Przy okazji przedstawił też Catherine parę nowych osób.

Catherine zauważyła, że kilku gości zdziwiło się, widząc ich razem. Po chwili te same osoby kiwały z aprobatą głowami. Wyglądało na to, że uznano ich tutaj za dobraną parę.

Musiała też przyznać, że Bill był naprawdę miły. Miał doskonałe maniery i dbał o to, by się dobrze bawiła. A jednak brakowało między nimi tego napięcia, które czuła w towarzystwie Mike'a.

-Te emeryckie przyjęcia są potwornie nudne, prawda? - powiedział w pewnym momencie Bill, chociaż wciąż był uśmiechnięty i wyglądał na zadowolonego.

- Całkiem dobrze się bawię - odparła. Bill zaśmiał się.

- Bardzo dyplomatyczna odpowiedź. Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, zupełnie prawdziwa. - Spojrzała na zegarek. - Och, to już tak późno? Zauważyłam, że niektórzy zaczynają wychodzić.

Bill spojrzał w stronę wyjścia.

- No właśnie, chociaż wygląda na to, że Angus wcale nie ma zamiaru kończyć. Powinniśmy też umknąć, zanim nas złapie i zacznie opowiadać o dawnych, dobrych czasach.

Catherine skinęła głową. Rzeczywiście zrobiło się późno, a ona musiała następnego dnia pójść wcześniej do pracy. Pożegnali się z gospodarzem i parę minut później siedzieli w luksusowym wozie Billa. Był to naprawdę piękny samochód i pewnie kosztował trzy razy tyle co jej małe autko, ale jakoś nigdy nie zależało jej na pięknym wozie. Inna sprawa, że Bill zarabiał pewnie znacznie więcej niż ona. Był nie tylko cenionym naukowcem, ale też świetnym kardiochirurgiem i słyszała, że niektóre szpitale prosiły go o to, by w nich operował albo przynajmniej nadzorował operacje.

Pomyślała jednak, że wcale mu nie zazdrości. Było jej wszystko jedno. Nigdy nawet nie przyszłoby jej do głowy, by zastanawiać się, ile może zarabiać mężczyzna, z którym się umawiała. Jeśli więc Bill liczył na to, że ten wóz zrobi na niej odpowiednie wrażenie, to zawiódł się w swoich oczekiwaniach.

W drodze powrotnej rozmawiali o jej badaniach. Zresztą temat pracy dominował w czasie całego przyjęcia i trudno się było temu dziwić, chociaż

wolałaby bardziej swobodną rozmowę. Do chwili spotkania Mike'a nie zdawała sobie z tego sprawy, ale brakowało jej kontaktów z ludźmi spoza środowiska medycznego. Spotkania z Julią to było zdecydowanie za mało.

Bill skręcił w stronę jej mieszkania i zatrzymał się na parkingu.

- Ten facet pod twoim blokiem to był konserwator? Jej palce zacisnęły się mocno na pasku torebki.

- Tak, nazywa się Mike Clancy.

- Jest chyba bardzo miły, prawda? -Miły.

- I masz kota? Nie widziałem go w mieszkaniu. Catherine uśmiechnęła się lekko.

- Norman trochę się boi obcych i ucieka, kiedy ktoś do mnie przychodzi - wyjaśniła.

Oczywiście nie dotyczyło to Mike'a, ale nie chciała o tym mówić. To, że Norman od razu go polubił, było bardzo dziwne. W dodatku jakoś go wyczuwał i podbiegał do drzwi za każdym razem, gdy Mike znajdował się za nimi.

- Rozumiem.

- Lubisz koty?

Bill wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem? Nidy nie miałem żadnego zwierzęcia. Wolę kumpli, z którymi mogę pogadać.

Catherine przypomniała sobie długie rozmowy, które prowadziła z Normanem, ale nie powiedziała o tym Billowi ani słowa, bo z pewnością by jej nie zrozumiał. W przeciwieństwie do Mike'a...

Do licha! Nie powinna tego robić! Nie wolno jej rozmyślać o Mike'u w czasie spotkania z innym mężczyzną.

Bill odprowadził ją do drzwi i czekał, aż otworzy. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie zaprosić go na kawę, ale stwierdziła, że lepiej nie.

- Muszę być jutro wcześniej w laboratorium - rzuciła tytułem wyjaśnienia.

Uśmiechnął się kwaśno, ale skinął głową.

- Ja sam też zaczynam rano. Dziękuję, że przyjęłaś moje zaproszenie.

- To raczej ja dziękuję, że mnie zaprosiłeś. Bill ponownie skinął głową.

- Wybrałabyś się jeszcze gdzieś?

Catherine zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią. -Może...

- Dobrze. Dobranoc, Catherine.

- Dobranoc. - Wśliznęła się do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi.

Norman wyjrzał z sypialni, by upewnić się, czy jest sama. Następnie podbiegł do niej i lekko się otarł o jej pantofelek. Catherine wzięła go na rękę. Nie przejmowała się jego sierścią, która natychmiast przyłgnęła do jej eleganckiej sukni.

Spędziła miły wieczór, Bill zachowywał się przyzwoicie, a jednak czuła pewien niedosyt, czegoś jej brakowało. Czyżby obawa, że Bill znowu ją gdzieś zaprosi? Wielu kolegów uznało ich za wspaniałą parę, dało się to zauważyć, ale ona tak nie sądziła. Nie miała zamiaru ulegać podobnym opiniom. I w żadnym razie podporządkować się im!

W piątek pracowała do późna i wróciła do domu zmęczona i rozdrażniona. Tyle rzeczy jej nie wychodziło! Co gorsza, na wydziale pojawiły się plotki, które przemknęły niczym huragan przez cały uniwersytet. Kilka koleżanek pytało ją, czy to prawda, że chodzi z doktorem Jamesem, a kiedy zaprzeczyła, robiły zdziwioną minę. Jedna nawet od razu

pogratulowała jej złowienia Billa i Catherine z cierpką miną musiała jej wyjaśniać, że nie ma mowy o żadnym łowieniu.

Była głodna, ale zbyt zmęczona, by gotować, dlatego zjadła na kolację miskę musli z mlekiem i banana, starając się nie myśleć o tym, co by na to powiedziała jej matka. Jeszcze miała parę rzeczy do załatwienia: pranie, kilka rachunków, testy do przygotowania na poniedziałek i środę, ale zabrakło jej na to energii. Usiadła ciężko na kanapie ze szklanką herbaty i włączyła telewizor, by obejrzeć jakiś kryminał.

Zaczęły się właśnie pierwsze reklamy, kiedy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Norman uniósł głowę i zastrzygł uszami. Następnie szybko zeskoczył z kanapy i podbiegł do wejścia.

Catherine zamarła. Po chwili jednak wstała i zdążyła jeszcze spojrzeć na swoje odbicie w lustrze w przedpokoju. Miała na sobie wygodne spodnie do jogi i jasnozielony T-shirt z długim rękawem. Prezentowała się w miarę dobrze, ale nie był to strój dla gości.

Przez chwilę zastanawiała się, czy wyjrzeć przez wizjer, lecz popatrzyła na Normana i... zdecydowanie otworzyła drzwi.

- Mike?

- Cześć - powiedział nieśmiało i przestąpił z nogi na nogę. Miał na sobie dzinsy i czarną bluzę z jakimś sportowym symbolem. - Przychodzę nie w porę?

- Ależ Mike, proszę. Wejdz. Coś się stało?

- Nie. - Przeganiał dłonią włosy i wszedł do środka. Catherine spojrzała na niego z zainteresowaniem.

- Wyglądasz tak poważnie - zauważyła. - Pomyślałam, że może...

- Nie, nie, wszystko w porządku - zapewnił. - Przyszło mi jednak do głowy, że nie powinienem cię w ten sposób nachodzić.

- Wcale mnie nie nachodzisz. Nie robię nic szczególnego. Właśnie oglądałam z Normanem telewizję...

Spojrzał na kota i pogłaskał go po głowie.

- Przykro mi, stary, że ci przerwałem.

Norman nie sprawiał wrażenia, żeby się tym specjalnie przejął.

Podobnie zresztą jak Catherine.

- Napijiesz się czegoś? Herbaty? Coli?

- Nie, dziękuję. - Wyprostował się i wbił dłonie w kieszenie dżinsów. - Chciałem ci powiedzieć, że dostałem piątkę z dzisiejszego testu.

Wykładowca sprawdził go bardzo szybko i od razu podał wyniki.

Odpowiedziałem źle tylko na jedno z dwudziestu pytań.

- Wspaniale - rzuciła. - Bardzo się cieszę.

- Tak, ale tym razem mieliśmy łatwy materiał.

- A może tylko tak ci się wydaje? Może po prostu robisz się coraz lepszy?

Mike potrząsnął głową.

- Możliwe, sam nie wiem. W każdym razie mówiłaś, że chcesz wiedzieć, jak mi poszło...

- Tak, oczywiście.

Co prawda nie chodziło jej o to, by zaglądał do niej wieczorem jeszcze tego samego dnia, ale z całą pewnością był dumny ze swoich osiągnięć i chciał się z nią podzielić najświeższymi sukcesami. Dziwne było tylko jedno, że wcale nie wyglądał na dumnego. Dlaczego?

Mike wziął głęboki oddech.

- Przyszedłem, żeby ci coś wyznać...

- Czyżbyś jednak nie dostał piątki?

- Nie, nie, dostałem. Nie przyszedłem teraz do ciebie tylko po to, żeby powiedzieć o piątce.

-Nie? -Nie.

- Więc... co takiego się stało? - spytała w końcu.

- Czy powiedziałaś temu facetowi, no, temu doktorowi, że mnie uczyłaś?

- Nie, a dlaczego?

- Tak sobie pomyślałem, że może nie chciałby, żebym do ciebie przychodził.

Catherine zrobiła wielkie oczy i oparła dłonie na biodrach.

- A co może go to obchodzić? Mike zmieszał się jeszcze bardziej.

- No wiesz, jeśli jesteście... - urwał, a jego wzrok powędrował w bok.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - podchwyciła. – Kolegami z pracy.

Byliśmy wczoraj na przyjęciu na cześć pewnego neurologa, który odchodzi właśnie na emeryturę. I tyle.

- Więc nie jesteście... ?

- Nie, nie jesteśmy.

Mike schylił się, żeby podnieść Normana, który bezwstydnie łąsił mu się do nóg. Zaczął go głaskać, unikał przy tym wzroku Catherine.

- Wyglądał na przyzwoitego faceta. Kogoś w twoim typie.

- W moim typie? - powtórzyła chłodno.

- No wiesz, oboje jesteście naukowcami. Razem pracujecie. Macie ze sobą wiele wspólnego.

-I bez przerwy rozmawiamy o pracy. Popatrzył na nią ze zdziwieniem. Dotąd wydawało mu się, że lubi swoją pracę, ale być może czasami też miała jej dość...



- W każdym razie masz z nim więcej wspólnego niż ze zwykłym fizycznym pracownikiem. Ja nawet nie wiem, czym się zajmujesz w swoim laboratorium...

- Chcesz powiedzieć, że jestem snobką, która interesuje się tylko facetami z wykształceniem? - spytała groźnie.

- Nie, nie, wcale tego nie powiedziałem - odparł odrobinę za szybko. Wyglądał jednak przy tym tak żałośnie, że złość powoli zaczęła jej przechodzić. Spróbowała się nawet uśmiechnąć do Mike'a.

- Czy kiedykolwiek dałam ci do zrozumienia, że jesteś gorszy, bo nie masz wykształcenia? - spytała.

- Nie, ale nigdzie ze mną nie chodzisz. Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Bo nigdzie mnie nie zaprosiłeś!

- Bo... bo... - jękał się, a potem nagle skinął głową. - Nnno tak, nie zaprosiłem..

- A dlaczego?

- Bałem się, że odrzucisz zaproszenie - odparł po prostu. - Prawdę mówiąc, wyobrażałem to sobie tak plastycznie, że byłem przekonany, że już to zrobiłaś.

Catherine potrząsnęła głową. Miała wrażenie, że uczestniczy w jakimś wielkim nieporozumieniu. Ona była przekonana, że nie interesuje Mike'a. Mike był przekonany, że Catherine odrzuci jego zaproszenie... Sama nie wiedziała, dlaczego wcześniej nie udało im się tego wszystkiego wyjaśnić.

- Ale dlaczego?

- Bo jestem zwykłym konserwatorem - odparł i niemal zasłonił się Normanem.

Catherine westchnęła ciężko.

- Wiesz co, Mike? To nie ja mam fioła na punkcie edukacji, tylko ty.

-Ja... ?

- Właśnie. To tobie wydawało się, że odrzuciłabym twoje zaproszenie tylko dlatego, że nie masz odpowiedniego dyplomu. I co, myślisz, że spotykam się z facetami wyłącznie od stopnia magistra wzwyż? To ty ciągle podkreślasz różnice między nami. I twierdzisz, że pasuję do Billa tylko dlatego, że razem pracujemy.

- A co byś zrobiła, gdybym cię gdzieś zaprosił? - zapytał prowokacyjnie.

- Oczywiście przyjąłabym zaproszenie.

Mike postawił Normana na podłodze i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wobec tego przepraszam. Wygląda na to, że przyszedłem tu po to, żeby się z tobą pokłócić.

- Dlaczego? - spytała zmieszana.

- Bo kiedy zobaczyłem cię z tym facetem, zrozumiałem, Jaki jestem głupi. I że powinienem był cię wcześniej gdzieś zaprosić...

Położył dłonie na jej ramionach, a ona poczuła znajome ciepło, które zaczęło się rozchodzić po jej ciele. Nagle minęła jej cała złość. Poczuli się bezbronna i zagubiona. Najchętniej przytuliłaby się w tej chwili do Mike'a, ale obawiała się aż tak intymnego gestu.

Zwilżyła wargi i spojrzała mu prosto w oczy.

Mike przyciągnął ją do siebie.

- Chciałem cię przeprosić za tę dzisiejszą scenę - powiedział i powoli pochylił głowę w stronę jej ust. Miała trochę czasu, by zaprotestować, ale... nie protestowała.

## *Rozdział 6*

Catherine zamknęła oczy, gdy poczuła usta Mike'a na swoich wargach. Przez moment wydawało się jej, że serce jakby zamarło jej w piersi, ale po chwili zaczęło bić znanym rytmem.

Nie spodziewała się, że ten pocałunek aż tak na nią podziała. Czowała jednak smak jego warg i muskularne ciało tuż przy swoim i było to naprawdę niezwykle przyjemne doznanie. Cała się w tym zagubiła, nie przypuszczając, że może jej być aż tak dobrze. A przecież był to zwykły pocałunek, który trwał może minutę, a może dwie... Sama nie wiedziała, jak długo.

W końcu Mike oderwał się od niej, chociaż nie wypuścił jej z ramion. Catherine otworzyła oczy, by na niego popatrzeć. Spodziewała się, że jego odczucia nie będą takie same jak jej, że Mike potraktuje ich zbliżenie zdawkowo, jeśli nie obojętnie. Trochę się tego bała. Dostrzegła jednak jego rozmarzone, nieobecne spojrzenie i pomyślała, że sama musi w tej chwili wyglądać tak samo.

Zawsze istniała możliwość, że się myli albo że Mike udaje. Catherine nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić.

Myślenie nie było w tej chwili jej najmocniejszą stroną. Czowała, że opada z sił i stoi tylko dlatego, bo ręce Mike'a ją podtrzymują.

Mike chrząknął.

- Mógłbym cię przeprosić za to, co się stało, ale prawdę mówiąc, wcale tego nie żałuję - wyznał.

- Ja też nie - odparła i wtuliła się w niego. Ten gest wydał się jej w tym momencie zupełnie naturalny.

- Więc może... - Pochylił się w jej stronę i znowu jego wargi znalazły się na jej ustach. Całował ją mniej gwałtownie, lecz bardziej zmysłowo. Poczła wyraźnie język Mike'a i zarzuciła mu ręce na szyję. Całowali się długo, a kiedy wreszcie zdołali się od siebie oderwać, oboje z trudem łapali oddech.

- Od dłuższego czasu zanosilo się na to - wyznał Mike, nachylając się do jej ucha i szepcząc cicho. - Od dawna mnie pociągalaś, ale bałem się, że mnie odrzucisz. Gdyby nie ten facet, nigdy nie odważyłbym się tutaj przyjść.

- Bill jest tylko moim znajomym - zapewniła go, chociaż wyznanie Mike'a sprawilo, że stała się jakby bardziej pewna siebie. W końcu była tylko człowiekiem, a w dodatku dopiero w tej chwili poczła się tak naprawdę kobietą.

My też byliśmy tylko znajomymi - zauważył z niepewnym uśmiechem. - Ale mnie cały czas chodziło o coś więcej. A sądząc z tego, jak ten doktor wczoraj na ciebie patrzył, jemu też nie chodzi o zwykłą przyjaźń.

Chciała zaprzeczyć, a potem przypomniała sobie ostatnie słowa z rozmowy z Billem i zrobiło jej się przykro. Być może Mike miał rację, ale to by znaczyło, że powinna szybko wszystko wyjaśnić. Tak była zajęta myśleniem o Mike'u, że przestała zwracać uwagę na to, co działo się wokół niej.

Mike odetchnął głęboko i wypuścił ją z objęć. Cofnął się też trochę, jakby się bał, że jej bliskość będzie dla niego zbyt dużą pokusą.

- Pójdę już - rzucił.

Chociaż bardzo chciała, żeby został, wiedziała, że na to jest jeszcze za wcześnie.

- Cieszę się, że przyszedłeś.

Uśmiechnął się i na moment na lewym policzku ukazał mu się seksowny dołek.

- Ja też, chociaż chyba trochę się wygłupiłem. Przepraszam - powiedział, ale bez odrobiny żalu.

- Przyjmuję przeprosiny - odparła. - Mike? - dodała, widząc, że chce odejść.

-Tak?

- W dalszym ciągu nigdzie mnie jeszcze nie zaprosiłeś -zauważyła.

- Aaa! No tak... - Zamyślił się i potarł brodę. - Więc zrobię ci niespodziankę, dobrze? Mogę przyjechać po ciebie jutro o siódmej?

Catherine skinęła uroczyście głową.

- Oczywiście.

- Świetnie. - Zawahał się i spojrzał na jej usta, ale potem potrząsnął głową i skierował się do drzwi.

Catherine tkwiła jeszcze długo na swoim miejscu po tym, jak wyszedł, przypominając sobie każdy szczegół jego wizyty. Wciąż czuła jego dotyk na skórze, miała w uszach bicie jego serca, a na wargach smak jego ust. Dotknęła ich i wydały jej się cieplejsze niż zwykle i nabrzmiałe.

Norman chyba przejął się tym, że jego pani stoi tak w jednym miejscu bez ruchu, bo miauknął i otarł się głową o jej łydkę. Wyrwana ze swoich rozmyślań Catherine rozejrzała się niepewnie dookoła. Mieszkanie wydało jej się niezmienione, co bardzo ją zdziwiło. Nawet telewizor był włączony, chociaż program, który oglądała, właśnie się skończył.

Wizyta Mike'a trwała przecież niedługo, a tak wiele zmieniła w jej życiu. Po prostu nie chciało jej się to pomieścić w głowie.

- Obawiam się, że to zbyt skomplikowane jak dla mnie -powiedziała do siebie, biorąc kota na rękę.

W sobotę rano spodziewała się telefonu od Karen. Przyjaciółka wyjechała do Memphis na dwa dni, czwartek i piątek, i nie miała okazji wysłuchać relacji ze spotkania Catherine z Billem. Z pewnością jednak zapragnie się czegoś dowiedzieć i sama też będzie miała mnóstwo do powiedzenia.

Kiedy w końcu zadzwoniła, nie pofatygowała się nawet, żeby przywitać się z Catherine.

- No i jak ci poszło z Billem? - zapytała prosto z mostu. Catherine westchnęła i odsunęła stos prac, które sprawdzała.

- A jak twój wyjazd?

- Nic wielkiego. No więc co z Billem? Moim zdaniem stanowilibyście znakomitą parę. Mam to przemyślane. Prawdę mówiąc, już od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad tym, co zrobić, żebyście zaczęli ze sobą chodzić... I jak, dobrze się bawiłaś?

- Tak. Spędziliśmy razem miły wieczór.

- Anna Vincent mówiła mi, że świetnie wyglądaliście razem. Wszyscy tak uważają.

- Tak, no cóż... - Catherine nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Może więc wpadniesz do nas na kolację i wszystko opowiesz. Zrobię kurczaka z cytryną - kusila.

- Ojej, kurczak! - westchnęła. - Niestety, nie mogę. Mam inne plany.

- Wybierasz się gdzieś z Billem?

- Nie. - Zastanawiała się, czy zataić przed Karen to, co miała zamiar zrobić, ale nie miało to sensu. Jej przyjaciółka wszędzie miała swoich szpiegów, dowiedziałyby się i jeszcze miałyby do niej pretensje. - Mam randkę z Mikiem.

- Mikiem? - powtórzyła niepewnie Karen. - Jakim Mikiem?

- No wiesz, z tym facetem z restauracji.

- Z tym przystojniakiem? - spytała podniecona Karen.

- Mhm.

- Jak to się stało?

- Zaprosił mnie wczoraj. - Odparła, nie mając zamiaru dzielić się szczegółami.

- Do licha! Zaczynasz prowadzić naprawdę bujne życie towarzyskie.

Catherine pomyślała, że to raczej smutne, że w jej przypadku uważa się dwa spotkania za „bujne życie towarzyskie”, ale postanowiła tego nie komentować.

- Tak się złożyło - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Świetnie. Ten Mike naprawdę bardzo dobrze wygląda. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić. - Karen zrobiła przerwę. - Myślisz, że Bill jeszcze gdzieś cię zaprosi?

- Nie wiem. Mówił, że tak.

- Byłoby fajnie. Macie ze sobą wiele wspólnego - rzuciła, zakładając zapewne, że z Mikiem więcej ją dzieli, niż łączy.

- Wiesz, przepraszam cię, ale mam jeszcze sporo prac do sprawdzenia.

- A tak, jasne. I baw się dobrze - powtórzyła Karen. - Zobaczymy się w poniedziałek, dobrze?

- Dobra.

Catherine miała nadzieję, że będzie wtedy lepiej przygotowana do kolejnej rozmowy. Wiedziała, że przyjaciółka ma dobre intencje, ale obawiała się jej wścibstwa.

Mike był spóźniony, lecz miał nadzieję, że uda mu się to nadrobić. Najpierw naprawa zabrała mu więcej czasu, niż przypuszczał, a potem zadzwonił kumpel z drużyny i rozmawiali prawie pół godziny. Zastanawiał



się, czy znowu nie kupić Catherine kwiatów, ale wiedział, że to również zajmie mu trochę czasu. W końcu więc tylko się przebrał i skierował się szybko do jej mieszkania.

Tym razem nie miał ze sobą plecaka. Pomyślał, że jeśli nawet będą dziś wieczorem zajmować się biologią, to jedynie własną. Kto by pomyślał, że poważna i mądra doktor Travis może go wprowadzić w stan takiego podniecenia jednym pocałunkiem? A jednak od początku przypuszczał, że za tą chłodną fasadą kryje się wspaniała, zmysłowa kobieta.

Zatrzymał się przed jej drzwiami i poprawił spodnie, pragnąc się trochę uspokoić. Pod koniec października znowu zrobiło się nieco chłodniej, więc włożył jeszcze sweter. Pomyślał z zazdrością o drogim garniturze, który miał na sobie doktor James, i stwierdził, że nie może z nim konkurować. Nie rozmawiali jeszcze z Catherine o tym, gdzie się wybiorą, i miał nadzieję, że nie założy tej pięknej czerwonej sukni, w której ją widział, bo wtedy zupełnie by do siebie nie pasowali.

Ale czy oni w ogóle do siebie pasują? Ta myśl dręczyła go od jakiegoś czasu i przyszło mu do głowy, że to zupełnie nie w jego stylu denerwować się przed randką.

Zastukał do drzwi. Catherine otworzyła natychmiast i z ulgą stwierdził, że chociaż wyglądała bardzo ładnie, to jednak ubrała się bez nadmiernej elegancji. Miała na sobie brązowe spodnie, sweter w takim samym kolorze, a także buty na obcasie. W uszach nosiła okrągłe złote kolczyki, które sprawiały, że wzrok sam wędrował w tę stronę.

- Świetnie wyglądasz - powiedział po przywitaniu. Uśmiechnęła się, ale jej oczy pozostały poważne.

- Myślałam, że coś się stało.

- Dlaczego?

Catherine pokręciła głową.

- Znowu się spóźniłeś.

- A, tak. - Spojrzał na nią przepaszająco. - Przepraszam, ale zatrzymał mnie telefon od kumpla.

Zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

- Wejdiesz na chwilę?

- Chętnie. Zresztą coś kupiłem.

Odsunęła się od wejścia, żeby zrobić mu drogę.

- Wcale nie musisz tego robić.

- Och, to nie dla ciebie. Kupiłem prezent dla Normana. - Wyjął z kieszeni mysz zrobioną z króliczej skóry.

Tym razem uśmiechnęła się radośnie.

- Na pewno będzie zachwycony.

Mike rzucił zabawkę na podłogę. Norman na nią skoczył, złapał za ogon i podrzucił w górę, potem znowu zaatakował z triumfalnym miauknięciem. Oboje wybuchnęli śmiechem, ale kot nie zwracał na nich uwagi. Wyglądało na to, że miał zamiar pozajmować się dłużej swoją myszą.

- To naprawdę miło z twojej strony - powiedziała, od razu wybacząc mu kolejne spóźnienie. - Dziękuję w imieniu Normana.

- Proszę bardzo.

Mike był bardzo dumny z siebie. Jednocześnie obiecał sobie, że już nie będzie się spóźniał na spotkania z Catherine. Ponieważ nie wątpił, że po tym przyjdą inne spotkania i chciał, by było ich jak najwięcej.

- Napijesz się czegoś? Spytała.

- Nie, dzięki. Możemy już iść?

- Jasne, ale nie powiedziałaś mi, gdzie się wybieramy - zauważyła, biorąc torebkę.

- Zobaczymy, co nam się trafi - rzucił. - Nie wydaje ci się, że tak jest lepiej, niż planować wszystko wcześniej ze szczegółami.

Wyszli przed blok. Na dworze było już ciemno, a przecież dopiero dochodziła siódma. No tak, jesień, pomyślała Catherine. Na parkingu paliły się lampy, podobnie jak na basenie, przy którym również znajdowała się sala gimnastyczna i siłownia. Przez okna widzieli ludzi, którzy ćwiczyli na bieżniach, stacjonarnych rowerach i stepperach. Inni mieszkańcy wybrali się już gdzieś na sobotni wieczór. Tylko w niektórych oknach paliły się światła.

Catherine przeszła do pickupa Mike'a.

- Mam tendencję, żeby wszystko planować - wyznała. - Zapisuję sobie wszystko w kalendarzu. To pewnie z powodu mojej pracy, gdzie wszystko musi być jasno i wyraźnie określone.

Mike otworzył jej drzwiczki.

- Ale dzisiaj zapomnimy o kalendarzu - stwierdził.

Popatrzyła na niego, jak mu się wydawało, z pewną obawą. Uśmiechnął się do niej i zamknął drzwiczki, a następnie przeszedł na swoje miejsce. Pochwalił sam siebie za wygospodarowanie odrobiny czasu, aby umyć i odkurzyć w środku samochód. Miał zamiar sprawić, by Catherine rzeczywiście zapomniała o kalendarzach i planach.

Catherine odnosiła wrażenie, że Mike jest najbardziej impulsywnym mężczyzną, jakiego zna. Być może wynikało to z faktu, że była przyzwyczajona do towarzystwa naukowców i wykładowców, którzy wszystko wcześniej planowali. Natomiast oni obydwójce decydowali o wszystkim w czasie tej randki.

Mike nie wiedział nawet, gdzie pojedą coś zjeść. Zapytał tylko:

- Jaki rodzaj jedzenia najbardziej lubisz? Pizzę? Steki? Frutti di mare?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem odparła:

- Chyba sushi...

- Sushi? - Popatrzył na nią tak, jakby przypuszczał, że żartuje. -

Naprawdę?

- Tak, ale jeśli masz ochotę...

- Nie, nie. Zaraz coś znajdziemy.

Zabrał ją do dużego chińskiego baru, gdzie było dosyć hałaśliwie.

Chociaż spodziewała się, że pojedą do japońskiej restauracji, nie protestowała, gdyż wydawało jej się, że musi pójść na kompromis. Mike najwyraźniej nie przepadał za sushi.

Okazało się, że można tam było zapłacić, a następnie wziąć tyle jedzenia, ile się chciało - jak głosiło hasło reklamowe. Zauważyła, że niektórzy potraktowali to wezwanie bardzo poważnie. Sama wzięła trochę brązowego ryżu, warzywa z wołowiną i jedną bułkę. Mike natomiast kopiasty talerz różnych mięs i aż trzy bułki.

- Fajnie tu, prawda? - powiedział najwyraźniej z siebie zadowolony. - Można wziąć, co się chce, i w dodatku się najeść.

- Mm, bardzo miło.

Pomyślała, że albo Mike ma fantastyczną przemianę materii, albo też rzadko jada w ten sposób. Inaczej byłby znacznie grubszy.

Raz jeszcze okazało się, że Mike potrafi świetnie sobie radzić z rozmową i z jedzeniem. Jadł, a jednocześnie przeskakiwał z zadziwiającą łatwością z tematu na temat. Zasypywał ją pytaniami i wyglądało na to, że rzeczywiście interesuje go to, co ona ma do powiedzenia. W przeciwieństwie do Billa mniej interesował się jej pracą, za to bardziej przeszłością i zainteresowaniami.

Pytał ją o ulubioną muzykę i filmy, pomijając książki oraz politykę, która wydawała się go w ogóle nie ciekawić. Okazało się też, że bardzo interesuje się sportem, czego się spodziewała, i że ogląda często telewizję oraz gra w gry wideo. Ona natomiast przyznała, że niekiedy ogląda mecze tenisowe i że chciałaby się nauczyć gry w golfa, ale jakoś nigdy nie miała na to czasu. Kiedyś, jeszcze na studiach, próbowała grać w gry komputerowe, ale zupełnie jej to nie wychodziło i w dodatku zawsze przegrywała. Mike opowiedział jej też o swoich rodzicach: ojcu - hydrauliku, i matce - emerytowanej nauczycielce ze szkoły podstawowej. A także o czterech siostrach: Gretchen, Amy, Charlotte, na którą wszyscy mówili Charlie, oraz Laurie. Najstarsza miała trzydzieści trzy lata, a najmłodsza dwadzieścia dziewięć. Gretchen i Amy wyszły już za mąż i miały po dwoje dzieci, Gretchen chłopców, a Amy dziewczynki. Mike uwielbiał te maluchy i starał się widywać z nimi jak najczęściej. Catherine opowiadała o swoim dzieciństwie i o tym, jak bardzo pragnęła mieć rodzeństwo, a zwłaszcza siostrę.

Okazało się, że rzeczywiście nie mają ze sobą wiele wspólnych zainteresowań, i dziwiło ją, że mimo to świetnie jej się rozmawia z Mikiem.

W końcu zjedli deser i Mike stwierdził, że czas na dalsze atrakcje. Przeszli korytarzem, w którym stały automaty z cukierkami i gumą do żucia, i wyszli na zatłoczony parking.

- Na co masz teraz ochotę? - spytał, kiedy znaleźli się w jego pickupie.

- Cóż... sama nie wiem... A ty? Uśmiechnął się do niej.

- Nie mam pojęcia. Pojeździmy trochę i zobaczymy, co nas zainteresuje, dobra?

Nastawił jakąś rockową muzykę, a następnie zaczął mówić o pogodzie, ale nawet w tym było coś osobistego.

- Mamy fajny wieczór, prawda? Ciepły koniec października. Po tej fali zimna w połowie myślałem, że będzie gorzej. Zawsze wołałem, żeby na Halloween była ładna pogoda. Nie znosiłem pocić się w swoim przebraniu. Ale kiedy robiło się naprawdę mroźno, mama dawała mi jeszcze kurtkę, której pozbywałem się przy pierwszej okazji i wtedy marzłem...

- Nigdy nie miałam przebrania na Halloween - wyznała. -I nie chodziłam po domach, prosząc o cukierki. Zresztą w dzieciństwie mieszkałam na Florydzie, gdzie nie musiałam przejmować się zimnem.

Mike nagle umilkł i popatrzył na nią tak, jakby była istotą z innej planety.

- Nigdy nie chodziłaś na Halloween?

- Nie. Nie znałam nikogo, z kim mogłabym to robić. A moi rodzice uważali, że to fatalny zwyczaj. Wiesz, chodziło głównie o te tony słodyczy...

Mike wydawał się zbyt wytrącony z równowagi, by odpowiedzieć, i Catherine dotknęła ze śmiechem jego ramienia.

- Ee, niech ci się nie wydaje, że miałam nieszczęśliwe dzieciństwo. Tak naprawdę rodzice bardzo mnie rozpieszczali.

Dużo podróżowaliśmy, a oni dawali mi wspaniałe prezenty na Gwiazdkę i na urodziny.

- A słodycze?

- W rozsądnych ilościach - odparła. Mike potrząsnął głową.

- No wiesz...

- Mówisz tak, jakby rodzice mnie bili albo przywiązywali do kaloryfera. - Znowu się zaśmiała. - Nic z tych rzeczy. Miałam wszystko, czego zapragnęłam.

- A byłaś kiedyś w nawiedzonym domu?

- Masz na myśli naprawdę nawiedzony dom? - spytała niepewnie. -  
Jako naukowiec uważam...

- Nie, nie, taki jak w wesołym miasteczku - odparł. - Chociaż Laurie  
twierdzi, że była w nawiedzonym domu w Ozarakach. Mogłaby ci o tym  
opowiedzieć niejedną przerażającą historię.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nigdy nie byłam w czymś takim - odparła.

- Więc jedziemy - mruknął i skręcił w lewo na skrzyżowaniu. - To da  
się łatwo naprawić.

-Ale...

- Zaufaj mi. - Uścisnął jej dłoń, chcąc dodać jej odwagi. - Na pewno  
będziesz się dobrze bawić.

Catherine miała jednak wątpliwości co do tego.



## *Rozdział 7*

Mike zatrzymał się przy starym budynku na obrzeżach centrum, w którym rezydował miejscowy zespół teatralny. Na parkingu trudno było znaleźć miejsce i musieli zostawić samochód po drugiej stronie ulicy, a następnie przeszli do kasy, gdzie stała już długa kolejka. Catherine czuła od niektórych ludzi alkohol. Inni zachowywali się hałaśliwie. Jednak najbardziej niepokoiła ją ci, którzy byli dziwnie ubrani i mieli poprzekłuwane policzki lub nosy.

Zdała sobie sprawę, że nie jest to przyjazne środowisko, którego w dodatku nie znała, i instynktownie przysunęła się do Mike'a. Nie czuła się bezpiecznie, a on zachowywał się zupełnie swobodnie. Objął ją mocno i powiedział:

- Zobaczysz, będzie fajnie.

- Tak - bąknęła, czując, że nerwy ma napięte jak postronki.

Musieli czekać dosyć długo w kolejce i Catherine starała się nie podsłuchiwać dobiegających ją zewsząd rozmów. Przed nimi stała grupa ubranych krzykliwie nastolatek, które bez przerwy rozmawiały przez komórki. Po chwili zauważyła, że dziewczyny rozmawiały jednocześnie ze sobą i przez komórki i w dodatku jakoś się w tym wszystkim dogadywały! Para za nimi okazywała sobie czułość w dość ostentacyjny sposób. Dwaj mężczyźni w okolicach trzydziestki spoglądali co jakiś czas w stronę dziewczyn z komórkami i głośno rozmawiali, chcąc zwrócić na siebie ich uwagę, ale byli kompletnie ignorowani. Zauważyła natomiast, że parę nastolatek zerkało co jakiś czas na Mike'a. Znowu się do niego przytuliła, myśląc o tym, że jest tu dla niego.

W końcu dotarli do kasy. Catherine nie była zbyt zadowolona, kiedy okazało się, że jej grupa będzie się składała z ubranych krzykliwie dziewczyn i obściskującej się pary. Zebrała ich wszystkich kobieta w długiej szacie z kapturem, bardzo jasną cerą i krwiście czerwonymi ustami, która przedstawiła się jako Almyra.

Catherine zdusiła westchnienie. Musiała sobie przypomnieć, że w końcu lubi teatr offowy i powinna wspierać miejscowych artystów, mimo że sposób, jaki wybrał Mike, wydał jej się dosyć ekstrawagancki. Miała też nadzieję, że wycieczka po nawiedzonym domu, jak się nazywało to przedsięwzięcie, nie okaże się zupełnie głupia i beznadziejna.

No i że nastolatki nie będą piszczały, co wywołałoby u niej wielogodzinną migrenę.

- Jak się czujesz, Catherine? Wciąż jesteś blada. Wypiła jeszcze łyk margarity i uśmiechnęła się słabo.

- Nic mi nie jest - odparła.

- To dobrze - powiedział Mike. Odniosła wrażenie, że robi wszystko, żeby się nie uśmiechnąć.

Kiedy wyszli z nawiedzonego domu, natychmiast zaprowadził ją do tego baru, jakby czuł, że będzie potrzebowała czegoś na wzmocnienie. Było tu tłoczno i hałaśliwie, ale przynajmniej pod stolikami nie czaiły się potwory, które mogłyby na nią wyskoczyć.

- Teraz przynajmniej wiesz, jak wygląda nawiedzony dom - dorzucił i znowu z trudem zapanował nad uśmiechem.

Skinęła głową i wypiła kolejny łyk margarity.

- Muszę przyznać, że świetnie sobie radziłaś - ciągnął. - Te głupie małolaty bez przerwy piszczały. Myślałem nawet, że się nudzisz, aż w

końcu, kiedy wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyłem, że jesteś tak blada jak duchy, które nas straszyły, zaniepokoiłem się. Naprawdę.

- Nie... nie nudziłam się - powiedziała i było to zgodne z prawdą.

Aż zadrżała na wspomnienie tego, co działo się w środku.

Przejmująca, smutna muzyka, mgły, które się snuły, i te wszystkie duchy... I chociaż wiedziała, że są to przebrani aktorzy, bała się jak nigdy w życiu.

- Właśnie o to chodzi. Czasami fajnie jest się trochę bać, poczuć strach. To dlatego niektórzy uwielbiają horrory albo jeżdżą kolejką górską w wesołym miasteczku.

- Nie znoszę horrorów - odparła. - I musiałbyś mnie siłą zaciągnąć do kolejki górskiej.

- Więc nie podobało ci się? - zapytał i zrzędała mu mina.

Nagle dotarło do niej, że zachowuje się jak niewdzięcznica. Przecież Mike chciał jak najlepiej. Wydawało mu się, że właśnie tego brakowało jej w dzieciństwie.

-Nie, było całkiem... interesująco - odparła dyplomatycznie. - Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu.

I nie zamierzam więcej tam chodzić, dodała w duchu. Nie mogła jednak powiedzieć tego głośno.

- A pamiętasz, jak ten wampir skoczył prosto z sufitu?

Pewnie był uwiązany do jakiejś liny czy czegoś w tym rodzaju, prawda?

Catherine znowu zadrżała na to wspomnienie. Jedno z najgorszych z całej wycieczki.

- Pewnie był - powtórzyła.

- Pamiętasz, jak tamta blondynka wrzasnęła i uczepiła się koleżanki?

Catherine skinęła głową. Sama najchętniej zrobiłaby coś podobnego.

- Hm, tak...

Mike westchnął głęboko.

- Więc pewnie nie będziesz chciała się wybrać na maraton horrorów z okazji Halloween?

Catherine czuła, że ma pustkę w głowie. -Eee, bardzo chętnie... Ale przedtem muszę wykąpać Normana.

Mike zaśmiał się, słysząc jej słowa.

- A nie przełożyłabyś tego na później, bo albo wyjdą mu włosy, albo się zamieni w potwora - powiedział. - Może zamiast na horrory wybierzemy się na jakieś przyjęcie?

- Przyjęcie?

- No właśnie. Laurie urządza akurat przyjęcie. Pomyślałem, że moglibyśmy się wybrać.

- Kostiumowe?

- Jasne. Przecież to Halloween. Catherine zagryzła wargi.

- A za kogo się przebierzesz? - spytała. W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Sam jeszcze nie wiem. W zeszłym roku byłem grą wideo.

- Czym?

- No, grą wideo. Miałem ekran z potworami na T-shircie i takie przyklejone guziczki z boku. Było mi nawet całkiem wygodnie, chociaż musiałem założyć czarną pończochę na głowę.

- Bardzo pomysłowo! - Zaśmiała się.

- Tak, tylko że wszyscy chcieli naciskać moje guziczki i miałem potem kilka siniaków na żebrach - poskarżył się.

Catherine westchnęła.

- Ja nigdy nie mam takich dobrych pomysłów.

- Możesz włożyć diadem oraz długą suknię i być księżniczką - zauważył. - To nic prostszego.

Catherine właściwie kiepsko czuła się na przyjęciach, pomijając te związane z jej pracą. Bała się balu przebierańców na którym w dodatku miała być ta piękna rudowłosa siostrą Mike'a. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna odmówić, ale ona nie chciała być rozsądna. Do tej pory zawsze myślała, co wypada, a co nie, i wcale nie czuła się z tym szczęśliwa. i

No i chciała spędzić jeszcze jeden wieczór w towarzystwie Mike'a.

- W porządku. - Wzięła głęboki oddech. - Mam nadzieję, że będzie fajnie.

Mike podniósł do góry kufel z piwem.

- No jasne. Możesz mi zaufać.

Czyż nie to samo usłyszała, kiedy stali w kolejce do nawiedzonego domu? Może tym razem ma jednak rację? Przecież żadna z jego sióstr nie wyskoczy na nią z ciemnego kąta i nie krzyknie: „Uhu!”. Chyba nie powinna sobie robić specjalnych nadziei, zważywszy, że będzie to przyjęcie na Halloween.

- Czy... czy będą tam jakieś wampiry? - spytała, dotykając bezwiednie szyi.

- Zapewne. Ale mogę ci obiecać, że będą się od ciebie trzymały z daleka. Jednak ja sam nie mogę tego przyrzec -pochylił się w jej stronę - bo masz bardzo kuszącą szyję.

Spędzili dużo czasu w River Market, odnowionej części Little Rock, położonej tuż nad rzeką Arkansas. Pełno tam było barów, restauracji, klubów muzycznych, sklepów, galerii i muzeów, włączając w to Clinton Presidential Center. W wielkiej hali sportowej odbywały się koncerty.

Catherine rzadko tam bywała, pomijając wakacje, kiedy to zaglądała na rynek, gdzie można było kupić świeże warzywa, owoce i nabiał od okolicznych farmerów. Bardzo jej się tam podobało wieczorem i spacer, który odbyli na koniec, wydał jej się naprawdę miły.

Wreszcie Mike odwiózł ją do domu i odprowadził do drzwi.

- Dzięki za wspaniały wieczór - powiedział. - Przykro mi, że tak cię wystraszyłem.

- No, nie bałam się tak bardzo. Byłam po prostu zaniepokojona...

Zaśmiał się, widząc jej minę.

- Więc przykro mi, że cię zaniepokoiłem.

- Żałuję, że nie bawiłam się tak dobrze, jak się spodziewałeś - powiedziała to lekko speszona.

- Hej, nie masz za co przepraszać. Po prostu nie przepadasz za horrorami i nawiedzonymi domami. To nic strasznego.

Skinęła głową i po raz pierwszy pomyślała, że przyjęcie w towarzystwie Mike'a może być naprawdę miłe.

- Poza tym następne święta będą już znacznie spokojniejsze - zauważył.

Nie spodziewała się, by spędzili razem Święto Dziękczynienia. Ten wieczór uświadomił jej, jak bardzo się różnią. Postanowiła jednak dobrze się bawić do momentu, kiedy i Mike sobie to uświadomi.

Catherine położyła dłoń na klamce.

- No cóż, Norman zastanawia się pewnie, gdzie jestem. Postanowiła, że nie zaprosi Mike'a do środka. Nie była na to jeszcze gotowa, a on nie dawał sygnałów, że tego oczekuje.

- Spotkamy się jutro?

Pokręciła głową.

- Nie będzie mnie w domu, ale możesz zadzwonić.
- Masz jakieś plany? - spytał, udając obojętność.
- Będę prawie cały dzień w laboratorium.
- W niedzielę? - spytał z niedowierzaniem.

Catherine wzruszyła ramionami.

- Wirusy nie uznają dni świątecznych.
- Ale będziesz odbierać telefony?
- Jasne. Jeśli będę zajęta, to później oddzwonię.
- Dobra, więc zadzwonię.
- Dobranoc, Mike. I bardzo ci dziękuję za dzisiejszy wieczór.

Stał tak blisko, że niemal czuła ciepło jego ciała. - Pomijając oczywiście nawiedzony dom. Zaśmiała się lekko.

- Powiedzmy, że ogólnie dobrze się bawiłam.

- To bardzo taktownie z twojej strony. Dobranoc, Catherine Zaniknęła za sobą drzwi, zastanawiając się, czy nie pocałował jej, bo chciał pokazać, jakim jest dżentelmenem, czy też chciał, żeby zaczęła go pragnąć.

Podejrzewała, że to drugie. Co gorsza, udało mu się dopiąć swego.

Catherine wstawiła właśnie próbówki do inkubatora, kiedy zadzwonił telefon. Serce zabiło jej mocno i odebrała, nie sprawdzając, kto dzwoni.

- Tak, słucham?
  - Cześć, Catherine. Tu Bill. Czy dzwonię w złym momencie?
- Poczuła ogromne rozczarowanie, ale próbowała z tym walczyć.

- Nie, mogę teraz rozmawiać. Jak się miewasz?

- Świetnie, a ty?

Zapewniła go, że miewa się dobrze, a potem Bill od razu przeszedł do tematu.



- Bardzo się cieszę, że byłaś ze mną na tym przyjęciu. Może wybierzemy się razem na bal przebierańców do Klubu Medyka na Halloween? Byłoby mi naprawdę miło, gdybyś zechciała ze mną pójść. Nie musisz się nawet przejmować przebraniem. Po prostu założymy nasze fartuchy i będziemy dwojgiem szalonych naukowców. Co ty na to?

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale jestem już umówiona.

Poczuła się dziwnie. Dwóch mężczyzn zaprosiło ją na przyjęcie na ten sam dzień. Dla niej było to coś zupełnie nowego.

- Rozumiem. - Nie próbował nawet ukryć rozczarowania. - Pewnie powinienem był zaprosić cię wcześniej.

Sama nie wiedziała, czy gdyby to zrobił przed Mikiem, przyjęłaby jego zaproszenie. Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie, ale cieszyło ją, że ma powód, by odmówić.

- Może innym razem? - zapytał z nadzieją.

- Tak, jasne.

Kiedy się rozłączył, zastanawiała się, czy ją jeszcze kiedyś zaprosi. A jeśli tak, to co mu wtedy powie?

- Co to za dziewczyna, z którą chcesz przyjść na przyjęcie? - spytała Laurie Clancy, patrząc przenikliwie na brata.

Siedzieli właśnie w salonie rodziców po niedzielnym obiedzie i oglądali mecz. Jednak siostrę bardziej interesowało jego życie osobiste niż futbol.

- To nie jest żadna dziewczyna. - Mike sięgnął po prażoną kukurydzę.

- Jest naukowcem, pracuje w laboratorium medycznym i ma doktorat.

- Ty chodzisz z kobietą, która jest naukowcem? - Charlie wyprostowała się i spojrzała w jego stronę.

Mike'a nie ucieszył wyraźny sceptycyzm, który usłyszał w jej głosie.

- Prawdę mówiąc, umówiłem się z nią tylko raz. Ale znamy się od paru tygodni.

- Czy może cię czegoś uczy? - spytała matka. Siedziała w swoim ulubionym fotelu na biegunach i robiła na drutach długi szal. Była pełna energii i zawsze musiała coś robić, chociażby dziergać albo szydełkować. Większość tych rzeczy oddawała potem na cele charytatywne, ponieważ jej rodzina była aż nadto dobrze zaopatrzona.

- Nie, mieszka na osiedlu, na którym pracuję. Parę razy coś tam jej reperowałem.

- Ładna? - spytał ojciec, nie odrywając wzroku od telewizora. Światło odbijało się w jego łysinie, która utworzyła mu się na czubku głowy. Nie wyglądał na zainteresowanego rozmową, ale ta kwestia najwyraźniej go ciekawiła.

- To nie jest takie ważne, tato - Laurie upomniała ojca. - Ważny jest umysł, a nie wygląd.

- Bardzo ładna - zapewnił ojca Mike. - I bardzo mądra - rzucił w stronę siostry. A potem jeszcze dodał, pamiętając, że Charlie ma hopla na punkcie zwierząt. - I ma kota, który nazywa się Norman.

Charlie przeciągnęła dłonią po swoich bujnych włosach.

- Nie dziwię się, że lubi koty. Ale co widzi w tobie? Laurie zaśmiała się. Matka spojrzała na córkę z przyganą.

- To nie było zbyt miłe - zauważyła. - Dlaczego miałyby nie zainteresować się Mikiem?

Charlie tylko potrząsnęła głową i spytała:

- Ile ma lat? Skoro zrobiła doktorat, to musi być przynajmniej w twoim wieku, prawda?

- Właśnie skończyła trzydzieści - odparł Mike.

- To w porządku - mruknęła Charlie. Jest tylko o rok starsza od Laurie. Ponieważ Mike był starszy od Laurie tylko o dziesięć miesięcy, różnica wieku wydała mu się nagle zupełnie nieważna.

- Miałam nadzieję, że spodoba ci się młodsza siostra Pauli McDermott, ta, jak jej tam, Erin - powiedziała Laurie. - Była na ślubie Pauli, więc zaprosiłam ją na swoje przyjęcie, bo wydawało mi się, że jest w twoim typie. Ma dwadzieścia cztery lata i właśnie wróciła z St. Louis. Prowadzi zajęcia sportowe w Silver Gym, mielibyście o czym gadać. Wiesz, o różnych sportach i tak dalej.

Mike skrzywił się.

- Nic mi o tym nie mówiłaś. Nie lubię, jak robisz coś za moimi plecami. Zresztą sama powiedziałaś, że mogę kogoś zaprosić.

- No tak, ale wspominałaś, że jesteś teraz wolny. Poza tym niczego nie planowałam. Na przyjęciu i tak. będzie sporo singli.

Mike pomyślał, że powinien już się przyzwyczaić do tego, że siostry próbują go wyswatać, zwłaszcza te, które same już były mężatkami. Do niedawna skupiały się bardziej na Charlie i Laurie, ale teraz Charlie zaręczyła się ze strażakiem, a Laurie zaczęła się spotykać z facetem, który pracował w miejscowej telewizji, wszystkie więc skoncentrowały się na Mike'u.

- Jestem pewny, że ta Erin jest bardzo miła - mruknął Mike. - Ale skoro na przyjęciu będzie sporo singli, to może kogoś sobie znajdzie. Obecnie spotykam się z Catherine więc...

- Spotykasz się? - powtórzyła Charlie. - Mówiłeś przecież że znasz ją zaledwie od paru tygodni i że tylko raz gdzieś się z nią wybrałeś.

- No dobra, zacząłem się z nią spotykać. Chodzi o to, że nie musicie już szukać dla mnie kolejnych partnerek. Sam sobie poradzę.

- Jak do tej pory nie szło ci najlepiej - zauważyła Laurie. Z jakichś powodów siostry nie aprobowały jego kolejnych sympatii i zawsze potrafiły znaleźć w nich jakieś wady I chociaż chciały, żeby się w końcu ożenił, to jednak parę razy odradzały mu małżeństwo.

Kiedy Mike poskarżył się z tego powodu matce, Alice uśmiechnęła się i wyjaśniła, że to dlatego, bo jest najmłodszy i siostronom bardzo na nim zależy. Wszystkie go uwielbiały i dlatego chciały dla niego jak najlepiej. Poza tym, dodała z uśmiechem, nie jest szczególnie wybredny, jeśli idzie o do bór partnerek.

No cóż, może było w tym trochę racji. Być może istotnie przywiązywał zbyt dużą wagę do ich wyglądu... Chciał jednak udowodnić siostronom, że jest dorosły i sam potrafi pokierować swoim życiem.

- Zobaczycie, że Catherine się wam spodoba - powiedział do Charlie i Laurie. - Jest naprawdę mądra i interesująca. I niezależna, jak te wszystkie kobiety, które podziwiacie. Ciekaw jestem, czy uda się wam znaleźć w niej jakieś wady...

- Zobaczymy - mruknęła Laurie.

Mike miał nadzieję, że nie potraktują tego jak wyzwanie.

## *Rozdział 8*

Catherine była bardzo bliska tego, żeby zadzwonić do Mike'a i zrezygnować z jego zaproszenia na przyjęcie. Powstrzymało ją jedynie przekonanie, że nie byłoby to zbyt grzeczne.

Zaczęła się też zastanawiać, czy podobne momenty strachu będą jej stale towarzyszyć podczas spotkań z Mikiem. I czy dzisiejsze przyjęcie dostarczy jej nowych powodów do zmartwień. Świetnie im się rozmawiało przez telefon czy przy herbacie, a mimo to nie potrafiła się dostosować do jego oczekiwań.

Sprawdziła po raz kolejny w lustrze, jak wygląda, a potem zaczęła się nerwowo przechadzać po mieszkaniu. Mike znowu się spóźnił. Tym razem przynajmniej zadzwonił z przeprosinami i informacją, że coś go zatrzymało.

Nie powiedział jej, jaki ma kostium, a ona sama nie była pewna swojego wyboru. Pomysł nie był szczególnie oryginalny, zainspirowała się po prostu przebraniem przewodniczki z nawiedzonego domu.

Catherine włożyła więc czarną, obcisłą suknię, która odsłaniała plecy, i przykryła się półprzezroczystym welonem. Szyję ozdobiła wisiorkiem w kształcie nietoperza, za który co jakiś czas nerwowo szarpała, gdyż nie była przyzwyczajona do pokazywania takich głębokich dekoltów i odsłaniania ciała. Długie rękawy rozszerzały się kielichowato do dołu, a paznokcie pomalowała na ciemnoczerwony, niemal czarny kolor. Włożyła też oczywiście wysoki, stożkowaty kapelusz z opadającym rondem, do którego przypięła czarną jedwabną różę.

Cerę miała bladą, a oczy podkreślone czarnymi kreskami. Usta natomiast pomalowała - jakżeby inaczej - krwistoczerwoną szminką.

Czuła się jak idiotka. A w dodatku oszustka. Czy naprawdę mogła przypuszczać, że będzie wyglądała seksownie w tym stroju? Już lepiej było posłuchać Billa i założyć fartuch oraz jakieś okulary z laboratorium.

Może zostało jeszcze trochę czasu, by to zmienić? Z doświadczenia wiedziała, że Mike może się spóźnić nawet pół godziny, a w jej szafie zawsze wisiało kilka czystych, porządných fartuchów laboratoryjnych.

Dzwonek zadzwonił właśnie w chwili, kiedy chciała pójść do łazienki, by zmyć makijaż. Norman natychmiast wyszedł z sypialni i z miauknięciem skierował się do drzwi. Odniosła wrażenie, że spojrział na nią dziwnie, kiedy pojawiła się w korytarzu.

- Tylko się ze mnie nie śmieję - syknęła. - Bo inaczej zabiorę cię na to piekielne przyjęcie jako kota czarownicy, ale wcześniej wysmaruję czarną pastą...

Odwrócił się do niej tyłem, jakby w ogóle nie miał zamiaru jej słuchać.

Otworzyła drzwi i zobaczyła, że oboje z Mike'em wpadli na podobny pomysł. On też miał na sobie czarny kostium: ciemną, zapiętą aż pod brodę koszulę, ciasne spodnie, długie, skórzane buty i czarny kapelusz z czerwonym brzeżkiem. Na palcu miał wielki pierścień z kamieniem czerwonym niczym krew. Przez jego prawy policzek biegła długa blizna, która zaczynała się tuż przy oku, a kończyła koło ust. Wyglądał przez to groźnie i znacznie dojrzalej niż zwykle.

Uśmiechnął się do niej i zauważyła, że dwa przednie zęby ma dłuższe. Sprawiały mimo to całkiem naturalne wrażenie, jakby taki właśnie się urodził.

- Pięknie wyglądasz - powiedział głębszym i trochę schrypniętym głosem.

Zaczerwieniła się, zadowolona, że zdołała ukryć zmieszanie pod grubą warstwą pudru.

- Dzięki. Ale ty też wyglądasz niezwykle.

Mike uśmiechnął się, lecz blizna sprawiła, że w dalszym ciągu wyglądał złowieszczo.

- Prawdę mówiąc, nie miałem czasu, żeby samemu coś wymyślić, więc pożyczyłem kostium teatralny od kumpla. Grał w nim Drakulę.

- Ta blizna wygląda jak prawdziwa.

- To jego charakteryzacja. Nie mam pojęcia, po co Drakuli blizna, ale wziąłem ją z dobrodziejstwem inwentarza.

- Robi wrażenie - przyznała.

Mike musnął palcami jej odsłoniętą szyję.

- Chętnie bym się w nią wpił - szepnął. Kiedy dotknął delikatnie naszyjnika z nietoperzem, lekki dreszcz przebiegł ją po całym ciele.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy przesunie dłoń niżej. - Ale boję się, że zniszczę ci makijaż - dodał po chwili.

Chciała powiedzieć, że to drobiazg, ale jakby wbrew sobie skinęła głową.

- Właśnie. A poza tym czekają na nas na przyjęciu. Zdaje się, że jesteśmy spóźnieni.

Mike uśmiechnął się, ukazując sztuczne zęby.

- Jasne. Jedźmy więc, zanim znowu zapragnę zrobić to co Dracula.

Zaczerwieniła się, lecz postanowiła zapanować nad swoimi reakcjami. Może się to okazać żenujące, kiedy nie będzie miała na twarzy tych ton pudru. Poza tym jest już za stara na to, by rumienić się jak nastolatka.

Mike nie mógł oderwać wzroku od Catherine. Nie przypuszczał, że może być tak pociągająca. Wiedział, że jest piękna, widział ją w czerwonej



sukni, w której prezentowała się jak księżniczka, ale nawet zwykłe, codzienne ubrania nosiła z prawdziwą gracją.

Jednak dzisiaj jej wygląd zapierał mu dech w piersiach.

Czarna suknia opinała ciasno jej szczupłe ciało. Widział też, że ma wspaniałe, długie nogi, a nagie plecy sprawiały, że zapragnął je pieścić. Najchętniej w ogóle nie poszedłby na przyjęcie siostry i mogliby spędzić czas we własnym wampirzym towarzystwie.

Kiedy wychodzili, poczuł silny zapach jej egzotycznych perfum, zapewne dobranych specjalnie do kostiumu. Zaprowadził ją do swego pickupa, a sam usiadł za kierownicą. W tej chwili nie myślał o Catherine jak o naukowcu z doktoratem, ale o wspaniałej, urodziwej kobiecie. Kryła się w tym ironia, wzięwszy pod uwagę jej przebranie, ale to właśnie ono podkreślało wszystkie jej kobiece walory.

Siostry zapewne śmiałyby się z niego, gdyby wiedziały, o czym myśli. On sam był tym zdziwiony, ale cieszył się, że tego wieczoru mogą być po prostu parą wampirów.

Przyjęcie odbywało się w klubie znajdującym się na niewielkim osiedlu, w którym mieszkała Laurie. Leżało ono niedaleko mieszkania Catherine, ale dojazd zajął im ponad dwadzieścia minut, ponieważ Mike musiał uważać na całe tabuny poprzebieranych dzieci krążących po ulicach. Wszyscy zresztą jeździli wolno, pamiętając o świątecznym dniu.

Klub mieścił się w dość dużym pomieszczeniu z kamienną podłogą, stały w nim wygodne kanapy, parę foteli, a także niskie stoliki. Tuż obok znajdowała się otwarta kuchnia, odgradzona od reszty pomieszczenia bufetem. Laurie musiała zarezerwować to pomieszczenie znacznie wcześniej, ponieważ w Halloween wiele osób organizowało podobne przyjęcia.

W sali znajdowało się około czterdziestu osób. Z niewidocznych głośników dobiegała głośna muzyka. Zawieszono tu proste dekoracje, które podkreślały upiorny charakter imprezy. Niektóre przebrania były niezwykle wyszukane, inne znowu bardzo proste i zabawne. Zdarzały się też niecodzienne, jak mężczyzna owinięty folią aluminiową ze sztucami przyczepionymi do ciała. Trudno było zrozumieć, co miał reprezentować ten kostium.

Catherine miała nadzieję, że polubi siostry Mike'a. On sam najwyraźniej za nimi przepadał. Opowiadał o nich całą drogę, o tym, jak go rozpieszczały w dzieciństwie, jak zawsze mógł z nimi pogadać, jak starały się ingerować w jego życie osobiste...

Zwłaszcza ta ostatnia informacja sprawiła, że Catherine zaczęła być pełna obaw. Znaczyło to tyle, że jeśli się nie spodoba siostrzom Clancy, będą ją obrzydzały Mike'owi. Doskonale wiedziała, co to znaczy, i wystarczyło, że uświadomiła sobie coś podobnego, a strach łapał ją za gardło.

Na przyjęciu były tylko dwie siostry Mike'a i podeszły do nich natychmiast, jak tylko pojawili się w drzwiach, jakby specjalnie czekały na ich przybycie. Były to Laurie i Charlie. Starsze, które miały małe dzieci, zostały w domu.

Laurie była przebrana za wróżkę. Miała zwiewną szatkę i parę przytwierdzonych do pleców skrzydeł. Światło mieniło się w jej stroju, a specjalny błyszczący i cień do powiek, które również mieniły się wszystkimi kolorami tęczy, dodawał jej uroku. Wyglądała znacznie piękniej niż w restauracji, no i odsłoniła znacznie więcej ciała, jakby chciała pokazać, że nie ma się czego wstydić.

Uroda Charlie nie była tak porażająca jak jej młodszej siostry, lecz jej delikatność i wdzięk mógł bardzo się podobać mężczyznom. Przebrała się za

Piotrusia Pana, jej towarzysz był kapitanem Hookiem, natomiast jego szczerą, otwartą twarz wskazywała, że nie bardzo nadaje się do roli łajdaka.

Mike przywitał się z siostrami, a następnie przedstawił Catherine zebranym.

- To jest doktor Catherine Travis.

- Miło panią poznać, pani doktor - powiedział Drew Conroy, narzeczony Charlie. - Może ma pani rodzinę w Malvern? Chodziłem do szkoły z Travisami.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, przeprowadziłam się do Arkansas parę lat temu, bo zaproponowano mi tu pracę - odparła. - I proszę mi mówić po imieniu.

- Mike mówił, że pracuje pani w laboratorium medycznym - wtrąciła Laurie.

Skinęła głową.

- Tak, na Uniwersytecie Medycznym, na wydziale immunologii.

- A gdzie studiowałaś? - spytała uprzejmie Charlie.

- Najpierw w Vanderbilt, ale doktorat robiłam na Harvardzie, a potem pracowałam na Uniwersytecie Johnsa Hopkinsa\*.

*\* Johns Hopkins University - prywatny uniwersytet w Baltimore w stanie Maryland, założony w 1876 roku. Nazwę zawdzięcza Johnowi Hopkinsowi, który przekazał darowiznę w wysokości 7 mln dolarów. Jednym z pierwszych absolwentów był Woodrow T. Wilson, 28. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1913-1921. (Przyp. red. ).*

- Na Harvardzie? - Mike popatrzył na nią ze zdziwieniem. - Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Bo nie pytałeś. - Rozmawiali z Mikiem zwykle na tematy związane z jej dzieciństwem, natomiast studia były pomijane. Wydawało się jej, że Mike nie chce o tym rozmawiać. Wspomniała nie tak dawno, że przez parę lat mieszkała w Bostonie, ale najwyraźniej nie skojarzył tego miasta ze znanym uniwersytetem.

- No tak - mruknął teraz.

- Z Harvardu do Little Rock? - Laurie popatrzyła na nią swoimi lśniącoymi oczami. - Naprawdę tego chciałaś?

Catherine wzruszyła ramionami. Najchętniej skończyłaby już ten temat.

- Spędziłam dzieciństwo w Teksasie i na Florydzie, a studia licencjackie zrobiłam w Tennessee, więc dobrze się czuję na Południu - odrzekła. - A jeśli idzie o pracę, to zaproponowano mi bardzo dobre warunki i ani razu nie żałowałam tej decyzji.

- No dobra, czy możemy się czegoś napić, czy może chcecie jeszcze znać numer buta Catherine? - zapytał Mike też najwyraźniej zniecierpliwiony tym przesłuchaniem.

- Trzydzieści siedem i pół - rzuciła ze śmiechem Catherine. - A teraz poproszę o drinka.

Wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę baru.

- Zaraz dam ci kieliszek odpowiednio zmrożonej krwi. To na razie - rzucił w stronę stojącego przy drzwiach towarzystwa.

- Mike, pamiętaj, że chcę, abyś kogoś poznał - zawołała za nim Laurie. Mike potrząsnął głową z irytacją.

- To nie było zbyt subtelne - zauważyła Catherine. - Twoja siostra przygotowała ci tu randkę? Pewnie była rozczarowana, kiedy dowiedziała się, że przyjdiesz ze mną.

Mike podał jej kieliszek czerwonego wina i skrzywił się tak mocno, że omal nie odkleiła mu się sztuczna blizna.

- Nie przejmuj się nimi - powiedział, patrząc w stronę sióstr. - Są naprawdę miłe, ale za bardzo mnie kontrolują. Muszą wiedzieć o wszystkich osobach, z którymi się spotykam. Wiesz, jak to jest w rodzinie.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo. Przecież jestem jedynaczką. A rodzice starali się nie ingerować w moje życie osobiste. - Sama nie wiedziała, czy dlatego, że prawie nie istniało, czy może uznali, że i tak zrobili dużo, zajmując się jej edukacją.

- Oczywiście bardzo kocham swoje siostry, ale czasami uważam, że przesadzają - mruknął. - Poza tym Laurie jest dzisiaj nie w sosie, bo jej chłopak, który pracuje w miejscowej telewizji, nie mógł przyjść na przyjęcie. Jest meteorologiem. To Cole Peoples z siódmego kanału.

- Tak, widziałam go. Sympatyczny facet.

- Aha, ale ciągle mówi o pogodzie. To chyba skrzywienie zawodowe, co?

- Dlatego ja staram się nie mówić o swoich badaniach. - Zaśmiała się. - O tyle mi łatwiej, że nie wszyscy interesują się bakteriami i wirusami.

Mike rozłożył bezradnie ręce.

- To co ja mam powiedzieć o naprawach?

- Najważniejsze, żeby lubić swoją pracę i dobrze ją wykonywać - czyż nie tak?

- Proszę cię, to chyba nie jest odpowiedni czas i miejsce na takie rozmowy. Może zatańczymy?

- Zatańczymy? - powtórzyła zdziwiona.

- No wiesz, chodzi o to, żeby poruszać ciałem w takt muzyki. - Ukazał swoje fałszywe zęby w zabawnym uśmiechu. - Można się przy tym trochę poprzytulać...

- Nie potrafię dobrze tańczyć. A jeszcze przy tej muzyce...

- Niech się pani nie przejmuję, pani profesor - rzucił. - Nikt pani nie będzie tu oceniał.

Catherine spojrzała na siostry Mike'a i pomyślała, że być może znajdzie się ktoś, kto jej wystawi cenzurkę.

W czasie tańca, który na szczęście był wolniejszy, dowiedziała się, że chociaż Laurie jest oficjalną gospodynią wieczoru, to jednak Charlie i Mike pokryli część kosztów związanych z urządzeniem przyjęcia. Dzięki temu oboje mogli zaprosić swoich przyjaciół.

Wyglądało na to, że Mike zna większość bawiących się tu gości, ale widok jednej grupki osób stojących pod pomarańczowymi i czarnymi balonami, bardzo go ucieszył.

- O! Kogo ja widzę - to Bob i Brandon. Chodź, zaraz ci ich przedstawię. Spodobają ci się, na pewno.

Zanim tu przyjechali, tak samo mówił o swoich siostrach.

Było coś niezwykłego i perwersyjnego w tym, że poznawała osoby będące w przebraniu. Tym razem Mike przedstawił jej pirata i rozbójnika.

- Catherine, to moi kumple: Brandon Williams i Bob Sharp. Chłopaki, poznajcie Catherine Travis.

Była mu wdzięczna za to, że tym razem nie wspomniał o jej doktorskim tytule.

- Bardzo mi miło - powiedziała.

Brandon, czarnowłosa, uśmiechnięty pirat uniósł klapkę z oka, by móc się jej lepiej przyjrzeć. Na jego ramieniu siedziała wypchana papuga, która chwiała się przy każdym ruchu, co robiło komiczne wrażenie.

- Mnie tym bardziej - powiedział, ściskając jej dłoń.

Bob Sharp miał kanciaste rysy i rumianą twarz. Spod hełmu z rogami wystawały marchewkowe włosy. Jego kostium był prosty, a jednocześnie niezwykle pomysłowy. Wystarczyła mu stara, połatana koszula, barania kamizela założona futrem na zewnątrz, a także szeroki pas, za który wetknął zakrzywiony, plastikowy nóż. Wytarte, stare portki dopełniały reszty.

Bob wpatrywał się w nią intensywnie, i to tak bardzo, że powinna się poczuć nieswojo, ale wcale tak nie było. Może dlatego, że miał takie roześmiane oczy, jakby chciał powiedzieć, że niczego nie traktuje poważnie?

- Więc to ty pomagasz Mike'owi w nauce? - rzucił.

Catherine nie była pewna, ile im powiedział, więc tylko skinęła głową.  
-Tak.

- No to się nie dziwię, że tak go do niej ciągnie - zaśmiał się Bob. - Sam bym się chętnie gdzieś zapisał, gdybym miał taką nauczycielkę.

Brandon machnął z lekceważeniem ręką.

- Najpierw musiałbyś się nauczyć czytać.

Bob zgromił go wzrokiem, a potem złapał Catherine za rękę.

- Czy możemy zatańczyć? Miałem dziś ochotę na taniec z wampirem, a ponieważ Mike pewnie by mi odmówił, zostajesz tylko ty. Może nawet pozwolę ci wpić się zębami w moją szyję.

- Byłoby lepiej, gdybyś ją najpierw umył - mruknął Mike i spojrzał przepraszająco na Catherine.



Ona jednak nie miała nic przeciwko tańcom. Zdążyła się już rozgrzać i teraz z ochotą ruszyła za Bobem-rozbójnikiem.

- Cathy, więc jesteś naukowcem, tak? - rzucił Bob, obejmując ją mocno. - Musisz być naprawdę mądra.

Zadziwiająco, jak wiele osób jej to ostatnio mówiło, a ona w dalszym ciągu nie wiedziała, jak zareagować na te słowa.

- Po prostu lubię swoją pracę. A ty, czym się zajmujesz?

- Rozwożeniem zamówionych towarów - odparł z uśmiechem. - Jeśli będziesz dla mnie miła, to przywiozę ci całe pudło czekoladowych ciasteczek z orzechowym nadzieniem.

- Wampiry nie jadają czekoladowych ciasteczek z orzechowym nadzieniem - odparła, próbując powstrzymać śmiech.

- Więc postaram się o takie nasyczone krwią, ale musisz być dla mnie naprawdę miła.

Catherine zaśmiała się głośno. Bob bardzo jej przypadł do gustu. Przynajmniej nie traktował jej podejrzliwie tak jak siostry Mike'a.

- Mike, to moja nowa przyjaciółka Erin - oznajmiła Laurie, kładąc dłoń na ramieniu zaczerwienionej blondynki w kostiumie czirliderek Dallas Cowboys. - Pamiętasz, mówiłam ci o niej.

Mike przywitał się z Erin i spojrzał chłodno na siostrę. Czyżby wciąż chciała go z nią skojarzyć, mimo że przyszedł z Catherine?

- Miło mi cię poznać - powiedział zdawkowo.

- Ciebie też, Mike.

Erin nie wyglądała na dwadzieścia cztery lata. Spojrzała na niego teraz spod ciężkich rzęs i uśmiechnęła się. Miała zamiar być słodka i niewinna, ale Mike nie dał się na to nabrać.

- Laurie dużo mi o tobie mówiła - dodała po chwili.

- Naprawdę? - Ciekawe, czy poinformowała, że się z kimś spotykam - pomyślał.

Erin skinęła głową.

- Mówiła, że lubisz wędrowki i spływy kajakowe. Właśnie w zeszłym tygodniu byłam na spływie z przyjaciółmi z Vancouver.

- Musiało być bardzo fajnie - zauważył.

- Jasne. Mam mnóstwo zdjęć z tej wyprawy. Jeśli zechcesz, to ci je kiedyś pokażę.

- Hmm - mruknął niezobowiązująco i pociągnął Brandona za rękaw jego pirackiego kaftana. - Poznałaś już mojego kumpla?

Laurie zgromiła go wzrokiem, ale jej głos zabrzmiał słodko.

- Myślałam, że powiesz Erin, gdzie w okolicy można popływać kajakiem. Teraz można jeszcze urządzać spływy, prawda?

Na szczęście nie musiał odpowiedzieć, bo wrócił Bob z Catherine. Mike złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Na szczęście udało ci się przetrwać taniec z tym szaleńcem - rzucił.

Catherine popatrzyła niepewnie na Erin i nic nie odpowiedziała.

- Chyba nie chciałeś jej porwać, co? - zwrócił się do Boba.

- Owszem, ale za bardzo się opierała - odparł kumpel, który w mig ocenił sytuację. - Może następnym razem?

Erin powoli zaczęła rozumieć, co się dzieje i po chwili uśmiechnęła się do Brandona.

- Lubisz kajakowe wycieczki? - spytała.

Brandon skinął głową, a potem popatrzył z wdzięcznością na Mike'a. I już po chwili poprowadził radosną czirliderkę w stronę tańczących.

Mike odetchnął z ulgą. I wcale się nie przejął, że jego siostra patrzyła na niego, jakby właśnie popełnił największe głupstwo w swoim życiu.

## Rozdział 9

Catherine nie miała ochoty na osobiste kontakty z Laurie, ale los zrządził, że stało się inaczej. Obie znalazły się w tym samym czasie w łazience, żeby poprawić sobie makijaż.

- Bardzo miłe przyjęcie - zauważyła Catherine. - Wszyscy się świetnie bawią.

- Dziękuję. - Laurie schowała lśniąca szminkę. - Fajne przebranie. Umówiliście się z Mike'em, że się przebierzecie za wampiry? Czy to był jego pomysł?

- Nie, zwykły przypadek.

- To znaczy, że nadajecie na tych samych falach - powiedziała Laurie, ale jednocześnie spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Czy ja wiem...

- Mój młodszy brat bardzo cię lubi.

„Młodszy brat”. Catherine doskonale rozumiała, co Laurie chce przez to powiedzieć. Ponieważ nie wiedziała, co odrzec, pozostawiła to zdanie bez komentarza.

- Pójdę już. Mike chciał jeszcze ze mną zatańczyć.

- Wiesz, Mike chodził z różnymi dziewczynami, ale jeszcze nigdy z taką, która byłaby naukowcem.

Kolejna aluzja, tym razem znacznie mniej subtelna. Catherine zaczynało to coraz bardziej złościć. Bolały ją głupie uwagi Laurie. „Mike chodził z różnymi dziewczynami... ”. No proszę!

Ponieważ nie miała ochoty na zabawę w podchody, położyła dłonie na biodrach i spojrzała na Laurie.

- Czy masz coś do mnie?

Laurie popatrzyła na nią ze zdziwieniem, a potem lekko uniosła brodę.

- Po prostu zastanawiam się, dlaczego się nim zainteresowałaś, to wszystko.

- To chyba jasne. Traktuję go jak zabawkę. Jak się nim znudzę, to go rzucę! - wypaliła Catherine.

Błyszczące policzki Laurie poczerwieniały, sama nie wiedziała, czy z gniewu, czy ze wstydu.

- Przecież skończyłaś Harvard, a Mike jest tylko konserwatorem i nie ma nawet licencjatu. Chyba nie dziwi cię to, że się o niego martwię?

-I dlatego chcesz go wepchnąć pierwszej lepszej, byle tylko nie miała stopnia naukowego? Myślisz, że tak będzie lepiej? A ja sądzę, że twój „młodszy brat” poradzi sobie i bez ciebie. A teraz przepraszam...

Podeszła do drzwi, otworzyła je gwałtownie i omal nie wpadła na jakąś dziewczynę w łachmanach. Mruknęła coś pod nosem, a następnie ruszyła w stronę Mike'a.

Charlie złapała Mike'a w chwili, kiedy Catherine zniknęła w łazience. Drew kręcił się obok, patrząc na narzeczoną, jakby starał się ją powstrzymać, ale wcale mu się to nie udało.

- Dobrze się bawisz? - spytała, żeby jakoś zacząć rozmowę.

- Tak, fajne przyjęcie - odparł i wziął do ręki ciasteczko w kształcie ducha. - Bardzo pomysłowe, skąd je wzięłaś?

- Z cukierni przy Chenal. Jak ci się wydaje, czy Catherine też dobrze się tu czuje?

Mike odgryzł kawałek i skinął głową. Wcześniej pozbył się sztucznych zębów, bo nie bardzo dawało się nimi jeść.

- Chyba tak - odparł.

- W jej przypadku trudno coś powiedzieć, prawda? - rzekła ostrożnie. - Nie wiem, czy to z powodu kostiumu, ale czy na co dzień też traktuje wszystko z taką rezerwą?

Mike ponownie skinął głową.

- Może rzeczywiście, ale nigdy nie owija niczego w bawełnę. Mówi prosto z mostu, co myśli.

Charlie poprawiła swój zielony kubraczek.

- Znacie się dosyć krótko, prawda? Czy to poważne?

- Charlie. - Drew wyglądał na spiętego, ale ona nie zwróciła na niego najmniejszej uwagi.

- Chcę po prostu, żebyś był ostrożny, Mike. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywałeś i nie chciałabym, żebyś później żałował jakichś swoich decyzji.

- Twoja siostra chce przez to powiedzieć, że pięknej pani doktor może tylko chwilowo zależeć na tobie, bo chodzi jej o coś nowego i o seks - Bob, który podsłuchiwał nieopodal, włączył się do rozmowy. - Nie wiem tylko, dlaczego miałyby to być złe?

Drew chrząknął, a Charlie skrzywiła się, słysząc te słowa. Natomiast Bob wyglądał na bardzo zadowolonego. Mike'a zaczęły ogarniać wątpliwości, czy powinien był tu przychodzić z Catherine.

Znalazła się przy nim natychmiast po przyjściu z łazienki

I zauważył złe błyski w jej oczach. Widział je już wcześniej i rozumiał, co oznaczają. Wystarczyło jednak popatrzeć na Laurie, która z miną winowajczyni wyszła po chwili za nią by domyślić się, co tam zaszło.

Co wstąpiło dzisiaj w jego siostry? Przecież zawsze były tak miłe. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywały, kiedy im przedstawiał swoje poprzednie dziewczyny.

Czyżby poczuły się onieśmielone naukowym stopniem i pracą Catherine? Jeśli tak, to nie postępowały zbyt mądrze. Zresztą same też odnosiły sukcesy. Gretchen pracowała w banku i pięła się po szczeblach służbowej kariery. Amy była cenioną położną. Charlie pracowała jako asystentka weterynarza. A Laurie zaczęła właśnie pracę w agencji nieruchomości i już jej szefowie ocenili, że ma do tego talent.

Mike wciąż się zastanawiał, na czym polega problem. Jak można nie lubić Catherine? Sam czuł, że w ciągu tych paru tygodni stała się mu bardzo bliska. Podziwiał ją, imponowała mu i jednocześnie czuł się przy niej bardzo dobrze.

Catherine spojrzała na Charlie, która wciąż stała obok Mike'a, i uśmiechnęła się do niej promiennie.

- A może ty też chciałabyś mi coś powiedzieć? Jakies dalsze pytania?

Charlie zamrugła oczami.

- Ee, nie... - odparła po chwili niepewnie. Catherine skinęła z satysfakcją głową, a następnie zwróciła się do Mike'a:

- Chyba chciałeś zatańczyć?

Zdziwił się, ale natychmiast wziął ją za rękę.

- Naturalnie - powiedział.

Catherine miała już dosyć po paru kolejnych tańcach i chciała wrócić do domu, ale pozwoliła jeszcze, by Bob Sharp zaprowadził ją na parkiet.

- Nie przejmuj się nimi - rzucił. - Te dziewczyny wcale nie są złe, ale Mike za długo pozwalał, by mu wchodziły na głowę.

- Wchodziły na głowę? Mike mówił, że go psuły, spełniały każde życzenie...

- Jedno nie przeszkadza drugiemu - zauważył Bob. - Wręcz przeciwnie, w takiej sytuacji łatwiej im było żądać posłuszeństwa. Tym razem jednak

posunęły się za daleko. Mike jest naprawdę wkurzony. Nie pozwoli, żeby tobą pomiatały.

- Sama sobie poradzę.

Bob uśmiechnął się do niej i poklepał ją lekko po plecach.

- Tak właśnie pomyślałem - powiedział. - Pewnie świetnie radziłaś sobie z własnymi siostrami.

- Nie, jestem jedynaczką. Może dlatego byłam na początku tak zbita z tropu...

Bob westchnął ciężko.

- Bardzo mi przykro.

- Bo jestem jedynaczką? Dlaczego?

- Miałem nadzieję, że masz może jakąś wolną siostrę. Nie mogę się zalecać do ciebie, bo Mike jest moim najlepszym kumplem. - Znowu westchnienie. - Będzie ciężko. Może masz jakąś przyjaciółkę, która lubi trochę zwariowanych facetów?

Catherine się uśmiechnęła.

- Mam tylko dwie bliskie przyjaciółki. Jedna jest mężatką, a druga...

- Właśnie, druga - podchwycił. - Chyba nie jest lesbijką?

- Nie, prawnikiem - zaśmiała się.

- Hm, prawnikiem - zadumał się Bob. - Cóż, nikt z nas nie jest doskonały. Umówimy się?

- To znaczy kto? - spytała zdziwiona.

- No, ja z Mikiem i ty z prawniczką. Moglibyśmy też wziąć Brandona, ale nie wiem, co by na to powiedział mąż tej drugiej przyjaciółki. Zresztą Brandon jakoś sobie radzi. - Popatrzyli tam, gdzie tańczył ciasno przytulony do swojej czirliderki.



Kiedy pomyślała o Julii i komicznym Bobie, aż zakreśliło jej się w głowie. Czy można by znaleźć bardziej niedobraną parę?

- Właściwie to sama nie wiem...

- Obiecuję, że włożę spodnie - powiedział z tak poważną miną, że znowu się zaśmiała. Czy on w ogóle traktował coś poważnie? - Spytaj ją przynajmniej, czy miałyby ochotę na taką randkę. Może być zabawnie...

- Z tobą na pewno będzie zabawnie - powiedziała szczerze Catherine. - Nie wiem tylko, czy Julia będzie zainteresowana randką w ciemno. I prawdę mówiąc, sama się obawiam, czy będziemy się widywać z Mikiem po dzisiejszym przyjęciu.

- Jeśli chodzi o niego, to będziecie - zapewnił ją Bob. - Cc znaczy, że to ty masz wątpliwości. Czyżbyś jednak przestraszyła się jego upiornych sióstr?

Catherine chrząknęła.

- Wiesz co, Bob.

- Tak, psze pani?

- Ucisz się.

Przyjął to tak, jak się spodziewała, bez urazy. Przerwa na chwilę taniec, podniósł dłoń do głowy, zasalutował z poważną miną.

- Tak jest. Ale jeśli będziesz się nadal spotykać z Mikiem a twoja przyjaciółka nie powie „nie”, to daj mi znać, dobra?

- W porzo...

Muzyka się skończyła i stanęli naprzeciwko siebie.

- I wiesz - dodał - gdyby nie wyszło wam z Mikiem, to zawsze możesz do mnie zadzwonić. Nie mam żadnych sióstr, samych braci - dodał zachęcająco.

Catherine poczuła się mile polechtana, ale pokręciła głową.

- Miły z ciebie facet, Bob. - Uśmiechnęła się. Bob cały się rozpromienił.

- Ty też bardzo mi się podobasz.

Catherine wydawało się, że nie mówiła nic na ten temat, ale Bob miał rację. Naprawdę bardzo jej się podobał.

Nawet nie zauważyła, że obok stanął naburmuszony Mike.

- Taniec już się skończył - burknął.

- Czekaj, stary, jeszcze musimy popatrzeć sobie głęboko w oczy - rzucił Bob.

Mike machnął tylko ręką.

- Już się napatrzyłeś. Potem nie będziesz mógł spać. - Sam wiedział najlepiej, co się dzieje, gdy za bardzo zapatrzy się w oczy Catherine. - Przyjęcie się kończy - zwrócił się do niej. - Jedziemy do domu?

Catherine spojrzała na kanapę, gdzie siedziały pograżone w rozmowie Laurie i Charlie.

- Tak, chętnie - powiedziała.

W drodze powrotnej Catherine specjalnie trzymała się bezpiecznych tematów. Wypytywała Mike'a o Brandona i Boba, nie mówiąc w ogóle o jego siostrach. Wyglądało na to, że Mike'owi to odpowiada. Opowiedział jej kilka zabawnych historii o kumplach, a zwłaszcza o Bobie, dzięki czemu mogła się trochę rozluźnić.

Zrobiło się już późno i na ulicach prawie nie było dzieci. Większość poszła do domu, żeby przeliczyć cukierki i inne trofea. Przed jej blokiem też było pusto.

Mike odprowadził ją do mieszkania. Czowała, że bołą ją nogi. Nie była przyzwyczajona do butów na wysokim obcasie. Od makijażu piekła ją twarz i chciała się już wykapać i odpocząć.

Catherine przekręciła klucz w zamku.

- Mike, może...

- Mogę wejść? Chciałbym chwilę porozmawiać. Zawahała się, ale w końcu skinęła głową. Natychmiast podbiegł do nich Norman, który ich obwąchał, jakby chciał w ten sposób sprawdzić, gdzie byli. Catherine pogłaskała go, a następnie zwróciła się do Mike'a.

- Chciałeś mi coś powiedzieć?

Skinął głową i rozpiął górny guzik od koszuli. Wyglądał w tej chwili bardzo poważnie, ale dostrzegła też, że jest zmęczony.

- Tak. Przepraszam za zachowanie Laurie i Charlie. Naprawdę nie wiem, co w nie wstąpiło, ale na pewno porozmawiam z nimi na ten temat. Zwykle tak się nie zachowują.

- Nie musisz na nie krzyżeć. Po prostu mają wątpliwości, jeśli chodzi o mnie. Wolę już taką szczerość niż obgadywanie za plecami.

- Osądziły cię, zanim cię jeszcze poznały - stwierdził. - To nie jest w porządku z ich strony.

- Z tego, co wiem, zachowały się jak typowe starsze siostry.

- Możliwe. Ale obiecuję, że następnym razem nie będą już takie typowe. - Catherine zdjęła swój spiczasty kapelusz a Mike popatrzył na nią z niepokojem, źle odczytując jej milczenie. - Mam nadzieję, że będzie następny raz? Może wybralibyśmy się w sobotę na film?

- Sama nie wiem, czy to najlepszy pomysł...

Nie patrzyła na niego, ale mogła sobie wyobrazić wyraz jego naznaczonej blizną twarzy.

- Czy to z powodu Laurie? Co ci powiedziała w łazience?

- Nie chodzi o to, co powiedziała, tylko... nie chciałabym, żebyś musiał wybierać między mną a siostrami. Wiem, że jesteście bardzo zżyci.

- Skoro tak, uważam, że spotkanie się z tobą nie powinno tego zmienić.

- Sama nie wiem...

- Więc jednak chodzi o moje siostry. A może Boba? Może on ci coś powiedział? Czasami jest nieobliczalny.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie, nie, bardzo go lubię.

- Bardzo go lubisz - powtórzył.

- Tak. To znaczy, nie. Po prostu lubię i tyle. Bez żadnych podtekstów.

Mike nie uśmiechnął się, słysząc te wywody. Patrzył na nią poważnie, jakby chciał wyczytać coś z jej twarzy.

- Więc powiedz, co cię tak naprawdę gryzie. Czy chodzi o mnie?

Doskonale zrozumiem, jeśli zechcesz zerwać tę znajomość. Przecież jesteś naukowcem, a ja...

- Nie waż się tego kończyć. - Położyła dłonie na biodrach i popatrzyła na niego złym wzrokiem. - Co w was wszystkich wstąpiło? Najpierw twoje siostry, a potem ty sam. Nie pozwolę, żebyś tak siebie traktował. Wystarczy, że one...

- Moje siostry zastanawiały się po prostu...

- Co może widzieć naukowiec w facecie, który naprawia różne rzeczy - dokończyła za niego. - Jakby tak trudno było uwierzyć, że pociąga mnie twoja osobowość i...

Zanim zorientowała się, co się dzieje, Mike wziął ją w ramiona.

- Już naprawdę zacząłem się martwić - szepnął, a potem ją pocałował. - Bałem się, że chcesz ze mną zerwać.

Znowu poczuła smak jego ust i świat wokół niej nagle za wirował. Tak naprawdę z całej duszy pragnęła widywać się z nim dalej, tylko raptem

przyszło jej do głowy, że może to nie jest najlepszy pomysł. Mike naprawdę ją pociągał, ale nie miała pojęcia, czy to wystarczy na długo.

Poczuła jego dłonie na plecach i zadrżała. W takiej sytuacji w ogóle nie mogła myśleć. On natomiast położył dłonie na jej biodrach i trochę się od niej odsunął.

- Może mógłbym zostać nieco dłużej - spytał.

To była kusząca propozycja. Bardzo kusząca. I wcale nie starała się tego ukryć, Mike natomiast był na tyle taktowny że dał jej czas, by mogła podjąć decyzję. Catherine wzięła głęboki oddech, a potem powiedziała:

- Chyba powinieneś już iść.

Dotknął delikatnie jej policzka z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Jeszcze za wcześnie, prawda? Catherine z trudem przełknęła ślinę.

- Tak mi się zdaje.

Pomyślała, że dzisiejszy wieczór bardzo skomplikował ich sytuację. Oboje powinni zastanowić się w spokoju, co z tym zrobić. Dać sobie trochę czasu. Zwłaszcza że wcale nie chodziło jej tylko o seks, jak sądziły siostry Mike'a. Wręcz przeciwnie, chciała uporządkować swoje uczucia. Czy Mike jest właśnie tym facetem, o którego jej chodzi? Być może ją rozumiał, a może tylko potulnie przyjął jej decyzję. W każdym razie uściskał ją raz jeszcze, a następnie podszedł do drzwi.

- Więc jak, kino i kolacja w sobotę? - zapytał raz jeszcze. Już chciała skinąć głową, gdy nagle coś sobie przypomniała.

- Zaraz, w sobotę jestem zaproszona do przyjaciółki. Mike nie potrafił ukryć rozczarowania.

- Tak, no cóż, więc może...

- Czeka! A może wybierzesz się ze mną do Karen? - zaproponowała, niewiele się nad tym zastanawiając.

Mike zawahał się.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu, że przyjdę?

- Nie. Wręcz nalegała, żebym z kimś przyszła. - Co prawda Karen chodziło o Billa Jamesa, ale nie miało to w tej chwili znaczenia. - Poznałam już twoich przyjaciół, więc może ty powinienes poznać moje przyjaciółki.

- Dobra, w porządku - powiedział, aczkolwiek bez entuzjazmu. Na którą jesteś umówiona?

- Karen mieszka w Benton, więc musimy wyjechać najpóźniej o szóstej piętnaście. Ja poprowadzę, bo znam drogę.

Mike przystał na to bez słowa.

- Czy to oficjalne przyjęcie?

- Nie, nie, możesz nawet wziąć swoją bliznę i fałszywe zęby, chociaż nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Ale na pewno nie musisz wkładać marynarki i krawata.

Mike ponownie skinął głową.

- Świetnie.

- Jesteśmy więc umówieni?

- Jak najbardziej.

Pocałował ją raz jeszcze, tym razem w policzek, a potem szybko otworzył drzwi. Catherine zamknęła za nim i przeszła do sypialni. Patrzyła przez chwilę na puste łóżko i westchnęła z żalem. W końcu spojrzała w lustro i aż podskoczyła. Zupełnie zapomniała, jak wygląda. Najwyższy czas zmyć to wszystko z siebie, pomyślała.

Minęła już północ, a Mike wciąż ćwiczył na bieżni. W pustym pomieszczeniu słyszał wyraźnie swoje kroki, a także głośny oddech. Był tu sam. Nikt nie ćwiczył o tej porze. Wiedział, że rano będzie zmęczony, ale czuł zbyt duże podniecenie, by zasnąć.

Bez przerwy myślał o Catherine. Niemal czuł jej szczupłe ciało, delikatną skórę na jej plecach, słyszał jej dźwięczny głos. Kiedy wyszedł z jej mieszkania, zastanawiał się, co robić. Mógł pójść do domu i wziąć zimny prysznic, w końcu jednak wybrał ćwiczenia.

Po przebiegnięciu pięciu kilometrów opadły go wątpliwości. Czy powinien w dalszym ciągu spotykać się z Catherine Rzeczywiście, niewiele ich łączyło i czuł się głupio z powodu swojej rodziny. A jeśli jej nastawienie się nie zmieni, to co wtedy? Czy będzie musiał wybierać? Nie miał na to najmniejszej ochoty.

Do licha! Catherine bardzo go pociągała. I nie chodziło tylko o jej ciało. Było w niej coś, co sprawiało, że tracił przy niej oddech, że pragnął być z nią jak najdłużej... Cóż, skoro wszystko jakby sprzysięgło się przeciwko nim.

Przy siódmym kilometrze był już nawet gotów się pod dać. Przecież do niedawna żyło mu się tak przyjemnie. Nie musiał myśleć o Catherine, nie przejmował się tym, co powie. Ba, w ogóle jej nie znał. To ona zburzyła jego spokój i chociaż tak bardzo mu na niej zależało, wcale nie czuł się z tym najlepiej.

Pomyślał o spotkaniu z dawnymi kolegami i koleżankami z klasy. Nie powinien był na nie jechać. To ono sprawiło, że zaczął poważniej myśleć o swoim życiu.

W końcu się zmęczył, zwolnił tempo i zaczął iść po bieżni. Miał już w głowie całą listę powodów, by zerwać z Catherine. Ale im dłużej o tym myślał, tym mniej wydawało mu się to możliwe. Teraz z kolei zaczął się bać tego, że to ona zdecyduje się zakończyć ten ich kruchy związek. Przeszedł już to w czasie rozmowy w jej mieszkaniu. A potem poczuł olbrzymią ulgę, kiedy się okazało, że ona dalej chce się z nim spotykać.



Tak, im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że wpadł jak śliwka w kompot. - Uważaj, stary - mruknął do siebie.

Przeżył dwadzieścia osiem lat i jak do tej pory żadna dziewczyna nie złamała mu serca. Bał się, że to się może zmienić.

RS

## Rozdział 10

Catherine nawet się ucieszyła, że tym razem Mike spóźnił się zaledwie pięć minut. Ponieważ zdążyła go już poznać specjalnie powiedziała, żeby przyszedł wcześniej i nie musieli się spieszyć. W sobotę wciąż było ciepło, chociaż synoptycy zapowiadali lekkie ochłodzenie od przyszłego tygodnia.

Zauważyła, że ściał włosy i uczesał się gładko i starannie jak chłopak, który pozował do rodzinnej fotografii. Miał na sobie brązowy sweter z jednym czarnym paskiem z przodu spodnie khaki i brązowe buty. Z całą pewnością poświęci trochę uwagi swojej garderobie, ona natomiast ubrała się zupełnie swobodnie, jak zwykle do Karen.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała. Pocałował ją delikatnie.

- Dzięki. Ty też.

Czuła się teraz znacznie swobodniej niż w przebraniu wampira. Założyła spódnicę do pół łydki w kolorach ziem a także pomarańczową bluzkę i pasowany zakiet z brązowego sztruksu. No i jasnobrązowe buty. I znowu zauważyła, że się dobrali, jeśli chodziło o kolory. Po prostu mieli podobny gust.

Mike usiadł wygodnie na siedzeniu jej małego samochodu. Najwyraźniej czuł się dobrze w roli pasażera. Nie należał do tych mężczyzn, którzy zawsze muszą prowadzić. Catherine pozwoliła mu wybrać stację radiową i po chwili w aucie rozległy się dźwięki jakiejś rockowej ballady.

- Fajna piosenka - rzucił.

- Kto ją śpiewa?

- Nie wiesz? - zdziwił się. - Zespół nazywa się Green Day, a ten numer to „Obudź mnie, kiedy skończy się wrzesień”. Był nawet na pierwszym miejscu listy przebojów.

- Nie interesuję się specjalnie muzyką - powiedziała. - Ostatnio kupiłam płytę z muzyką celtycką.

- A tak, też ją lubię. Choćby ze względu na pochodzenie, chociaż jestem tylko w połowie Irlandczykiem, po ojcu - wyjaśnił. - Możemy się kiedyś wybrać na koncert.

Nareszcie coś, co ich łączyło. Poza tym podobała jej się również ciepła rockowa ballada. No tak, to już dużo, pomyślała z humorem.

Kuppermanowie przeprowadzili się nie tak dawno do dużego domu na przedmieściach Benton, położonego jakieś trzydzieści kilometrów od osiedla Catherine. Chociaż nie mieli dzieci, przynajmniej na razie, to potrzebowali więcej przestrzeni, gdyż Wayne miał masę książek i pracował w domu. Zresztą Karen wyznała jej kiedyś, że ma już trzydzieści dwa lata i czuje, że najwyższy czas na dziecko. Jeszcze trochę, a okaże się, że jest za stara, by je urodzić.

Ponieważ na podjeździe stało już kilka samochodów, Karen zaparkowała na ulicy, tuż koło skrzynki na listy.

- Czy to przyjęcie jest z jakiejś specjalnej okazji? - spytał Mike, kiedy zbliżyli się do drzwi.

- To coś w rodzaju parapetówki - odparła. - Karen i Wayne wprowadzili się tutaj we wrześniu i do niedawna zajmowali się urządzeniem domu.

- Znasz ją z pracy?

- Tak, spotkałyśmy się na konferencji naukowej, kiedy byłam jeszcze na studiach, i od tego czasu utrzymujemy kontakt. A potem Karen przekonała mnie, żebym ubiegała się o pracę w Little Rock. Poznałam też jej przyjaciółkę, Julię Montgomery, i zaprzyjaźniłam się z nią.

Zadzwoniła do drzwi.

- Na pewno ci się spodoba - zapewniła jeszcze. - Oni wszyscy są bardzo mili.

- Zapomniałem cię jeszcze spytać, czym zajmuje się mąż twojej przyjaciółki.

- Jest profesorem filozofii.

Wydawało się jej, że usłyszała jęk Mike'a, ale w tym samym momencie dotarły do niej hałasy zza drzwi, a potem otworzyła je uśmiechnięta Karen. Jej uśmiech przybladł nieco na widok towarzysza Catherine.

- Och, jak fajnie, że jesteś - powiedziała takim tonem, jakby nie widziały się poprzedniego dnia w pracy. - A ty pewnie jesteś Mike?

Mike uśmiechnął się do niej promiennie, chcąc zrobić jak najlepsze wrażenie, i wyciągnął do niej dłoń.

- Miło mi cię poznać, Karen. Catherine dużo mi o tobie mówiła.

- Naprawdę? Szkoda, że mi tak mało opowiadała o tobie - rzuciła Karen. - Jest bardzo wstrzemięzliwa w tym względzie.

Jest w ogóle bardzo wstrzemięzliwa, pomyślał Mike, przypominając sobie noc po przyjęciu Laurie.

- Więc proszę bardzo, możesz mnie pytać, o co chcesz.

- Może nieco później. - Poprowadziła ich do środka. Przeszli przez wyłożony terakotą hol i znaleźli się w pomalowanym na zielono salonie, gdzie stało mnóstwo półek z książkami. Nad kominkiem wisiał płaski telewizor, w tej chwili wyłączony. Poza tym stały tu wygodne, obite skórą meble. To pomieszczenie mogło służyć jednocześnie do pracy i jako miejsce relaksu.

W salonie znajdowało się pięć osób. Karen spojrzała na Catherine i powiedziała:

- Znasz tu wszystkich, więc może przedstawiś ich Mike'owi, a ja w tym czasie zajmę się jedzeniem.

Karen przeszła do kuchni, ale w tym samym momencie podszedł do nich zwalisty mężczyzna z brzuskiem w bardzo silnych okularach, który uśmiechał się niczym święty.

- Witam. Nazywam się Wayne Kupperman.

- A ja Mike Clancy. - Mike uściskał jego miękką dłoń. Tuż za nim pojawiła się bardzo podobna do niego kobieta, z mysimi włosami zawiązanymi w kok. Za nią podążał chudy mężczyzna, który wyglądał na bardzo nieśmiałego.

- Miło cię widzieć, Catherine. Catherine uściskała ją serdecznie.

- Ciebie też, Bonnie. Mike, to jest siostra Wayne'a, Bonnie Diamond, i jej mąż Chris. A to moja przyjaciółka, Julia Montgomery. - Wskazała śliczną blondynkę, która przyglądała się ciekawie Mike'owi. - Chciałam wam przedstawić Mike'a Clancy'ego.

Mike uściskał dłonie wszystkich zebranych, chociaż Julia ledwo dotknęła jego palców i zaraz się wycofała. Catherine zauważyła, że Mike'a zdziwiło tak chłodne przyjęcie. Był przyzwyczajony do tego, że robi dobre wrażenie na kobietach, i zupełnie nie rozumiał tej rezerwy. Zresztą Karen chyba go od razu polubiła, a także starsza od niego Bonnie. Julia jednak była zupełnie inna.

- Zaraz przygotuję wam coś do picia - powiedział Wayne, podchodząc do barku. - Na co macie ochotę?

Catherine spojrzała na kieliszek, który przyjaciółka trzymała w ręku.

- Ja napiję się wina, tak jak Julia.

- Ja też - dodał Mike.

- Co tam u ciebie w pracy? - spytała Bonnie.

- Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Prawdziwe urwanie głowy - odparła Bonnie. - Chodzi o te nowe przepisy dotyczące lekarstw wydawanych bez recepty. Musimy się do nich dostosować.

- Bonnie jest farmaceutką - wyjaśniła Catherine. - Chris ortodontą, a Julia prawnikiem.

- Tak, mówiłaś już o Julii - odparł Mike i wypił kolejny łyk wina.

Po chwili w salonie pojawiła się Karen i zaprosiła wszystkich na kolację. Jadalnia była urządzona w jasnych kolorach, ściany miała żółte, a meble jasnozielone. Wszyscy przy stole rozmawiali o nowych przepisach dotyczących lekarstw bez \* recepty.

W pewnym momencie Catherine zaczęła się zastanawiać, dlaczego Mike jest taki milczący. Z całą pewnością nie był nieśmiały. Na przyjęciu Laurie było kilka nowych osób, ale on traktował je zupełnie naturalnie. Tu jednak siedział na swoim miejscu z wzrokiem wbitym w talerz. Czy chodziło mu o to, że wszyscy tutaj byli jej przyjaciółmi, i bał się, że strzeli jakąś gafę? A może wstydził się swojego zawodu? Catherine zachodziła w głowę, co się mogło stać.

A może po prostu bardzo się nudził?

Zebrani zaczęli rozmawiać o jedzeniu, ponieważ Karen słynęła ze swoich kulinarnych talentów. Kiedyś wyznała Catherine, że na początku małżeństwa próbowała prowadzić koszerną kuchnię, ale dopiero kiedy zrezygnowali z mężem z tych wszystkich ograniczeń, mogła rozwinąć skrzydła. Słynęła zwłaszcza ze swoich bliskowschodnich dań i Catherine zauważyła, że Mike spogląda podejrzliwie na niektóre z nich, znajdujące się na stole. Próbował jednak wszystkiego, by sprawić przyjemność gospodyni.

Mimo że Mike milczał, rozmowa była bardzo miła i ożywiona. Julia, Bonnie i Chris zaczęli mówić o rosnących kosztach opieki medycznej i o tym, że coraz częściej poszkodowani pacjenci dochodzą swoich praw w sądach. Karen i Catherine omawiały artykuł opublikowany w tygodniku medycznym, który opisywał interesujący eksperyment. Obie były bardzo zainteresowane jego wynikami, chociaż miały zastrzeżenia odnośnie do zastosowanych metod. Wayne opowiedział zabawną historię o swoim koledze, profesorze filozofii, który wygłosił wykład dla całego pierwszego roku, nie zdając sobie sprawy z tego, że włożył marynarkę na górę od piżamy.

- A tak, słyszałem o tym - wtrącił Mike. - Mam kolegę, który studiuje historię i opowiada nam o kolejnych szaleństwach profesora Summersa.

Wayne uśmiechnął się kwaśno.

- Charles to prawdziwe wcielenie roztargnionego profesora - przyznał.

- Po prostu żyje w innym świecie.

- Czy ktoś nie powinien się nim zająć? - spytała Julia, marszcząc brwi.

- Może ma demencję albo coś w tym rodzaju.

- Nic podobnego - odparł Wayne. - Charles nie ma jeszcze pięćdziesiątki. Co prawda słyszałem o wczesnych przypadkach Alzheimera, ale to nie wchodzi w rachubę. Wystarczy porozmawiać z nim o Spinozie... Znam Charlesa piętnaście lat i zawsze taki był. Potrafił włożyć dwa buty z różnych par i tak pójść na zajęcia albo zapiąć koszulę, którą włożył na lewą stronę.

- Co takiego? - Julia zrobiła wielkie oczy.

- Tak, tak. - Wayne pokiwał głową.

- Znam jego żonę. Jest prawdziwym aniołem, a w dodatku uwielbia męża - wtrąciła Karen. - Niestety, musi się głównie zajmować tym, czy jej



mąż jest porządnie ubrany i czy wybiera się tam, gdzie właśnie powinien się znaleźć. Sama wychowała dzieci i zajmowała się finansami. Charles jest bardzo wziętym naukowcem, w dodatku napisał świetną książkę...

- „W poszukiwaniu bohatera - Ludzkość i jej bohaterowie na przestrzeni dziejów” - zacytował Wayne. - Świetna rzecz, chociaż nie zgadzam się ze wszystkim, co tam napisał.

- Zwariowałabym, gdybym musiała żyć z kimś takim -oznajmiła Julia i potrząsnęła głową. - Albo bym go wcześniej udusiła.

Wszyscy tu znali Julię i uśmiechnęli się pobłaźliwie. Catherine zaczęła się zastanawiać, czy przyjaciółka mogłaby w ogóle dzielić z kimś swój los. Wiadomo, że ludzie nie są idealni, lecz Julia nie przyjmowała tego do wiadomości.

Wayne przypomniał sobie to, co Mike powiedział na temat studiów, i zwrócił teraz na niego uwagę.

- Więc studiujesz, Mike?

Zapewne tylko Catherine zauważyła, że Mike trochę się zdenerwował, kiedy musiał odpowiedzieć na to pytanie.

-Tak. Pracuję jako konserwator na osiedlu Catherine, mam więc sporo czasu na naukę.

- A czym się zajmujesz w tym semestrze.

- Historią i biologią.

- Kto cię uczy historii?

- Doktor Levin.

Wayne skinął z aprobatą głową.

- To bardzo dobrze. Słyszałem, że studenci ją lubią.

-I ma bardzo ciekawe zajęcia - dodał Mike. - Poza tym naprawdę się nami interesuje. Wayne westchnął ciężko.

- W przeciwieństwie do wielu moich kolegów, prawda?

- No tak.

Wayne zadumał się na chwilę z pełną smutku miną.

- Niestety, wielu wykładowców traktuje uniwersytet jako sposób na zrobienie kariery. Interesują ich tylko kolejne granty i programy badawcze. A sam proces edukacji staje się zupełnie odhumanizowany. Stajemy się fabryką do produkowania wiedzy i obawiam się, że nie prowadzi to do niczego dobrego. Bo powinniśmy też uczyć zachowań i postaw. Są rzeczy, których nie można zmierzyć pieniędzmi...

Karen uśmiechnęła się do Mike'a.

- To jego konik - powiedziała. - Obawiam się, że to przemówienie może jeszcze jakiś czas potrwać.

- Prawdę mówiąc, bardzo mnie to interesuje - stwierdził Mike. - Za pierwszym razem zrezygnowałem ze studiów, bo nikt się mną nie interesował. Straciłem sportowe stypendium, a nikt nawet nie zapytał, co mam zamiar dalej robić.

- Ale przecież powinieneś być sam zadbać o własną edukację - zauważyła chłodno Julia. - Uniwersytety nie mogą zajmować się problemami wszystkich studentów.

- To prawda i tylko sam sobie zaszkodziłem, kiedy zrezygnowałem - zgodził się Mike. - Jednak może lepiej oceniłbym sytuację, gdyby ktoś zdecydował się porozmawiać ze mną na ten temat.

Wayne skinął głową na znak, że w pełni się z nim zgadza.

- Oczywiście. W tej chwili próbujemy utrzymać lepszy kontakt ze studentami. To przecież nic nie kosztuje. Już na początku semestru ogłosiłem, że dyżury są nie tylko po to, by zaliczać kolejne partie materiału,

jeśli ktoś ma z tym problemy. Chętnie rozmawiam też ze studentami o ich problemach.

- Może kiedyś zapiszesz się na zajęcia do Wayne'a - Karen zwróciła się do Mike'a.

- Możliwe - odparł, chociaż nie wyglądał na zainteresowanego filozofią.

- A jaką wybrałeś specjalizację? - zapytał Chris. Mike potrząsnął głową.

- Nie mam jeszcze specjalizacji. Na razie robię obowiązkowy program i zastanawiam się, co wybrać.

- Wciąż zastanawiasz się, co będziesz robić, kiedy dorośniesz - rzuciła lekkim tonem Julia, ale Catherine spojrzała na nią niechętnie.

Mike odparł, wcale na nią nie patrząc.

- Tak, coś w tym rodzaju.

Chris zaśmiał się, rozładowując w ten sposób napięcie.

- No właśnie! Jako młody człowiek wcale nie myślałem o ortodoncji. Poszedłem na studia jak skończyłem trzydziestkę, bo wydawało mi się, że w końcu muszę coś zrobić ze swoim życiem. Czyli chyba w twoim wieku, prawda?

- Zdaje się, że Mike jest młodszy - mruknęła Julia.

- Dwa lata - rzuciła Catherine.

- Masz dwadzieścia osiem lat? - zdziwił się Chris. - No to jeszcze całe życie przed tobą.

Mike skinął głową.

- Z całą pewnością nie chcę dalej zajmować się naprawami. Catherine stwierdziła, że najwyższy czas zmienić temat.

- A jak tam twój nowy samochód, Wayne? - spytała.

- Och, naprawdę świetnie - odparł zagadnięty. - Mało pali, więc mogę spokojnie dojeżdżać stąd do pracy. I jest bardzo cichy.

- To dlatego, że tamten stary rozpadał się w czasie jazdy - stwierdziła Karen. - Pod koniec już bałam się nim jeździć. No jak, macie ochotę na deser? Zrobiłam tartę z truskawkami. Jest też świeża kawa.

Catherine wstała od stołu.

- Pomogę ci - powiedziała, sięgając po talerze. Miała nadzieję, że Julia się tym zajmie, i teraz spojrzała na nią znacząco.

Julia zerwała się na równe nogi.

- Ja też, ja też - powiedziała.

Przeszły do kuchni i dopiero wtedy Catherine obróciła się w stronę Julii.

- Daj mu spokój - powiedziała. - On wcale nie jest taki, jak ci się wydaje.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami.

- Po prostu z nim rozmawiam.

- Pytając, kim chce być, jak dorośnie? I ty to nazywasz rozmową?

- Najwyższy czas, żeby zdecydował, prawda? Ja skończyłam już studia prawnicze, a ty masz nawet doktorat, a on... - zawiesiła głos.

- Mike pracował przez parę lat na budowie, a teraz jest świetnym konserwatorem. Wszyscy go chwalą, a szefowa administracji z mojego osiedla powiedziała, że nie miała jeszcze tak dobrego pracownika. Mike nie ma się czego wstydzić.

Julia popatrzyła na nią z troską.

- Chyba nie traktujesz poważnie tego dzieciaka, co? Catherine poczuła, że się rumieni. Zaraz też odstawiła naczynia do zlewu i oparła dłonie na biodrach.

- Mike jest moim przyjacielem i zasługuje na odrobinę szacunku.

Julia ustawiła na tacy filiżanki do kawy, a następnie wyjęła dzbanek z ekspresu.

- Masz rację - powiedziała Karen, która zajmowała się ciastem. - Poza tym pamiętaj, że jest moim gościem i chcę, żeby czuł się tutaj dobrze - zwróciła się do Julii.

Julia skinęła głową.

- Przecież go wcale nie atakuję. Zadałam mu tylko parę pytań.

Catherine popatrzyła na nią niechętnie i potrząsnęła głową.

Kiedy Mike znalazł się wreszcie w samochodzie Catherine, poczuł się nareszcie swobodniej. Nikt nie patrzył na niego ze zdziwieniem, nikt nie zadawał podchwytliwych pytań, nikt nie zastanawiał się, co ktoś taki jak on robi u boku Catherine.

Catherine prowadziła z poważną miną, a on bał się nawet spytać, o czym myśli.

- Mike - odezwała się w końcu.

-Tak?

- Mam nadzieję, że nie czujesz się urażony z powodu Julii. Bardzo ją lubię, ale wiem, że czasami... trudno z nią wytrzymać. Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło. Pewnie uznała, że musi mnie z jakichś powodów chronić.

- Dlatego, że ty dużo zarabiasz, a ja zajmuję się pracą fizyczną?

Catherine uśmiechnęła się cierpko.

- Julia doskonale wie, że żaden łowca posagów nie zainteresuje się pracownikiem naukowym - odparła. Po prostu jest adwokatem i często styka się z facetami, którzy żerują na kobietach. A zresztą ja wcale tak dużo nie zarabiam.

- Możesz ją zapewnić, że ja nie mam takiego zamiaru -stwierdził. -

Sam zarabiam na studia i utrzymanie.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nic jej nie powiem. To nie jej sprawa. Zresztą sama powinna zdawać sobie z tego sprawę.

- Więc co ją gryzie?

- Jak mówiłam, Julia styka się w pracy z mężczyznami, którzy żerują na kobietach. Co więcej, sama miała z nimi złe doświadczenia i jest chyba trochę zgorzkniała.

Mike spojrzał na nią z niedowierzaniem. -I chcesz ją umówić z Bobem?

- O czym ty mówisz? Wcale nie miałam takiego zamiaru.

- Bob powiedział, że masz przyjaciółkę prawniczkę i umówisz go z nią. Chyba że chodziło ci o kogoś innego?

- Nie - powiedziała twardo. - Bob albo mnie źle zrozumiał, albo celowo przeinaczył naszą rozmowę. Pytał, czy mam jakieś wolne przyjaciółki, a ja opowiedziałam mu o Julii. Rzeczywiście, chciał ją poznać, ale uznałam, że to żarty.

Ponieważ Bob nigdy nie traktował niczego poważnie, Mike uznał, że Catherine mówi prawdę.

- Racja - mruknął. Jemu też trudno było wyobrazić sobie gorzej dobraną parę. - Wyobrażasz ich sobie razem?

Catherine parsknęła śmiechem.

- Julia od razu by się z nim pokłóciła. Albo by go obraziła.

Nagle przyszło mu do głowy, że oni z Catherine też do siebie nie pasują. I chociaż bardzo go pociągała, to jednak nie czuł się zbyt pewnie w tym związku. Jeśli w ogóle można to było tak określić... Jak do tej pory

wybrali się razem tylko na dwa spotkania, w obu wypadkach z fatalnym skutkiem.

Resztę drogi odbyli w milczeniu. Kiedy wysiedli z wozu na parking, Mike spojrzał w stronę jej okna.

- Wygląda na to, że Norman na ciebie czeka - zauważył Mike.

- Ten kot ma jakieś problemy psychiczne - mruknęła. - Ostatnio jest bardzo niespokojny.

- Może mu kupić karmę z serotoniną? - zaśmiał się Mike. - Albo poszukać dla niego kociego psychiatry?

Catherine uśmiechnęła się lekko.

- Jakoś nie przyszło mi to do głowy. Mike spojrzał raz jeszcze w jej okno.

- Masz przekrzywione żaluzję - stwierdził. - Mam nadzieję, że ich nie uszkodził. Sprawdzę to.

- Wciąż na nie skakał - rzekła z westchnieniem. - Żeby tylko się nie skaleczył.

Popatrzyła na niego poważnie.

- A nie wolisz, żebym zgłosiła naprawę w administracji. Potrząsnął głową.

- Daj spokój, to pewnie drobiazg. Poza tym musimy sprawdzić, co dzieje się z Normanem.

Kiedy otworzyła drzwi, kot podbiegł do nich z głośnym miauczeniem. Mike przykucnął, żeby go pogłaskać.

- Jest jakiś nakręcony - zauważył.

- Zachowuje się tak, jakbym go nigdy nie głaskała - przyznała.

Mike wyprostował się i podszedł do żaluzji. Były tylko przekrzywione, więc je wyprostował i sprawdził linki. Wszystko było w porządku.



- Masz może coś do naprawienia? - spytał. Pokręciła głową.

- Nie. Wszystko w porządku.

- Świetnie. - Mike włożył ręce do kieszeni i pomyślał, że najwyższy czas już iść.

- Napijesz się czegoś? - spytała Catherine. - Kawy? Może herbaty?

- Nie, dziękuję. Twoja przyjaciółka świetnie gotuje. Prawdę mówiąc, czuję, że jestem trochę objedzony.

Catherine uśmiechnęła się.

- To prawda, ale Karen lubi kulinarne eksperymenty - powiedziała. - Nie wiedziałam, czy będą ci smakować.

- Na początku trochę się bałem tych potraw - przyznał - ale były naprawdę smaczne. Pomijając tę niebieską. Przepraszam, ale coś, co tak wygląda, nie może być dobre. I nie było - dodał ostrożnie.

Catherine zaśmiała się.

- Masz rację. Ja też starałam się zjeść tego jak najmniej. Co to było?

- Bałem się spytać - odrzekł. - Ale zauważyłem, że Chris przerzucił swoją porcję na talerz Bonnie.

- Naprawdę? Nie zauważyłam.

- Ona też nie, a kiedy zrozumiała, co się stało, popatrzyła na niego tak, jakby chciała go zabić wzrokiem.

- Karen ma duże poczucie humoru i dobrze wie, że nie wszystko wychodzi jej tak jak powinno.

- Tak, tak. Jest bardzo miła. Naprawdę wszyscy byli tam bardzo mili, ee... może z wyjątkiem Julii. Ale miałem wrażenie, że to nie jest moje miejsce.

Catherine wzięła głęboki oddech.

- Skoro mówisz, że byli mili, to nie powinieneś się tym przejmować.

Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Mike zamyślił się na chwilę.

- Pewnie wciąż myślę o tym spotkaniu w mojej dawnej szkole - rzekł. - Była tam jedna dziewczyna z mojej klasy...

-I co? Czy powiedziała ci coś złego? Mike się zawahał. Nie wiedział, czy powinien opowiadać Catherine tę historię, ale pomyślał, że może by mu to pomogło.

- Kiedyś bardzo mi się podobała - zaczął. - Nigdy razem nie chodziliśmy, ale na tym spotkaniu trzymaliśmy się razem. Trochę tańczyliśmy i wyglądało na to, że jest nam razem fajnie. A potem wszyscy zaczęli mówić o tym, co robią. Ktoś pochwalił się, że jest lekarzem, a Marcia na to, że pracuje jako farmaceutka. A potem zapytała mnie, co robię. Wiedziała, że grałem w bejsbol, i zastanawiała się, czy zostałem zawodowcem.

- Myślała, że wciąż jesteś sportowcem? Nie interesowała się tym wcześniej?

Mike wzruszył ramionami.

- Dopiero wtedy zaczęliśmy rozmawiać o pracy - wyjaśnił. - Wcześniej wspominaliśmy dawne dzieje i trochę plotkowaliśmy o tych, którzy nie mogli przyjechać. Wiesz, komuś urodziło się dziecko, kogoś nie puściła żona i tak dalej... Miałem na sobie koszulkę St. Louis Cardinals, więc uznała, że jestem sportowcem. Kiedy jednak okazało się, że nie i nawet nie skończyłem studiów... - Urwał na chwilę. - Dostyc powiedzieć, że wszystko nagle się skończyło. W ogóle przestała się mną interesować.

- To nie było zbyt mądre z jej strony.

- Przypomniałem sobie, że taka już była w szkole. Zawsze wypytywała o rodziców, dalszą rodzinę. Może dlatego nie chciała ze mną wtedy chodzić... Po prostu o tym zapomniałem. Ale kiedy zobaczyłem, jak chichocze ze swoimi przyjaciółkami, pomyślałem, że opowiada im o mnie i o tym, jak przegrałem swoje życie.

- Ależ Mike, wcale nie... Wyciągnął dłoń, by ją uciszyć.

- Jej zachowanie dało mi dużo do myślenia. Zrozumiałem, że tracę najlepsze lata swego życia. Tak jak inni, którzy utknęli w pracy bez przyszłości, bawiąc się i niewiele myśląc o przyszłości. Tak jak Bob i Brandon. To znaczy, wiesz, bardzo ich lubię i w ogóle, ale kiedy próbowałem rozmawiać z Bobem o emeryturze i ubezpieczeniu zdrowotnym, to powiedział, że trzeba żyć szybko, umrzeć młodo i zostawić po sobie dobre wrażenie.

- I co ty na to?

- Zbyłem to żartem - odparł. - Z Bobem nie da się poważnie rozmawiać.

- Ale go lubisz?

- Och, świetnie się razem bawimy. Bob jest naprawdę fajny, a poza tym wiem, że zawsze mogę na niego liczyć. Jest jednak zadowolony ze swego obecnego życia.

- Oboje mamy miłych przyjaciół. Tyle że się trochę od siebie różnią. Bardzo się różnią, pomyślał Mike, ale nie powiedział tego głośno.

Dotknął delikatnie włosów Catherine.

- Tak, znacznie nam łatwiej, kiedy jesteśmy sami - powiedział.

Catherine skinęła głową.

- To prawda.

- To chyba ważniejsze niż nasi przyjaciele i rodzina? Jak uważasz?

Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Oczywiście. Zupełnie podstawowe. Ale chciałabym też ułożyć sobie jakoś stosunki z twoimi siostrami.

Mike tylko machnął ręką.

- Zobaczysz, szybko się opamiętają. I jestem pewien, że moi rodzice bardzo cię polubią.

Catherine nieco zbladła na samą wzmiankę o rodzicach. Nie była jeszcze gotowa na to, by ich poznać. Wolała jeszcze zaczekać. Mike natychmiast to zauważył.

- Dajmy sobie na razie spokój z towarzyskimi spotkaniami - zaproponował. - Może będziemy się spotykać tylko we dwoje?

Catherine położyła dłoń na brązowym swetrze.

- Długo tak się nie da - powiedziała. - Nie możemy ignorować reszty świata.

Mike objął ją i przytulił.

- Tak myślisz? Kiedy mam cię blisko, nie myślę o rodzinie czy przyjaciółach. Cały świat przestaje dla mnie istnieć.

Catherine wtuliła się w niego. Czowała, że serce zaczęło jej bić żywiej w piersi.

- To niezbyt rozsądnie - szepnęła.

- Trudno mi teraz zachować rozsądek - szepnął jej do ucha. Popatrzyli sobie w oczy i nagle zrozumieli, że oboje pragną tego samego. Mike pochylił się i zaczął ją całować. Wszystko wokół zaczęło wirować i zarzuciła mu ręce na szyję, bojąc się, że zaraz straci równowagę.

## *Rozdział 11*

Catherine była przez całe życie rozsądna i odpowiedzialna. Rzadko robiła coś pod wpływem emocji i starała się nie podejmować zbyt dużego ryzyka. Nie pozwalała, by uczucia stłumiły w niej zdrowy rozsądek.

Dlatego też można uznać, że zachowała się dziwnie, kiedy wzięła Mike'a za rękę i poprowadziła go do sypialni, a następnie zamknęła drzwi tuż przed Normanem, zdradzającym ogromne zainteresowanie niespodziewanym obrotem sprawy. Spodziewała się, że kot zacznie miauczeć, ponieważ nie lubił zamkniętych drzwi w swoim mieszkaniu, ale zaskoczyła go chyba do tego stopnia, że przynajmniej raz był cicho.

Mike też milczał i tylko wpatrywał się w nią intensywnie. Nie zapaliła światła i pomieszczenie było pogrążone w półmroku. Znajdowały się tu duże meble w stylu hiszpańskim, na których stały prymitywistyczne figurki i leżały ręcznie robione narzuty. Catherine zapaliła mosiężną, stojącą lampę, nastawiła natężenie światła na najniższe, żeby móc widzieć twarz Mike'a. Wiedziała, jak bardzo jej pragnie, ale dostrzegła też jego zaniepokojenie nieoczekiwaną sytuacją.

- Jesteś pewna? - spytał.

Włożyła dłonie pod jego T-shirt, czując napięte mięśnie. Mike jęknął, a ona poczuła dławiące pragnienie.

- Nie tylko ty tego chcesz - szepnęła. Mike odsunął się trochę od niej.

- Jeśli wolisz... - zaczął.

Zamknęła mu usta pocałunkiem. Chciała mu pokazać, że w pełni zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmieniać.

Mike szybko zdjął sweter, a następnie T-shirt. Zobaczyła szeroką klatkę piersiową i silne mięśnie barków. Jediną skazę stanowiła blizna, którą miał na żebrach, ale sprawiała ona, że wyglądał bardziej męsko.

Catherine dotknęła tego miejsca.

- Co to takiego?

- To długa historia - mruknął. - Pamiątka z wycieczki rowerem górskim.

- Chętnie bym ją poznała.

- Teraz?

- Później - odparła i znowu go pocałowała.

Zaczął ją rozbierać, coraz szybciej i bardziej natarczywie. Ręce mu drżały, kiedy sięgnął do pierwszych guziczków.

Catherine uprzytomniła sobie, że od dawna nie oglądał jej nago żaden mężczyzna. Zachowała szczupłą sylwetkę, chociaż bardziej wynikało to z dobrej przemiany materii niż diety, ale przecież nie była już nastolatką.

- Trochę się denerwuję - szepnęła.

- Ty się denerwujesz? - Uśmiechnął się blado. - Nigdy nie rozbierałem nikogo z doktoratem. W ogóle nie wiem, czy nie powinienem z tym poczekać do licencjatu.

Catherine zaśmiała się cicho.

- Lepiej magistra. Jak się pospieszysz, to będzie najwyżej cztery i pół roku...

Mike westchnął cicho, słysząc te słowa, a Catherine sama rozpięła guziki przy bluzce i haftkę od spódnicy. Po chwili stała przed nim w samej bieliźnie.

- Postarajmy się niczym nie przejmować i cieszyć się tą chwilą - Mike szepnął jej do ucha.

Skinęła głową i przytuliła się do niego. Być może z powodu jej wyznania Mike starał się nie spieszyć. Rozbierał ją wolno, a kiedy stanęła przed nim całkiem naga, odsunął się, chcąc ją objąć wzrokiem.

- Jesteś bardzo piękna - szepnął.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, ale jednocześnie czuła pożądanie, które ogarniało ją coraz silniej. Być może o to właśnie chodziło Mike'owi - nie spieszyć się, tak by sama zaczęła go pragnąć. Popatrzyła na niego i kiedy zobaczyła, że wciąż ma na sobie slipy, zdarła je jednym ruchem ręki.

- Och! - szepnęła, kiedy odsłonił się przed nią wspaniały widok. Widziała, jak bardzo jest podniecony i to sprawiło, że sama zapragnęła go jeszcze bardziej, o ile w ogóle było to możliwe.

Oddychała z trudem, kiedy Mike ją podniósł i położył na łóżku. Pochylił się nad nią. Zaczął całować jej szyję i ramiona, a potem poczuła jego wargi i język na stwardniałych sutkach nabrzmiąłych piersi i wydała głośny jęk. A potem następny, kiedy pocałował jej drugą pierś. Wygięła ciało w łuk, opasała jego biodra nogami, pragnąc, by wciąż ją pieścił. Mike przesuwał się dalej i dalej. Kiedy poczuła jego palce na wewnętrznej stronie ud, nagle znieruchomiała.

- Nie możemy - powiedziała, otwierając oczy i prostując się nagle.

Mike uniósł głowę.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem zabezpieczona - wyjaśniła speszona. Uśmiechnął się i sięgnął do kieszeni swoich spodni khaki.

Po chwili wyjął z kieszeni niewielki pakiecik z prezerwatywą. Odetchnęła z ulgą.

- Mówiłem ci już, że masz piękne brązowe oczy? - szepnął. - Zauważyłem to pierwszego dnia, kiedy cię zobaczyłem.



- Mam zwykłe oczy.

- Nie, są naprawdę cudowne. Pocałował ją delikatnie wlewy kącik oka...

- Mike, bardzo lubię komplementy, ale proszę, przestań już mówić. - Wskazała prezerwatywę i przyłgnęła ustami do jego ramion.

- Tak jest madame - zabrzmiał jego niski głos, i już bez słowa, nie czekając ani chwili, spełnił ich wspólne pragnienie połączenia się w miłosnym akcie. Jego delikatność oszołomiła ją. Zarzuciła mu ręce na szyję, poczuła jego silne biodra na swoich i świat zawirował. Przestała myśleć, jej doznania koncentrowały się na Mike u i na tym, co razem przeżywali. Czy naprawdę się w nim zakochała?

Catherine leżała z twarzą wtuloną w ramię Mike'a, myśląc o tym, jak bardzo może się zmienić czyjeś życie w ciągu zaledwie jednego wieczoru. Jej życie właśnie się zmieniło.

Z całą pewnością już nigdy nie będzie myślała o seksie tak jak kiedyś. Do tej pory wydawało się jej, że może być czymś miłym, czasami dosyć dziwnym, ale nigdy istotnym. Jej doświadczenia w tym względzie nie były duże ani szczególnie bolesne, ani też wyraźnie pozytywne. Aż do dzisiaj. Kiedy pieścili się z Mikiem, miała wrażenie, jakby nauczyła się latać. Było to wstrząsające, ale wspaniałe doznanie i bała się, że już nigdy nie będzie potrafiła się zadowolić niczym mniejszym.

Nadal jednak nie była gotowa przyznać się przed sobą, że jest w nim zakochana. W końcu знаła go bardzo krótko, a ich ostatnie wspólne doświadczenia nie należały do szczególnie miłych. Czowała jednak, że łączy ich coś więcej niż pociąg fizyczny. Nie chciała tego nazywać, chyba trochę się obawiała.

Nagle poczuła jego usta na skroni.

- Jesteś taka cicha - zauważył. - Czy wszystko w porządku?

- Nawet lepiej niż w porządku - szepnęła, starając się, by zabrzmiało to lekko.

- U mnie też. - Przyciągnął ją bliżej i oparł policzek o jej głowę. - Powinienem już iść, ale wcale nie mam na to ochoty.

Pomyślała, że należałoby go do tego zachęcić i to z kil-<sup>1</sup>ku powodów. Bała się plotek wśród sąsiadów, którzy znali ją i Mike'a.

- Wolałabym, żebyś został - rzuciła, dziwiąc się własnym słowom.

- Bardzo bym nie chciał, żebyś znalazła się w trudnej sytuacji.

- Nie przejmujmy się. Właściwie to nie zależy mi na opinii sąsiadów.

Prawie ich nie znam. - Kogo chciała przekonać - jego czy siebie?

- Ja też mam z tym problem - wyznał. - Wiesz, nie sypiam z klientkami i w ogóle nie uznaję przygodnych znajomości. To wbrew moim zasadom.

Nie pytała go o nic, ale cieszyła się, że to powiedział. Nie chciała być jeszcze jedną zdobyczą Mike'a. Julia na pewno by mu nie uwierzyła, lecz Catherine wiedziała, że może mu zaufać. Oczywiście według Julii była to naiwność.

Catherine ściągnęła brwi. Do licha, dlaczego tak bardzo przejmuje się Julią? Przecież sama przed sekundą powiedziała, żeby nie przejmowali się innymi ludźmi.

Nagle usłyszała miauczenie Normana.

- Wpuśćmy go, bo urządzi nam prawdziwie kocia muzykę. Mike zaśmiał się.

- Jeszcze się na nas obrazi.

Po otwarciu drzwi Norman przebiegł przez pokój i wskoczył na łóżko. Bezwstydnie zaczął się łąsić do Mike'a i Catherine pożałowała, że nie jest na jego miejscu. Popatrzyła jeszcze z żalem na łóżko i przeszła do łazienki,

żeby wziąć prysznic. Trochę się zdziwiła na widok swojej twarzy w lustrze, rozjaśnionej jakimś wewnętrznym światłem. A potem stwierdziła, że przecież czuje się wspaniale i to powinno być widać.

Wzięła prysznic i nasmarowała ciało i twarz kremem. Następnie odczekała chwilę i narzuciła na siebie nocną koszulkę. Po powrocie do sypialni to ona zajęła się kotem, a Mike mógł się umyć. Zrobił to bardzo szybko i już po dziesięciu minutach leżeli ciasno przytuleni z kotem, który mruczał tuż obok.

Catherine przymknęła oczy i pomyślała, że to wszystko jest zbyt piękne. Że nie może tak trwać. Jutro rano się rozejdą i znowu zaczną się problemy. Przywykła już do samotności i jeśli nie będzie uważać, znowu poczuje się opuszczona i niechciana.

Mike został przez całą noc. Najpierw trochę odpoczęli, a potem raz jeszcze wyprosili kota z pokoju, żeby nie stracić niczego z wzajemnej fascynacji i przeżyć, jakie im towarzyszyły podczas kolejnego zbliżenia. Było już dosyć późno, kiedy się obudzili. Mike pobiegł do siebie, by się przebrać do pracy, a ona dzwoniła do laboratorium z prośbą, by ktoś inny zmienił próbówki w inkubatorze i sprawdził wyniki. Umówiła się z Mikiem na lunch. Bardzo rzadko brała wolny dzień, ale skorzystała z uczynności swoich koleżanek, które miały wobec niej dług wdzięczności.

Ponieważ знаła upodobania Mike'a, przygotowanie posiłku nie zajęło jej dużo czasu. Upiekła po prostu dwa filety z kurczaka, ugotowała brązowy ryż i przygotowała surówkę. Dodała do tego jeszcze dwie brązowe chrupiące bułeczki z ziarnami zbóż.

- Świetne jedzenie, Catherine - zachwycił się Mike. - Nie mówiłaś, że tak dobrze gotujesz.

Catherine starała się ukryć uśmiech.

- Nie jestem w tym tak dobra jak Karen - powiedziała. - Poza tym to wszystko jest bardzo proste. - Wskazała kurczaka i ryż.

Mike przełknął kolejny kęs.

- Ale pyszne - stwierdził. - Jem chyba za dużo pizzy i kanapek.

- Bez warzyw? Moja matka byłaby przerażona. Mike skinął głową.

- Moja też - wyznał i napił się mrożonej herbaty. - A co zwykle gotuje? Wiem o niej tyle, że nie lubi, jak dzieci jedzą słodczy.

- Za dużo słodczy - poprawiła go Catherine. - Zawsze dostawałam od niej czekoladę, bo ma magnez. Zwykle robi proste, ale zdrowe potrawy. Nie ma czasu na gotowanie.

- A jaka jest?

Catherine zamyśliła się na chwilę.

- Miła, serdeczna, ale zawsze trzymała się swoich zasad. Wiem, że studenci ją lubili, ale trochę się jej bali.

- Była surowa?

- Tak, ale bez przesady... Mike odłożył na chwilę sztucce.

- Moja jest taka sama. Wiedziałem, że muszę uważać w szkole, bo inaczej będę miał z nią do czynienia. Nie znosi wulgaryzmów i narkotyków, mówi, że to przekleństwa współczesnego świata. No i zawsze musieliśmy być w domu przed dziesiątą, bo inaczej mogło być niedobrze.

- Dostawałeś pasem? - spytała rozbawiona.

- Gorzej! Musiałem wysłuchać wykładu na temat zaufania i odpowiedzialności.

Z tonu, jakim to powiedział, wynikało, że bardzo kochał swoją matkę.

- A twój ojciec? - spytała.

- Wręcz przeciwnie. Strasznie nas rozpieszczał, zwłaszcza moje siostry. Wszystkie potrafiły go sobie owinać wokół małego palca. - Zaśmiał

się. - Traktował je bardziej surowo dopiero wtedy, kiedy zaczęły się randki. Chciał wiedzieć różne rzeczy o chłopakach, z którymi chodziły. Jednego nawet całkiem przegonił, a potem okazało się, że tamten skończył w więzieniu, więc pewnie miał rację.

- Mój ojciec bardzo przypominał mamę - powiedziała Catherine. - Mówili dokładnie to samo, czytali te same książki i razem chodzili do filharmonii. I nigdy się nie kłócili.

- Naprawdę? - spytał ze zdziwieniem.

- Tak. Przynajmniej nie na ważne tematy. Lubili natomiast dyskusje, zwłaszcza na tematy polityczne, ale to co innego...

- Do licha! - mruknął Mike. Catherine zaśmiała się.

- Moi znajomi też uważali, że są bardzo dziwni. Zwłaszcza wtedy, kiedy tata zaczynał się rozwodzić na temat twierdzenia Pitagorasa albo geometrii euklidesowej. Potrafił opowiadać tak zabawne rzeczy o matematyce.

- Jak sądzisz, co powiedzą, kiedy się okaże, że się spotykamy? Pewnie chcieliby, żebyś wybrała sobie jakiegoś naukowca albo profesora.

- Nie zaczynaj znowu.

- Po prostu pytam.

Catherine zaczęła się więc poważnie zastanawiać nad odpowiedzią. Co powiedzieliby jej rodzice?

- Mama pewnie powiedziała by, że bym uważała na pracę - odrzekła po chwili. - Tata pochwaliby to, że zacząłeś studia, i pewnie chciałby się dowiedzieć czegoś na temat twojej przyszłej pracy licencjackiej. Z pewnością uszanowaliby mój wybór, chociaż byliby trochę zdziwieni.

Mike skrzywił się.

- Jak zawsze szczerza - rzucił.

- Zakładam, że jeśli pytasz, to chcesz poznać szczerą odpowiedź - stwierdziła.

Nagle na jego ustach pojawił się uśmiech pełen ironii.

- Założę się, że jesteś bardzo podobna do swoich rodziców. Catherine spojrzała na swój talerz.

- Też mi się tak, niestety, wydaje. Mike położył dłoń na jej ręce.

- Wcale nie powiedziałem, że to coś złego. Wydajecie mi się wszyscy bardzo interesujący.

Pomyślała o tym, że wczoraj postanowili bardziej skupić się na sobie i zapomnieć o innych, dlatego zmieniła temat.

- Czy myślałeś o zajęciach, na które chciałbyś chodzić w przyszłym semestrze? - spytała. - Czy też wystarczy ci to, co masz w tej chwili?

Mike zadumał się na chwilę.

- Chciałbym zacząć jakiś nowy kurs. Możesz coś polecić?

- Coś ogólnego, co mogłoby ci się potem przydać - odparła.

- Lecz najpierw musiałbym zdecydować, z czego chcę pisać pracę.

Catherine machnęła ręką.

- Zostało ci jeszcze sporo czasu.

- Tak myślisz? Ja odnoszę wrażenie, że i tak robię wszystko za późno...

- Mamy u nas doktorantkę, której niedługo stuknie pięćdziesiątka. Skończyła studia w wieku czterdziestu pięciu lat i muszę powiedzieć, że jest świetna. Opowiadała nam, że najpierw zajmowała się wychowaniem dzieci, a dopiero teraz może się skupić na swoich zainteresowaniach.

- To dobrze, że je miała. A w dodatku zajmowała się dziećmi...

- Tak, ale jesteś młodszy i masz więcej czasu. Myślałeś też o magisterium?

Zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- Na początku w ogóle niewiele się nad tym zastanawiałem. Zapisalem się na studia z powodu tego klasowego spotkania... Ale tak, jeśli wszystko pójdzie dobrze, będę chciał zacząć studia magisterskie.

- To wspaniale! A specjalizacja? Mike westchnął i rozłożył ręce.

- Sam nie wiem. Na razie sprawdzam, szukam... Postanowiła nie naciskać. Mike musi sam zdecydować, co go interesuje. Skończyli szybko posiłek, Catherine zebrała talerze i sztuczce, a następnie wstawiła je do zmywarki.

- Napijesz się kawy?

- Nie, dziękuję. Nie masz mnie jeszcze dosyć? Pokręciła przecząco głową.

- Może obejrzymy film w telewizji? - zaproponował. - Albo wybierzemy się do kina. Co lubisz robić, kiedy masz wolną niedzielę?

Catherine rzadko miała wolne niedziele. Zwykle starała się je wypełnić pracą albo zajmowała się praniem lub sprzątaniem.

- Chodzić do laboratorium - rzuciła, a potem ugryzła się w język.

- Naprawdę? - popatrzył na nią ze zdziwieniem. - I nigdy cię to nie nudzi? Wiesz, nie samą pracą...

- Chcesz powiedzieć, że jestem nudna?

- Nie, nie. - Przygarnął ją do siebie. - Tylko czasem powinnaś się też zabawić.

W tej chwili nie miała nic przeciwko temu i zerknęła znacząco w stronę sypialni.



## *Rozdział 12*

Okazało się, że niewiele starań wystarczyło, aby bez trudu zapomnieć o innych. Catherine odkryła też, że łatwo im przychodzi znalezienie wspólnych rozrywek. Oboje lubili gry. Sama miała ich co najmniej kilkanaście, ponieważ co jakiś czas spotykała się z przyjaciółkami, żeby się odstresować, zjeść coś słodkiego i pograć.

- Ostrzegam cię jednak, że potrafię być bardzo zawzięta w czasie gry - powiedziała, kiedy zasiedli nad planszą do Monopoly.

- Kochanie, nawet nie wiesz, co znaczy to słowo. Powinnaś zobaczyć Sharpa w czasie gry.

- Sharpa? - powtórzyła, nie bardzo wiedząc, o kogo mu chodzi.

- Boba - wyjaśnił.

Zagraли w Monopoly i Mike wygrał, ale później Catherine pobiła go sromotnie w Yahtzee. A potem wyszli na lody, bo jak się okazało, oboje za nimi przepadali, nawet w listopadzie. Mike zamówił czekoladowe, a ona truskawkowe. Jedli je wolno, ciesząc się wspólnie spędzonym czasem, wciśnięci w kąt lodziarni.

Trochę więcej zajęło im ustalenie, na jaki film się wybiorą. Catherine wolała te bardziej artystyczne, natomiast Mike filmy akcji. W końcu wybrali wysokobudżetową produkcję rodzinną, która okazała się całkiem interesująca dla nich obojga.

Jednak później nie mogli przeanalizować filmu, jak to zwykle robiła z przyjaciółkami, ponieważ nie było czego analizować. Wszystko skończyło się dobrze, a film był bardzo pogodny i nawet w najbardziej dramatycznych momentach nie mieli wątpliwości co do tego, że dobro zwycięży. Oboje byli

zachwyceni efektami specjalnymi, a główny aktor był na tyle dobry, że spędzili miło dwie godziny.

- Było całkiem fajnie - stwierdził Mike. - Żeby jeszcze ten dzieciak z tyłu nie kopał w mój fotel.

- No i te komórki. Dlaczego ludzie zapominają je wyłączyć?

- Właśnie dlatego moja mama nie chodzi teraz do kina - powiedział. - Nie znosi hałasu i dzieciaków, które rozrzucają wszędzie prażoną kukurydzę. Po prostu wypożycza to wszystko, co chciałyby zobaczyć, i tyle. Oglądają z tatą ze dwa, trzy filmy tygodniowo, wybierając je na zmianę. Kupili sobie kino domowe i telewizor plazmowy, żeby mieć dobrą jakość.

- Świetny pomysł.

- A twoi rodzice oglądają dużo filmów?

- Wolą teatr, chociaż mama też narzeka na publiczność. Mówi, że kiedyś wszyscy elegancko się ubierali, a ze sceny nie słyszało się wulgaryzmów...

- A ja nie widziałem żadnej sztuki, od kiedy Laurie przestała grać w amatorskim zespole na swojej uczelni - wyznał. - Zresztą te wszystkie przedstawienia były strasznie nudne.

Bez przerwy o czymś w nich gadali, a na koniec ktoś tragicznie umierał...

Catherine uśmiechnęła się i popatrzyła na Mike'a, który siedział za kierownicą. Wracali właśnie do domu.

- Nie widziałeś sztuki, która by ci się spodobała? - spytała.

- Nie, nie, kilka było naprawdę świetnych. Choćby „Skrzypek na dachu” albo „Upiór w operze”.

Trochę zdziwiło ją to, że lubi musicale, ale Mike tylko wzruszył ramionami.

- Woleę, jak aktorzy śpiewają - wyjaśnił. - To lepsze niż filozofowanie i umieranie.

Tym razem zaśmiała się głośno.

- Ja też lubię musicale, chociaż podobają mi się normalne sztuki. -  
Zawahała się. - W przyszłym tygodniu będą grać „Siedem narzeczonych dla siedmiu braci” w miejscowym teatrze. Miałam się na to wybrać z Karen, ale przyjeżdża do nich brat Wayne'a z Chicago, więc mam wolny bilet. Może się wybierzemy?

- Z przyjemnością - odparł. - Dzięki.

Nie wiedziała, czy chodzi mu o samą sztukę, czy też o to, by spędzić z nią wieczór. Nie miało to zresztą znaczenia. Obawiała się i trochę czuła się zaniepokojona, czy Mike'owi spodoba się to przedstawienie. Poza tym obawiała się, że za bardzo się do niego przywiąże i będzie jej ciężko, jeśli się okaże, że muszą się jednak rozstać.

Przez cały tydzień spotykali się niemal codziennie, a kiedy się nie widzieli, rozmawiali przez telefon. Catherine nie miała zbyt dużo pracy, dlatego mogła mu poświęcić więcej czasu. Mike natomiast twierdził, że nie ma problemów ze studiami, chociaż czasami pytał ją o coś, a ona starała się dokładnie wyjaśniać jego wątpliwości.

Przez cały ten czas spotykali się tylko we dwoje, ale Catherine wiedziała, że to nie może trwać długo. W końcu będą się musieli wybrać do rodziny i przyjaciół i, jak to się mówi, pokazać się światu. Lecz sama nie wspomniała o nim, kiedy dzwoniła do rodziców.

Ograniczali się też do robienia tych rzeczy, które dawały im zadowolenie. Chodzili na długie spacery szlakami wzdłuż rzeki Arkansas, grali w gry planszowe i karty. Oglądali też telewizję, gdy znaleźli coś, co interesowało ich oboje. Jadali w dużych restauracjach, gdzie oboje mogli

znaleźć coś dla siebie. Bawili się z Normanem i cieszyli swoim towarzystwem.

Niewątpliwie łączył ich seks. Catherine nigdy wcześniej nie czuła się tak atrakcyjna i pożądana. Wystarczyło jej spojrzeć na Mike'a, by zauważyć, że jest jego upragnioną dziewczyną, a ich wspólne noce były burzliwe i pełne namiętności.

Bała się, że pożądanie może się szybko wypalić i wtedy będą musieli poszukać czegoś jeszcze, co by ich łączyło. Jednak wówczas pozostaną jej piękne wspomnienia i na to też się cieszyła.

Podobała im się sztuka, którą obejrzeli w sobotę. Catherine co prawda uważała, że aktorzy mogliby się bardziej postarać, nie odpowiadało jej też kilka reżyserskich rozwiązań, ale ponieważ Mike był zadowolony, zostawiła te uwagi dla siebie. Miała nawyk analizowania tego, co zobaczyła.

Mike powiedział tylko:

- Sztuka była fajna, a ta aktorka, co grała Milly, naprawdę się postarała.

- Tak? Nie zauważyłam. Za to ten facet, który grał Beniamina, bardzo mi się podobał...

Mike łypnął na nią.

- Bardziej niż ja?

Przytuliła się do niego i posłała mu, jak jej się zdawało, uwodzicielskie spojrzenie.

- Wykluczone - odparła. - Ale ta aktorka...

- Jaka aktorka?

To jej wystarczyło. Pocałowała go namiętnie, a następnie wyprosiła Normana do salonu. Przez resztę wieczoru musiał się zadowolić własnym towarzystwem.

- Jeśli roślinę zaatakują patogenny grzyb, to co ona zacznie wydzielać, żeby się obronić?

- Czy mówiłem, jak ci ładnie w zielonym?

- Mike, jak się będzie bronić roślina?

- Rośliny też są zielone - zauważył, wyciągnięty wygodnie z głową na jej kolanach i Normanem na brzuchu. - Fito-chrom - odparł, żeby już się z nią dalej nie drażnić.

- Bardzo dobrze - powiedziała i włożyła mu do ust czekoladkę.

Mike zaczął ją przeżuwać, a ona odłożyła bombonierkę na stolik i zajrzała do kolejnych pytań.

- Podaj dwa hormony odpowiedzialne za wzrost łodygi i dojrzewanie owoców.

Mike westchnął, a ona popatrzyła na niego z góry. Od razu pożałowała, że muszą się zajmować tymi pytaniami. Mike miał na sobie wypłowiałe dzinsy i rozpiętą na piersi koszulę i wyglądał naprawdę pociągająco. Czują jego głowę na udzie. Ciepło z tego miejsca rozchodziło się po całym jej ciele.

Na chwilę w ogóle zapomniała, o co go pytała.

- Mike, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Jakie hormony mogą mieć wpływ na wzrost łodygi i owoców.

- Słyszałem, słyszałem. - Dotknął brzegu jej zielonej bluzki, tak że serce zabiło jej żywiej. - Auksyny i... i te drugie.

- Gibereliny - odpowiedziała cierpliwie. - Opisz działanie auksyn.

- Nie mam pojęcia, jak działają, natomiast wiem, co robi ze mną testosteron. - Przyciągnął jej głowę, by móc ją pocałować. - Opowiedzieć ci?

- Nie. - Catherine wyprostowała się. - Pamiętaj, że czeka cię test z połowy semestru. Mieliśmy się uczyć.

- Później. Teraz potrzebuję przerwy. Niepotrzebnie zaczynałaś o tych hormonach...

Poczuła, że jej hormony również zaczęły działać, ale postanowiła się nie poddawać.

- Wykluczone. Uczymy się.

- Więc może przynajmniej pójdziemy na spacer, żebyś mógł trochę ochłonać - zaproponował. - Mózg mi się przegrzał.

- Przecież pada. Nie słyszysz?

- Naprawdę? - Nasłuchiwał przez chwilę, a deszcz, który zaczął padać jakiś kwadrans wcześniej, jeszcze się wzmógł. - No dobrze, więc może wyskoczmy pograć w kręgle? Lubisz kręgle?

Catherine pokręciła głową.

- Ostatni raz grałam w kręgle w czasie wycieczki w szkole podstawowej - odparła. - Nie szło mi najlepiej...

- Dam ci fory - obiecał. - Ja gram całkiem nieźle. Wcale w to nie wątpiła. Wszystko, do czego się brał, szło mu nadspodziewanie dobrze, pomijając oczywiście skupianie się na nauce.

- Auksyny zwiększają plastyczność ścian komórek. Zapamiętaj to, bo możesz mieć takie pytanie.

- Będę pamiętał - rzucił lekko zniecierpliwiony. Następnie postawił Normana na podłodze i usiadł. - Mam jeszcze dużo czasu do tego kolokwium, a ty musisz iść wieczorem do laboratorium, więc może coś razem porobimy. Zajmę się nauką, jak pójdziesz do pracy.

Trudno mu było zrozumieć, dlaczego musi iść do pracy na ósmą, a tym bardziej, dlaczego zamierza tam siedzieć do północy, ale w końcu się z tym pogodził. Trzeba było być naukowcem, by pojąć, na czym polega ta praca.

Catherine odłożyła pytania. Jeśli nie chce się uczyć, to jego sprawa.

- Dobrze - powiedziała. - Jak uważasz. Ale czy naprawdę masz ochotę wychodzić na ten deszcz?

Mike zakładał już buty.

- Masz przecież jakiś parasol, prawda? Przejdziemy tylko do samochodu. Przy kręgielni jest kryty parking.

- Naprawdę chcesz grać w kręgle?

- Jasne. Czemu nie? To przecież aktywny wypoczynek. W dodatku jest tam bar z meksykańskim jedzeniem, więc znajdziemy coś dla ciebie.

Chociaż nie miała ochoty na kręgle i w ogóle na wychodzenie z domu, skinęła głową.

- Niech będzie. Zaraz wezmę płaszcz i parasol. Ale musimy tu wrócić na siódmą - zaznaczyła.

- Oczywiście - zapewnił ją z pełnym zadowolenia uśmiechem.

- No, stary, kiedy masz zamiar wrócić do normalnego życia? - spytał trochę rozżalony Bob.

Mike miał na uchu urządzenie, które pozwalało mu rozmawiać przez komórkę i jednocześnie pracować. Teraz jednak odłożył prysznic, który chciał zainstalować w jednym z opuszczonych niedawno mieszkań.

- Wiesz, mam sporo zajęć. Praca, wykłady...

- Pewna seksowna pani doktor. Mike ponownie zabrał się do pracy.

- Tak, widzujemy się czasami z Catherine.

Co znaczyło tyle, że widuje się z nią, gdy tylko może. A i to mu nie wystarczało, co powoli zaczynało go niepokoić.

- Przez ostatnich parę tygodni w ogóle cię nie widzieliśmy. Ani ja, ani Brandon. Ciągłe dzwonimy, ale zawsze masz jakieś inne plany. Pamiętaj, że jesteśmy bardzo wrażliwi i łatwo zranić nasze uczucia.



Mike zaśmiał się, ale wiedział, że nie jest to tylko żart. Kumple rzeczywiście mieli do niego żal o to, że się z nimi nie spotyka, a jemu po prostu trudno było znaleźć dla nich czas. To samo dotyczyło też jego rodziny.

- To co, może wpadniesz dziś po południu do Jolly'ego na skrzydełka i piwo?

Catherine miała dziś pracować dłużej. Powiedziała, że wróci do domu dopiero o ósmej. Obiecał jej, że się pouczy, następnego dnia miał bowiem nie jedno, ale dwa kolokwia.

- Mogę zajrzeć na trochę, Bob - rzucił. - Ale potem muszę się uczyć.

- Jasne. Po prostu spotkamy się, żeby pogadać.

Mike od razu wyczuł, że przyjaciel uważa jego studia za coś mało ważnego. Wiedział już, że sam będzie musiał zadbać o wcześniejszy powrót do domu.

- Może zjemy dzisiaj razem sushi? - zapytała Julia przez telefon. - Pamiętasz, prawie się nie widywałyśmy od tamtych zakupów?

Catherine spojrzała na zeszyt, do którego miała wpisać wyniki swoich badań, i odłożyła długopis.

- Bardzo mi przykro, ale muszę dłużej popracować. Może uda mi się wyjść dopiero o ósmej, a może i później. Mam tutaj istne urwanie głowy.

- Więc pracujesz?

- Tak - odparła twardo Catherine, słysząc powątpiewanie w głosie przyjaciółki. - Pracuję.

- Dobrze, więc może jutro wieczorem?

Catherine była zadowolona, że Julia nie widzi teraz wyrazu jej twarzy. Następnego dnia był piątek i Mike miał wieczorem zajęcia.

- W porządku. Jutro jestem wolna.

- Więc już się z nim nie spotykasz? - Nie musiała mówić, o kogo jej chodzi.

- Masz na myśli Mike'a? Nie, spotykamy się dosyć często, ale akurat jutro jestem wolna.

Julia zapewne wyczuła ostrzeżenie w jej głosie, lecz drażyła temat.

- Chcesz powiedzieć, że z nim sypiasz?

Catherine milczała. Nie miała zamiaru odpowiadać na takie pytania.

- Posłuchaj, wiem, że to nie moja sprawa. Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś uważała. Znam takich facetów. Wiem, że ci się teraz podoba, ale trzymaj go na dystans. Zawsze podziwiałam cię za to, jak sobie radzisz w życiu. Nie chciałabym, żeby to się zmieniło.

Gdyby Catherine nie wiedziała, że Julia chce dobrze i że te ostrzeżenia wynikają z jej własnych fatalnych doświadczeń, zapewne straciłaby w tej chwili cierpliwość. Chciała odburknąć, że nie potrzebuje dobrych rad, ale zmilczała. Być może zaczynała się obawiać, że przyjaciółka może mieć rację.

- Doceniam twoją troskę - odezwała się w końcu, starannie dobierając słowa. - Zapewniam cię jednak, że nic mi nie będzie. Po prostu dobrze się z Mikiem bawimy. Sama wiem, że nie powinnam przywiązywać zbyt dużej wagi do tej znajomości - skłamała.

Julia westchnęła.

- Chodzi o to, żebyś za bardzo nie zaangażowała się w ten związek. Bo wiesz, tacy faceci nie są stali. Trudno im się skoncentrować na jednej rzeczy...

- Wiem to aż nazbyt dobrze - mruknęła Catherine. Zauważyła, że Mike staje się coraz bardziej niespokojny.

Nie cieszyły go już jak dawniej wspólne godziny spędzane w jej mieszkaniu. Pewnie dlatego chciał się wyrwać wówczas do kregielni, mimo deszczu.

Musiała jednak przyznać, że świetnie się bawił przy grze. Lubił sport, a także takie hałaśliwe miejsca, gdzie przewijało się mnóstwo ludzi, z którymi mógł się łatwo zaprzyjaźnić. Wtedy też szybko zajął się grą z dwoma innymi mężczyznami i był wyraźnie rozczarowany, kiedy powiedziała mu, że czas wracać.

Miała nadzieję, że uczył się tego wieczoru, tak jak obiecał, ale nie zamierzała go o to pytać.

- To tylko luźny związek, Julio - dodała po chwili. - Nie sądzę, żeby długo potrwał, ale chcę się nim na razie cieszyć.

- To dobrze. Nie powinnaś jednak zapominać z tego powodu o starych przyjaciółach - dodała zaraz. - Przecież to my cię przygarniemy, kiedy Mike się tobą znudzi.

Te słowa zabrzmiały ponuro i ostatecznie. Jakby Mike miał ją lada dzień rzucić. Catherine aż się wzdrygnęła, a potem umówiła się szybko z Julią i odłożyła słuchawkę. Poprosiła jeszcze, żeby przyjaciółka zorientowała się, czy Karen jest wolna.

Lepiej będzie, jak się spotkam od razu z nimi dwiema, pomyślała. Może przynajmniej nie będą mi przez cały wieczór mówiły o tym, jak to będzie, kiedy Mike mnie rzuci i zostanę sama ze złamanym sercem.

## *Rozdział 13*

Mike siedział z Bobem i Brandonem przy stoliku w klubie w centrum miasta. Zjedli już skrzydełka z kurczaka, frytki i pieczarki, a teraz pili kolejne piwa. W lokalu grała głośna muzyka, dlatego trzeba było rozmawiać podniesionym głosem. Wszędzie pachniało papierosowym dymem i spalonym tłuszczem i Mike czuł się tu jak w domu. Dawno nie był w takim miejscu.

Cieszył się też ze spotkania z przyjaciółmi. Znał również wielu innych klientów klubu i co jakiś czas wymieniał z tym lub owym pozdrowienia. Jednocześnie myślał, że ten lokal nie spodobałby się Catherine. Sam nie wiedział, dlaczego się nad tym zastanawiał. Przecież przyszedł tutaj bez niej...

- Mike, popatrz. - Brandon pociągnął go za rękaw. - To Jessica Terry. Stary, do licha, jak ona na ciebie patrzy!

Mike spojrzał w jej stronę. Jessica była ładną, bardzo kształtną blondynką i przysła tu z równie pociągającą przyjaciółką o ciemnych włosach. Obie patrzyły w ich stronę, a Jessica uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła, że Mike na nią patrzy.

Jessica Terry. Poznał ją na jakimś przyjęciu we wrześniu i miał zamiar do niej zadzwonić, lecz potem poznał Catherine i zupełnie o niej zapomniał. Jednak sposób, w jaki na niego patrzyła, wskazywał, że ona go nie zapomniała.

- A tak, pamiętam ją - rzucił Bob. - Była na urodzinach Joeya, prawda? Niezła laska. Sporo gadaliście wtedy na tym przyjęciu - zwrócił się do Mike'a. - Pewnie nawet odwiózłbyś ją do domu, ale była wtedy chyba z jakimś facetem.

Mike wszystko sobie przypomniał. Wyszedł wtedy z przyjęcia z jej numerem w kieszeni i mocnym postanowieniem, że skontaktuje się z nią w najbliższym czasie. A teraz przestał się nią interesować, w ogóle go nie obchodziła.

Skiął więc głową i popatrzył na kumpli.

- Jeszcze frytek?

- Może je tu zaprosisz - zaproponował Bob. - Jessica będzie dla ciebie, a dla mnie ta brunetka.

- Hej, a co ze mną? - zaprotestował Brandon.

- Przecież miałeś tę czirliderkę na przyjęciu Laurie - zauważył Bob. - Teraz moja kolej.

- To się nie liczy - upierał się Brandon. - Ta znajomość przetrwała zaledwie parę tańców.

- A to już twój problem, stary.

- Zaraz, zaraz, ja was pogodzę - odezwał się Mike. - Biercie je obie. Możecie losować, który zajmie się Jessicą, a który tą drugą.

Bob popatrzył na niego wielkimi oczami.

- Chyba żartujesz, stary. Przecież ona właśnie na ciebie patrzy.

- Cóż, nie jestem zainteresowany.

Ta deklaracja spowodowała, że wszyscy zamilkli. Mike popatrzył najpierw na Boba, a potem na Brandona.

- Przecież mówiłem, że muszę się dziś uczyć.

- Chcesz ślęczeć nad książkami, kiedy Jessica Terry patrzy na ciebie tak zachęcająco? - upewnił się Brandon.

- Tak, mam jutro testy. I to aż dwa.

- No i co z tego? Najwyżej oblejesz! A tu siedzi napalona Jessica z jeszcze bardziej napaloną przyjaciółką!

- Nic z tego. Przynajmniej dziś wieczorem. Uprzedzałem, że będę musiał wyjść wcześniej. - Mike spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi. Nie przypuszczał, że zrobiło się już tak późno. Jeszcze parę minut i będzie dziewiąta.

- Zupełnie siebie nie przypominasz, Mike - powiedział Brandon. - Co się z tobą dzieje?

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła jego komórka. Wyjął ją, spojrzał na ekranik i lekko się skrzywił.

- Cześć - rzucił, odwracając się trochę od kumpli.

- Prawie cię nie słyszę, Mike - powiedziała Catherine. - Prosiłeś, żebym zadzwoniła, kiedy dotrę do domu. Właśnie przyjechałam.

Mike zupełnie zapomniał o swojej prośbie. Zresztą spodziewał się, że będzie wtedy u siebie w domu obłożony książkami i notatkami. Miał nadzieję, że krótka rozmowa pozwoli mu się odprężyć.

- I jak twoje doświadczenia?

- Nie za dobrze. Okazało się, że niektóre naczynia nie były sterylne. Mógłbyś trochę przyciszyć muzykę?

Mike rozejrzał się bezradnie dookoła.

- Cześć, Mike, jakoś nie zwracasz na mnie uwagi - usłyszał głos Jessiki Terry. Kiedy na nią spojrzał, zauważył, że ma naburmuszoną minę. - Nie przywitasz się nawet ze mną?

Komórka, którą trzymał w dłoni nagle zrobiła się bardzo ciężka.

- Zdaje się, że zadzwoniłam nie w porę - powiedziała chłodno Catherine.

- Nie, nie - rzucił i machnął w stronę kumpli, żeby zajęli się Jessiką. - Wpadłem po prostu do klubu, żeby spotkać się z Bobem i Brandonem.

- Przykro mi, ale zupełnie cię nie słyszę. Pozdrów ode mnie przyjaciół. I powodzenia na jutrzejszych kolokwiach.

Rozłączyła się, zanim zdążył zareagować.

- Cholera! - warknął, a potem zamknął komórkę i schował ją do kieszeni. Następnie położył parę banknotów na stoliku. - Muszę lecieć, chłopaki. Miło cię było znowu widzieć, Jessico - rzucił na koniec do dziewczyny.

- Do licha, biegiesz na każde jej skinienie - zaśmiał się Brandon.

- Posłuchajcie, naprawdę jestem zajęty. Zadzwoń do was w sobotę.

Przypuszczał, że mu nie uwierzyli. Jakoś nie mogło im się zmieścić w głowie, że można marnować wieczór na naukę. Było mu trochę przykro z tego powodu, ale wiedział, że musi się przede wszystkim zająć studiami.

I Catherine.

Bardzo zaniepokoił go jej telefon. Wiedział, że nie ma powodów czuć się winny. Wcale jej nie obiecywał, że zostanie w domu i będzie czekał, aż zadzwoni. No tak, powiedział, że będzie się uczył, ale nie znaczyło to, że nie może sobie zrobić przerwy...

Jeśli zaś chodziło o Jessicę, to w ogóle go nie interesowała.

Oczywiście Catherine usłyszała jej głos, ale to nic nie znaczyło. Mogli się przecież spotykać z innymi osobami odmiennej płci, chociaż sam wolałby, żeby Catherine trzymała się z daleka od niektórych osobników, a już na pewno od doktora Jamesa.

Właśnie, doktora Jamesa...

Nagle przyszło mu do głowy, że sprawy między nimi zaczynają się komplikować. I gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, to powinien wycofać się z tego związku, bo teraz mógł to jeszcze zrobić bez większych strat.



Catherine wściekała się jeszcze przez jakiś czas po tym, jak rozłączyła się z Mikiem.

- Wcale mnie nie obchodzi, z kim pije czy flirtuje - zapewniła Normana, chodząc niespokojnie po pokoju. - Nie będę mu też mówić, co ma robić, nawet jeśli następnego dnia czekają go dwa kolokwia. Jest dorosły i powinien umieć wybrać.

Norman miauknął.

-Masz rację - powiedziała z emfazą. - Wcale go nie sprawdzałam. Byłam bardzo zmęczona i w ogóle nie chciało mi się dzwonić, ale skoro mnie prosił...

W dodatku zapewnił ją, że będzie się przygotowywał w domu do jutrzejszych testów. Być może miał nawet zamiar to zrobić, ale kumple namówili go na piwo. Z pewnością ma prawo się z nimi spotkać. Przecież ona też umówiła się z Julią.

- Jeśli obleje te dwa kolokwia, wcale nie będzie mi przykro - oznajmiła Normanowi.

Kot popatrzył na nią i odniosła wrażenie, że skinął głową.

-I nie obchodzi mnie, kto teraz siedzi na jego kolanach, próbując zwrócić jego uwagę - dodała z niechęcią.

Zauważyła swoje odbicie w lustrze i przystanęła. Co się z nią dzieje? Krąży po pokoju niczym pantera w klatce. Włosy ma w nieładzie, błyski w oczach, a w dodatku te zaciśnięte ze złości zęby. Dobrze przynajmniej, że nikt poza Normanem nie może jej w tej chwili oglądać.

Nagle oklapła i przeciągnęła dłonią po twarzy. Pomyślała, że musi się uspokoić. Nie powinna się tak bardzo przejmować Mikiem. To jego sprawa, gdzie jest i co robi. Przypomniała sobie to, co mówiła Julii, i dotarło do niej,

że być może miała rację. Oboje dobrze się bawili, ale teraz ta zabawa zaczęła dobiegać końca.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, cała zeszywniała. Doskonale wiedziała, kto się pojawił, nie miała jednak pojęcia dlaczego.

Gdy otworzyła, Mike popatrzył na nią ponuro. Może nawet ze złością?

- Już późno i jestem zmęczona - powiedziała.

- To nie zajmie dużo czasu.

Czekał na progu, aż w końcu westchnęła i odsunęła się, żeby zrobić mu przejście. Wyczuła od niego zapach dymu i piwa i przypomniała sobie, że zaledwie kilkanaście minut wcześniej był w klubie.

- Dlaczego przyszedłeś? - spytała, zamykając za nim drzwi.

- Powiedziałaś, że nie słyszysz mnie przez telefon. Czy teraz mnie słyszysz?

Catherine uniosła brodę i stwierdziła, że nie będzie odpowiadać na tego rodzaju absurdalne pytania.

- Próbowałem ci powiedzieć, że nie stało się nic wielkiego -ciągnął - Po prostu wypłem parę piw i pogadałem z Bobem i Brandonem. Była tam jedna dziewczyna, którą spotkałem kiedyś na przyjęciu, ale nawet z nią nie rozmawiałem.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - powiedziała wkładając ręce do kieszeni spodni.

- Myślałem o tym w drodze powrotnej do domu. A potem przypomniałem sobie, że obiecałem się uczyć.

Catherine machnęła ręką, jakby nie było się czym przejmować.

- Doskonale rozumiem zmianę planów - rzuciła. - Za dzwonił któryś z twoich kumpli i postanowiłeś zrobić coś innego. Przecież ja to rozumiem.

- Powiedziałem, że wyjdę wcześniej, ale oni mnie zatrzymywali...

Catherine przypomniała sobie, że Julia zachowywała się podobnie, kiedy się spotkały, i zaczęła mięknać.

- Naprawdę rozumiem, Mike. Nie musiałeś dzisiaj tu przychodzić.

Mike potrząsnął głową.

- Nie spodobało mi się to, jak zakończyłaś naszą rozmowę - Dotknął jej policzka. - Nie czułem się z tym dobrze.

Teraz zaczęła żałować, że w ogóle zadzwoniła. Nawet się wahała, ale pomyślała sobie, że Mike może chcieć ją zapytać o coś związanego z testem z biologii. A poza tym, przypomniała sobie po raz kolejny, Mike prosił, żeby zadzwoniła.

- Nie chciałam ci zepsuć wieczoru - powiedziała.

- Wcale nie zepsułaś. I tak miałem już iść.

Patrzył na nią poważnie. Wyglądał na zmęczonego. Na pewno odpreżył się z przyjaciółmi, których rzadko ostatnio widywał. Niezależnie od tego, co mówił, jej telefon z pewnością położył kres całej zabawie, a ona wcale nie chciała, by tak się stało.

-Być może jestem zbyt zmęczona, ale nie wiem, o co ci teraz chodzi.

Odsunął pasmo włosów z jej policzka.

- Po prostu chciałem się z tobą zobaczyć. Tęskniłem za tobą - wyznał.

Przytrzymała jego dłoń. Nie wiedziała, co w tej chwili powiedzieć. Po prostu stała i na niego patrzyła.

Mike pochylił się i potarł delikatnie ustami jej policzek. Poczowała dreszcz, który przebiegł po jej ciele, i oparła się rękami o jego klatkę piersiową. Następny pocałunek nie był już tak niewinny. Mike dotknął ustami jej warg, ale zaraz się wycofał, jakby chcąc sprawdzić jej reakcję.

Catherine westchnęła głęboko, a następnie wspięła się na palce i sama go szybko pocałowała. Po chwili poczuła, jak Mike ciągnie ją w stronę sypialni. Znajdowali się właśnie przy łóżku, kiedy nagle się opamiętała.

- Zaczekaj! Nie możemy.

Dlaczego? Przecież świetnie nam to do tej pory wychodziło.

Catherine zgadzała się z nim z całego serca, ale teraz potrząsnęła tylko głową.

- Masz jutro testy.

- Znam ten materiał - zapewnił ją. - A poza tym sama mówiłaś, że nie uznajesz zarywania nocy przed egzaminami...

- Oczywiście, ale...

Przysunął się bliżej i zaczął się bawić górnym guzikiem jej bluzki.

- Na pewno lepiej mi pójdzie, kiedy będę zrelaksowany... Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Kiepska wymówka - mruknęła. - Powinieneś się uczyć. Zaśmiał się i rozpiął guzik.

- Przepraszam. Jedyna, jaka mi przyszła do głowy.

-Ale...

- Catherine. - Opuścił ręce i spojrzał jej w oczy. - Dajmy już spokój. Jeśli chcesz, żebym poszedł, po prostu mi to powiedz.

Właśnie tak powinna zrobić, bo dzięki temu Mike miałby jeszcze trochę czasu na naukę. Lecz nie chciała być tą, która psuje mu wszelką zabawę. A poza tym Mike powinien umieć sam zadbać o własne sprawy.

- Chcę, żebyś został - odparła jak zwykle szczerze.

Uśmiechnął się i wziął ją w ramiona. Skoro on nie przejmuje się testami, to ona też nie będzie. Potrafi zachować luz tak jak jego przyjaciele.

Jeśli nawet czuła jakieś wyrzuty, szybko odsunęła je od siebie. Bliskość Mike'a jak zwykle ją oszołomiła. Poddała się jej.

Mike wyszedł od Catherine następnego dnia wcześniej rano. Powiedział, że weźmie prysznic i przebierze się do pracy u siebie. Catherine odprowadziła go do drzwi.

- Jem dziś kolację z Julią i Karen - powiedziała.

- Przekaż im moje pozdrowienia.

- Jasne. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie ci dziś dobrze. -

Świadomie nie wspomniała o testach.

- Dzięki, tobie też. I mam nadzieję, że naczynia będą tym razem sterylne...

Nie rozmawiali za często o jej pracy. Być może Mike się nią nie interesował bądź nie czuł się zbyt pewnie na tym polu. Nie wiedział nawet, czym się konkretnie zajmuje, chociaż orientował się, że ogólnie immunologią. Dlatego zdziwiło ją, że pamiętał o jej problemach.

- Dzięki - powiedziała. - Na pewno sobie z tym poradzę. Pochylił się, żeby ją pocałować.

- Do jutra - rzucił.

Catherine skinęła głową.

- Zadzwoń do mnie rano, to się umówimy. Będę musiała zajrzeć na godzinkę do laboratorium, ale to wszystko.

Kiedy wyszedł, Catherine opadła na kanapę i zaczęła głaskać Normana. Poczwała nagle, że to, co się z nimi dzieje, wcale nie przypomina tymczasowego związku. Zaczęło ich łączyć zbyt wiele. Pojawiły się emocje, których Catherine nie potrafiła nawet nazwać.

Być może powinna jednak posłuchać rad swojej cynicznej przyjaciółki? A przynajmniej baczniej zwracać uwagę na to, co się z nią wyrabia.

- Jakie macie plany na Święto Dziękczynienia? - Karen skierowała to pytanie do obu przyjaciółek w czasie kolacji.

Julia odpowiedziała pierwsza:

- Lecę do Miami, żeby spotkać się z rodzicami. A na Boże Narodzenie jestem umówiona z rodziną brata w Kolorado. Tak więc wygląda na to, że będę zajęta w czasie świąt.

- A ty, Catherine?

- W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Rodzice zostają na święta w Chinach, a ja nie mam żadnych planów. Chyba po prostu trochę sobie odpocznę.

Karen pokręciła głową.

- Nie, nie, chciałam was zaprosić do siebie, bo planuję tradycyjny obiad na Święto Dziękczynienia. To bez sensu gotować tylko dla siebie i Wayne'a, myślałam też więc o Bonnie i Chrisie.

Catherine nie lubiła spędzać świąt w obcych rodzinach, ale знаła Karen i jej bliskich na tyle dobrze, że gotowa była przyjąć zaproszenie.

- Świetnie. Chętnie przyjadę - powiedziała. Karen popatrzyła na nią z namysłem.

- A gdybym zaprosiła Billa Jamesa? Catherine westchnęła ciężko.

- Wiesz, Karen...

- Chodzi o to, że niedawno zmarła mu matka i jest tutaj sam - tłumaczyła szybko przyjaciółka. - Nie mogę pozwolić, żeby po prostu siedział w domu.

- Od kiedy to wiesz tyle na jego temat?

- Natknęłam się na niego w kantynie - odparła Karen. - Wypiliśmy razem kawę i zjedliśmy lunch.

- I rozmawialiście o nadchodzących świętach? - zapytała podejrzliwie Catherine.

- Zdaje się, że wspomniał coś o tobie. Westchnienie Catherine przeszło teraz w jęk.

- Nie mówiliśmy o niczym istotnym - zapewniła ją Karen. - Po prostu pytał, co u ciebie, a ja powiedziałam, że jesteś bardzo zajęta, że masz problemy, ale wszystko idzie do przodu. Powiedziałam mu o tych niesterylnych próbkach.

Catherine skinęła głową. Nie miała nic przeciwko temu, by Karen opowiadała doktorowi Jamesowi o próbkach, kolbach, retortach, tylko, broń Boże, nie o jej prywatnym życiu.

- Powiedział też, że ma nadzieję, że znajdziesz trochę czasu, by zjeść z nim kolację - dodała nieśmiało Karen.

Catherine wycelowała w nią swój palec.

- Przyznaj się, pewnie go zachęcałaś, by do mnie zadzwonił.

- Bardzo możliwe - bąknęła przyjaciółka.

- Karen! - Z piersi Catherine wydobył się głuchy jęk.

- No co? Przecież mówiłaś, że jest miły i że spędziłaś z nim przyjemny wieczór na przyjęciu u doktora McNulty'ego.

- Jest. I spędziłam. Ale to nie znaczy, że chcę się z nim umawiać.

- Jasne - mruknęła Julia, która do tej pory siedziała cicho. - Po co miałabyś się umawiać z poważnym, dojrzałym mężczyzną, który ma dobrą pracę i zapewnioną przyszłość?

Catherine obróciła się w jej stronę.



- Dobra, proponuję układ - powiedziała. - Ty nie będziesz czepiała się Mike'a, a ja nie wspomnę nawet słówkiem, że spałaś z Buzzem Stewartem.

Julia poczerwieniała i zaraz zajęła się swoim sushi. Catherine zwróciła się z kolei do Karen:

- Oczywiście masz prawo zapraszać, kogo chcesz na Święto Dziękczynienia, ale wołałabym, żebyś przestała próbować swatać mnie z Billem. Po prostu nie jestem nim w tej chwili zainteresowana.

- Skoro ja nie spałam z Buzzem Stewartem - Karen wzięła głęboki oddech - czy mogę cię zapytać... ?

-Nie.

- Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, że jeszcze się z nim spotykasz - powiedziała Karen. - W ogóle o nim nie mówiłaś.

Tak było w istocie. Wynikało to z układu, który zawarli z Mikiem. Nie wstydzili się swego związku, ale wyglądało na to, że przeszkadza on wszystkim dookoła. Dlatego woleli siedzieć cicho i cieszyć się własnym towarzystwem.

- No więc jak z tymi świętami? - spytała Karen. - Może jednak spędzisz je z Mikiem?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy - odrzekła. - Przyjęłam twoje zaproszenie, bo założyłam, że Mike spędzi Święto

Dziękczynienia z rodziną. - A ponieważ jego siostry mnie nie lubią, wołałabym ominąć tę uroczystość szerokim łukiem, dodała w duchu.

- No i co teraz? - Karen popatrzyła na nią wyczekująco. Catherine skinęła głową.

- Dobrze, przyjadę do was, ale nie traktuj tego jako randki. Bill jest moim przyjacielem i niczym więcej.

- Czy nie to samo mówiłaś o... ?

Catherine wycelowała palec w Julię, zanim ta zdążyła skończyć pytanie.

- Buzz Stewart - rzuciła.

Julia skrzywiła się i sięgnęła po kieliszek z winem. Karen zachichotała, ale szybko zrobiła poważną minę, kiedy poczuła na sobie spojrzenie Julii. Natomiast Catherine szybko zmieniła temat i przez pozostałą część kolacji rozmawiały, o coraz brzydszej pogodzie.

RS

## *Rozdział 14*

Mike zatrzymał się na parkingu i wyłączył silnik, a następnie uśmiechnął się do Catherine.

- No i co?

Popatrzyła przez szybę na niewielki domek nad jeziorem, do którego ją przywiózł.

- Bardzo ładny - odparła.

Wciąż trudno jej było uwierzyć, że się tu znalazła. Dała się namówić na wycieczkę poza miasto do domku jednego z przyjaciół Mike'a. Wyjechali rano o dziesiątej w sobotę poprzedzającą Święto Dziękczynienia i planowali wrócić w niedzielę wieczorem. Jechali prawie całą godzinę pięknie położoną drogą na południowy zachód od Little Rock.

Catherine wzięła swoją torbę z tylnego siedzenia i rozejrzała się dookoła. Tylko Mike mógł ją namówić na coś takiego. Inaczej w ogóle nie dałaby się wyciągnąć z miasta.

Na dworze było chłodno, ale świeciło słońce. Miała na sobie kurtkę, która chroniła ją od wiatru, czerwony sweter i dżinsy. To zupełnie wystarczyło. Na niebie prawie w ogóle nie było chmur, a słońce, choć słabe, ogrzewało im twarze.

Catherine raz jeszcze rozejrzała się dookoła.

- Naprawdę tu pięknie.

Mike zatrzymał się na ganku z kluczami w dłoni i spojrzał w stronę jeziora.

- Tak sobie pomyślałem, że ci się tu spodoba - rzucił. - To domek mojego kumpla Dana. Dostał go od rodziców, kiedy przeszli na emeryturę i

wyjechali do Arizony. Przyjeżdżamy tu czasami całą paczką, żeby pojeździć na nartach wodnych, napić się piwa albo pograć w pokera do białego rana.

- Pewnie świetnie się przy tym bawicie, co?

- Jasne. - Otworzył drzwi i zaprosił ją gestem do środka. Wewnątrz pachniało drewnem i było ciemno, ponieważ okna zasłaniały solidne okiennice. - Dan dał mi klucze, bo w zimie rzadko tu bywa - dodał Mike.

Zapalił światło, a następnie wrócił do samochodu po jedzenie, które kupili po drodze. Catherine rozejrzała się dookoła. Cały dół, łącznie z kuchnią, stanowił jedno pomieszczenie. Wydzielona była tylko niewielka łazienka z prysznicem. Natomiast na górze znajdowały się cztery małe, jak powiedział jej Mike, sypialnie. Catherine z przyjemnością popatrzyła na kominek. Miło będzie pogrzać się wieczorem przy ogniu, siedząc na tej starej, skórzanej kanapie. Meble w domku były może nieco podniszczone, ale sprawiały wrażenie wygodnych.

Duże, przeszklone drzwi usytuowane na przeciwległej ścianie wychodziły na taras. Rozciągał się z niego wspaniały widok na jezioro. Catherine sprawdziła jeszcze kuchnię i stwierdziła, że niczego w niej nie brakuje. Nie było w niej tylko zmywarki, ale teraz nie była im wcale potrzebna.

Idealne miejsce, żeby zapomnieć o całym świecie.

Po chwili wrócił Mike z kilkoma torbami w dłoniach.

-I jak ci się podoba?

- Wspaniale - odparła. - Ja zajmę się jedzeniem, a ty zanieś nasze torby do sypialni.

Po chwili Mike zszedł na dół, zacierając ręce.

- Chcesz się przepłynąć motorówką?

- Nie widziałam tu żadnej motorówki - zauważyła.

- Jest w szopie przy wodzie. Niedaleko pomostu - wyjaśnił. - Dan ma ją zabrać w przyszłym tygodniu, żeby ją zabezpieczyć na zimę. Ale powiedział, że możemy z niej jeszcze skorzystać.

- A wiesz, jak się ją prowadzi?

- Nie, ale na pewno jakoś sobie poradzimy. - Zaśmiał się, widząc jej minę. - Przez całe dzieciństwo pływałem różnymi łodziami, a tą Dana naprawdę wiele razy. Będziesz ze mną bezpieczna - zapewnił.

- No to chodźmy.

- Zaczekaj, musisz coś nałożyć na głowę. W kurtce powinno być ci ciepło, zwłaszcza że będziesz miała pod spodem kamizelkę ratunkową, ale powinnaś mieć coś na głowie.

Więc to dlatego Mike nalegał, żeby wzięła czapkę, a także ciepłą kurtkę, na wypadek gdyby chcieli trochę posiedzieć na zewnątrz. Dzień był zupełnie ładny, w dodatku, według prognoz, mogli się też spodziewać słońca następnego dnia, ale na wodzie na pewno było chłodno.

- Szkoda, że nie da się już jeździć na nartach wodnych -zauważył.

- Tak, szkoda - powiedziała bez żalu i włożyła włóczkową czapkę.

Przeszli do zamykanej na kłódkę szopy, którą Mike otworzył, ukazując stojącą w środku lśniąca niebieską łódkę.

- Proszę bardzo.

- Wygląda na szybką - powiedziała z rezerwą Catherine.

Uśmiechnął się do niej tak, że serce zabiło jej mocniej.

- Może dlatego, że jest szybka.

Catherine popatrzyła niepewnie najpierw na łódkę, a potem na Mike'a. Wzięła go za rękę i weszli razem do szopy. Mike pomógł jej włożyć kamizelkę ratunkową.

- Catherine?

-Tak?

- Wejź do środka, a ja uruchomię pochylnię.

Weszła posłusznie do środka i na pytanie: „Gotowa?” skinęła głową. Po paru sekundach motorówka znalazła się na wodzie.

Mike nie pamiętał, by Catherine była kiedyś tak swobodna. Widział, że boi się przejażdżki łodzią, dlatego prowadził ją wolno i ostrożnie, ale potem Catherine zaczęła się wyraźnie cieszyć. Jej policzki nabrały kolorów, a w oczach pojawiły się radosne błyski. Mike pokazywał jej ciekawe miejsca przy jeziorze, a także ptaki.

Namówił ją nawet na to, by stanęła za sterem i w końcu bardzo jej się to spodobało, a potem usiadła na ławeczce i rozkoszowała się dalszą jazdą. Było cudownie.

Zjedli razem przygotowany przez Catherine lunch, a później, za jej namową, wybrali się na spacer. Szli okalając jezero ścieżką, zatrzymując się co jakiś czas, by podziwiać widoki. Mijali widoczne z góry ławice małych rybek, czasami parę bawiących się na drzewach szarych wiewiórek. Catherine zwróciła uwagę na skały z żyłkami kwarcu, ponieważ w dzieciństwie kolekcjonowała minerały.

W którymś momencie wziął ją za rękę. Ich palce splotły się i szli tak, jakby było to całkowicie naturalne.

Zastanawiał, się, co czuje i do głowy przychodziło mu tylko jedno słowo: spokój. Gdzieś daleko za sobą zostawili kłopoty i problemy świata. Nikt nie mógł ich w tej chwili rozdzielić. Pragnął, żeby tak było zawsze, chociaż doskonale rozumiał, że jest to niemożliwe.

Minęli grupę dorosłych z dziećmi, którzy postanowili skorzystać z ładnej pogody i urządzili sobie piknik. Chłopcy grali w piłkę, a dziewczynki biegały koło jeziora, kiedy ich rodzice przygotowywali jedzenie.

- Jak przyjemnie być tak swobodnym - westchnął Mike. Catherine pokręciła głową.

- Nie pamiętam już, jaka byłam, kiedy miałam tyle lat...

- Pewnie byłaś poważnym dzieckiem i tylko się uczyłaś, co?

Lekki uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Nie. Uwielbiałam grać w berka. I byłam Supermenką.

- Kim? - zdziwił się. - To Supermen był twoim idolem? Catherine skinęła poważnie głową.

- Tak. I Maria Skłodowska-Curie.

Popatrzyli na siebie, a potem oboje wybuchnęli śmiechem.

- Mogłem się tego spodziewać - rzucił.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie został uderzony piłką w bok. Popatrzył w tamtą stronę i dostrzegł chyba pięcioletniego chłopca, który biegł w jego stronę.

- Przeplaszam, przeplaszam. Może ją pan do mnie kopnąć?

Mike złapał piłkę, obrócił się do malucha i zademonstrował wspaniałe kopnięcie. Zgromadzeni na boisku chłopcy aż krzyknęli z podziwu, a on obrócił się ku Catherine.

- Ja też mogłam się tego spodziewać - powiedziała. - Zajmowałeś się sportem, kiedy miałaś tyle lat co ten chłopiec?

- Wcześniej - zaśmiał się. - Mój ojciec uwielbiał sport. I miał tylko mnie jednego. - W jego głosie pojawił się żal.

- A ja nie miałam żadnego rodzeństwa - zauważyła.

- Za to teraz możesz wyjść za męża i mieć dużą rodzinę - rzucił i to stwierdzenie zawisło na moment między nimi. A potem zapanowała niezręczna cisza. - O, jaka ładna żaglówka - zauważył Mike. - Pływałaś kiedyś żaglówką?



Catherine chrząknęła.

- Nie, chociaż zawsze chciałam - odparła.

Mike natychmiast podjął ten temat, chociaż w głębi duszy nie przestał myśleć o Catherine i dużej rodzinie. Swojej rodzinie.

Po kolacji Mike rozpalili ognisko w wydzielonym do tego celu miejscu i oboje usiedli na leżakach na zewnątrz. Zrobiło się chłodniej i musieli założyć cieplejsze kurtki. Catherine z prawdziwą przyjemnością wyciągała ręce do ognia. Czowała też ciepło na swoich policzkach i było jej bardzo przyjemnie.

- Powinniśmy byli kupić kiełbaski - zauważył Mike, patrząc w płomienie.

- Nie, nie, jestem przejeżdżona - powiedziała leniwie.

Zjedli spaghetti, a także kupione w sklepie sałatki i teraz czuła się właśnie tak, jakby za dużo zjadła. Patrzyła z przyjemnością na wschodzący księżyc. Zapach dymu drażnił jej nozdrza. Drogą nieopodal przejechał samochód z włączoną głośną muzyką, ale po chwili znowu zrobiło się cicho i przyjemnie.

Siedzieli przez dłuższy czas w milczeniu, napawając się spokojem. Przyszło jej do głowy, że dawno nie czuła się tak odprężona.

- Przyjemny dzień, prawda?

- Wspaniały - odparła. - Mike? - odezwała się po chwili. - Tak?

- Może to nie jest odpowiednia chwila, ale zapomniałam cię spytać, jakie zajęcia wybrałeś na przyszły semestr.

Twarz Mike'a poszarzała. Ucieszył się, że Catherine nie może w tej chwili widzieć w półmroku jego miny i jeszcze bardziej odsunął się od ognia.

- Na razie nie zdecydowałem - mruknął. - Nie wiem, czy w ogóle coś wybiorę.

Catherine poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. Mike nie wspominał wcześniej, że chce zrezygnować ze studiów. Oczywiście sam musiał podjąć decyzję i zastanowić się nad swoją przyszłością, ale nie mogła się powstrzymać, by nie zapytać:

- Dlaczego?

Mike wbił wzrok w ogień.

- Sam nie wiem. Przeraza mnie to, że studia trwają tak długo... W dodatku nie wiem, co by mnie mogło tak naprawdę zainteresować...

Wyglądało na to, że wciąż się waha. Może potrzebował tylko zachęty?

- Gdybyś wziął więcej godzin, mógłbyś skończyć studia rok wcześniej - zauważyła.

Mike pokręcił głową.

- Nie dam rady.

- Dlaczego? Przecież świetnie sobie radzisz. Mike zwiesił smętnie głowę.

- Prawdę mówiąc, mam teraz gorsze stopnie. Catherine zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego uważnie, lecz ze spokojem.

- Przecież jak ostatnio o tym mówiliśmy, były bardzo dobre.

- Te dwa ostatnie testy nie za bardzo mi poszły - mruknął.

Catherine wcale to nie zdziwiło. Przecież spędził wieczór przed zajęciami w gronie kolegów, a potem został u niej na noc. Następnego dnia musiał pracować przed zajęciami, więc nie mógł nawet przejrzeć notatek. Poza tym spędzał z nią każdą chwilę, zapewniając, że się uczy w wolnym czasie. Musiał go jednak mieć bardzo mało.

Nie chciała czuć się winna z tego powodu. Przecież gdyby powiedział, że potrzebuje czasu na naukę, doskonale by to zrozumiała.

- To jeszcze można nadrobić - zauważyła. - Przecież masz przed sobą egzaminy. Jak chcesz, to ci pomogę.

- Jesteś mną rozczarowana? - spytał, starając się zachować lekki ton.

Catherine zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią. Chciała być, jak zwykle, szczerą.

- Nie, obawiam się raczej, że to ty będziesz rozczarowany sam sobą. Gdybyś podjął studia tylko po to, żeby udowodnić coś innym, nie byłoby problemu. Ale zdaje się, że chodziło ci bardziej o siebie...

- Doskonale wiem, że bym sobie poradził - rzucił zaczepnie. - Zastanawiam się tylko, czy warto. Przecież to jeszcze co najmniej cztery lata.

Catherine skinęła poważnie głową.

- Rozumiem. Sama czasami czułam się zniechęcona, kiedy musiałam ciężko pracować, a inni mogli się bawić. - Wzięła głęboki oddech. - Ale co będziesz robić, jeśli zrezygnujesz ze studiów? W dalszym ciągu naprawiać różne urządzenia?

- A czemu nie? To ucziwa praca.

- Poza tym jesteś w niej bardzo dobry - przyznała. - Jeśli jesteś zadowolony z tego, co robisz, to w ogóle nie ma o czym gadać.

Mike zamilkł, co już samo w sobie stanowiło odpowiedź. Przypomniała sobie jednak, że Bob wyglądał na zadowolonego ze swojej pracy. Lubił jeździć samochodem, a poza tym bez przerwy spotykał się z ludźmi. Nie miał jakichś wielkich ambicji i wyglądał na zadowolonego z życia.

Mike był inny...

- Jasne, że nie mogę wiecznie pracować jako konserwator -odparł w końcu. - Za mało zarabiam. Zdecydowałem się na tę pracę, bo dawała mi czas na studia, ale teraz musiałbym poszukać czegoś, co pozwala na awans. Czegoś, co mógłbym robić bez magisterium - dodał przyciszonym głosem.

- A czy myślałeś o czymś, co mógłbyś robić po magisterium? - spytała.

- Mhm... - rzucił niechętnie. - Ale to nie ma znaczenia. Już niemal podjąłem decyzję.

Znowu musiała sobie przypomnieć, że to nie jej sprawa. Nie powinna go naciskać. Jednak coś ich, do licha, łączyło

I miała prawo wiedzieć.

- O czym konkretnie? Mike wahał się przez chwilę.

- Mógłbym zostać nauczycielem WF-u - odparł w końcu. - Lubię dzieci i sport, zresztą moja mama była nauczycielką, chociaż tylko z licencjatem... Ale teraz trzeba mieć magistra, jeśli chce się znaleźć dobrą pracę.

Catherine skinęła głową.

- Świetny pomysł.

- Ale, jak mówię, już prawie zrezygnowałem ze studiów.

- Naprawdę? Przecież wciąż jesteś młody i myślę, że byłbyś świetnym nauczycielem. Potem możesz żałować, że tak łatwo zrezygnowałeś ze swoich marzeń.

Mike potrząsnął głową.

- To nie była łatwa decyzja. Poza tym trudno powiedzieć, że to moje marzenie. Pomyślałem o tym dopiero niedawno.

Catherine zamilkła. Mogła mu tyle powiedzieć, ale wybrała ciszę. Mike sam musiał zdecydować. Ogień zaczął dogasać, a żadne z nich nie

ruszyło się, żeby podłożyć dREW. Poczwała zimny powiew na policzkach i zadrżała.

- Robi się chłodno - rzucił Mike. - Chodźmy do środka. Zaraz zrobię nam kakao.

Weszła do domku, a Mike zalał ognisko wodą. Następnie przeszedł do kuchni i postawił mleko na kuchence elektrycznej. Catherine wyczuwała napięcie, które nagle pojawiło się między nimi..

- Czy będziesz ze mną chodzić, nawet jeśli nie będę magistrem? - spytał, podając jej kubek.

- Przecież nie byłeś nim, kiedy zaczęliśmy się spotykać -zauważyła. Mike zaśmiał się.

- Zawsze masz na wszystko dobrą odpowiedź.

Wyjął kubek z jej dłoni i postawił go na stoliku. Następnie objął ją mocno. Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle zupełnie zapomnieli o kakao i... o całym świecie.

## *Rozdział 15*

Catherine miała mieszane uczucia, kiedy następnego dnia zatrzymali się na parkingu przed jej blokiem. Oczywiście cieszyła się z powrotu i chciała już zobaczyć, co z Normanem. Ale spędzili razem tak miło czas, że zapragnęła, by trwało to wiecznie. Zwłaszcza że spodziewała się problemów. Wiedziała, że nie mogą w nieskończoność unikać rodziny Mike'a i znajomych. - Poza tym Mike musiał podjąć ostateczną decyzję w związku ze studiami i bardzo się tego obawiała.

- Jestem pewny, że Norman bardzo się ucieszy na twój widok - rzucił.

- Chyba żartujesz. Myślę, że się na mnie obrazi i będę musiała go przeproszać. I na pewno zażyczy sobie swojego ulubionego łososia, chociaż miał pod dostatkiem jedzenia...

- No tak, Norman wie, jak okazywać uczucia - zaśmiał się.

- Lepiej od niektórych ludzi - potwierdziła całkiem poważnie.

Mike wyjął jej torby z tylnego siedzenia samochodu.

- Myślisz, że mogę się z nim przywitać?

- Spróbuj - rzuciła.

Zgodnie z jej przewidywaniami, Norman obrócił się do nich tyłem i przeszedł z godnością do sypialni, kiedy pojawili się w mieszkaniu.

Rzeczywiście wyglądał na obrażonego.

- No tak, masz teraz problem - zauważył. Catherine skinęła głową.

- Spodziewałam się tego.

Weszła do sypialni, żeby pogłaskać kota i przeprosić go za długą nieobecność. Mike zostawił torby w przedpokoju i stanął niepewnie, nie wiedząc, co robić.

- Pójdę już...

- Nie, nie, chodź go pogłaskać - powiedziała. - Już jest lepiej.

Mike posłuchał jej i Norman zamruczał, kiedy poczuł jego dłoń na grzbiecie.

- Bardzo przepraszam, że zabrałem Catherine na cały weekend - zwrócił się do kota.

- Wygląda na to, że ci wybaczył - zauważyła. - Masz szczęście. Napijesz się czegoś? - zapytała po chwili.

- Nie, dzięki. - Wziął głęboki oddech. - Catherine, czy wybierzesz się ze mną do moich rodziców na Święto Dziękczynienia?

Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Co... co takiego?

- Wiem, że powinienem zaprosić cię wcześniej, ale się wahałem - wyznał szczerze. - Mam nadzieję, że nie masz innych planów. I nie przejmuj się moimi siostrami, zadbam o to, żeby zachowywały się przyzwoicie...

Catherine potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi. Bardzo mi przykro, ale obiecałam Kuppermanom, że do nich przyjadę. Trudno by mi było teraz to odwołać.

Mike wyglądał na bardzo rozczarowanego.

- Więc będziesz u Karen...

- Tak. Naprawdę bardzo mi przykro. Powiedziała, że skoro ma duży dom, to chce zaprosić paru znajomych.

Mike zauważył wahanie w jej głosie i spojrzał na nią uważniej.

- To znaczy kogo?

Przełknęła z trudem ślinę, bojąc się, że odpowiedź wcale mu się nie spodoba.

- Bonnie i Chrisa. I Billa Jamesa.

- Doktora Jamesa?

Skinęła głową.

- Niedawno zmarła jego matka i nie ma tu rodziny. Nie chciała, żeby został sam na święta.

- Więc umówiła go z tobą.

- Nie, wcale nie. Po prostu będziemy razem w jej domu, to wszystko. Mike miał bardzo poważną minę.

- Czy wie, że przyjdiesz? Catherine wzruszyła ramionami.

- Z całą pewnością.

- A może jednak byś to odwołała. Możesz powiedzieć Karen, że cię zaprosiłem. Na pewno to zrozumie.

Westchnęła ciężko i popatrzyła na niego bezradnie.

- Nie mogę. To byłoby niegrzeczne.

- A ja? Ja się nie liczę?

- Oczywiście, że się liczysz, ale Karen jest moją przyjaciółką. Znam ją dłużej niż ciebie - tłumaczyła.

- Myślałem, że liczy się to, co nas łączy, a nie to, jak długo się znamy - rzekł chłodno.

- Mike, przecież sam mówiłeś, że powinniśmy unikać twojej rodziny i wspólnych znajomych. Twoje siostry mnie nie lubią, a moi znajomi cię nudzą.

- Oczywiście doktor James jest ode mnie znacznie bardziej interesujący - rzucił.

- Wcale tego nie powiedziałam...

-I możesz z nim rozmawiać o tym, co cię interesuje - dodał oskarżycielsko. - Przecież widzę, jak mnie traktujesz, od kiedy poinformowałem cię, że mam zamiar zrezygnować ze studiów.



Catherine poczuła, że ma czerwone policzki. Puściła Normana i popatrzyła niechętnie na Mike'a.

- Przecież mówiłam ci, że przyjąłam to zaproszenie już jakiś czas temu! Do dzisiaj w ogóle nie mówiłeś o Święcie Dziękczynienia! Nie powinieneś więc mieć do mnie pretensji.

- Racja! W ogóle powinienem dać ci spokój, prawda?

- Posłuchaj, spędziliśmy bardzo miły weekend i postaraj się tego nie zepsuć - powiedziała, próbując opanować gniew.

- No tak, bo ja jestem tylko od dobrej zabawy... - rzucił zjadliwie.

Catherine uniosła dumnie brodę.

- Rozumiem, że przeżywasz stres w związku ze studiami. Ale to nie powód, żebyś go na mnie odreagowywał. Daj mi spokój, Mike.

Popatrzył na nią z urazą.

- Może w ogóle powinienem dać ci spokój? I to na dobre! Pomyślała, że sytuacja zaczyna wymykać się im spod kontroli.

- Przynajmniej na razie - powiedziała z westchnieniem. -

Porozmawiamy, jak trochę ochłoniesz.

- Tak, oczywiście - rzucił, wstając z łóżka. - I przekaz pozdrowienia swoim uroczym przyjaciółom.

- Z całą pewnością to zrobię.

- Czy doktor James cię tam zawiezie? Może powinienem tu być, żeby się z nim przywitać?

Catherine popatrzyła na niego zimno.

- Chcesz powiedzieć, że gotów byłbyś gdzieś przyjść na czas? - spytała szyderczo.

Mike odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami. Catherine zaczęła płakać i przytuliła się do Normana. Było to zupełnie niespodziewane

zakończenie tak miłego weekendu. Sama nie wiedziała, jak doszło do tej kłótni.

Mike przeżuwał indyka, myśląc o tym, że powinien się bardziej skupić na tej czynności. Jego matka była mistrzynią gotowania, ale on akurat w tej chwili nie miał ochoty na jedzenie. Zastanawiał się, czy Catherine też ma w tej chwili apetyt...

Siedział przy dużym stole wraz z całą swoją rodziną: mamą, tatą, czterema siostrami, dwoma szwagrami i czwórką dzieci. A także dwoma narzeczonymi niezamężnych sióstr. Nie miał więc pojęcia, dlaczego czuje się taki osamotniony.

Matka plotkowała z siostrami, dzieci rozmawiały ze sobą, a mężczyźni zajęli się jedzeniem. Jeśli nawet ktoś zauważył, że Mike jest w złym humorze, nikt o tym nie wspomniał. Na razie.

Wiedział, że w tym względzie zawsze może liczyć na Laurie.

- To dziwne, że nie zaprosiłeś swojej przyjaciółki z doktoratem - rzuciła w którymś momencie. - Zdaje się, że spędzałeś z nią ostatnio sporo czasu.

- Mówiłam Mike'owi, że może z nią przyjść - odezwała się matka. - Pewnie wolą się spotkać z rodziną.

- Coś w tym rodzaju. - Mike dźgnął widelcem ziemniaka.

- Chętnie bym ją poznała - dodała matka. - Wydaje się bardzo interesująca.

- Takie odniosłam wrażenie - powiedziała Charlie i spojrzała ostrożnie na Mike'a. - W dodatku jest bardzo miła, chociaż może traktuje wszystko zbyt poważnie. - Przypomniała sobie wydarzenie z Halloween. - Ale pewnie wynika to z tego, że jest naukowcem.

Jej narzeczony, Drew, spojrzał na nią z aprobatą. Zapewne i on rozmawiał z nią na temat Catherine.

- Bardzo się cieszę, że Mike spotyka się z kimś takim - powiedziała mama. Wcale nie podobały mi się te ślicznotki, które podsuwałyście mu z Laurie. Interesowały się tylko tańcami i zabawą.

- Ale przecież sama mówiłaś mu, że powinien się ustatkować - rzuciła Laurie. - Nie wydaje mi się, żeby doktor Travis była zainteresowana zakładaniem rodziny i dziećmi. Ma przecież swoją karierę naukową.

Gretchen wzruszyła ramionami.

- A czemu miałyby wybierać? Przecież ja mam dzieci, a jednocześnie pracuję. I jakoś sobie radzę.

W tym momencie odezwał się ojciec w obawie, że zaraz wybuchnie kłótnia.

- Czy jakoś inaczej przyrządziłaś fasolkę, kochanie? Smakuje naprawdę bosko. - Wbił ich kilka na widelec, żeby im się lepiej przyjrzeć.

- To ja kupiłam fasolkę, tato - rzuciła Charlie, która rzadko gotowała. - W supermarkecie.

- A... a tak. No cóż, jest bardzo smaczna...

Dziewczyny natychmiast zaczęły rozmawiać o jedzeniu i o tym, czy lepiej gotować w domu, czy też kupować półprodukty, i Mike mógł odetchnąć z ulgą. Skinął jeszcze z wdzięcznością głową w stronę ojca i z krzywym uśmiechem wziął na widelec fasolkę.

Catherine co jakiś czas uśmiechała się i kiwała głową, chociaż nie miała pojęcia, czego dotyczy rozmowa przy świątecznym stole. Jadła mało i co jakiś czas zerknęła, nie wiadomo dlaczego, na zegarek. Wszyscy dookoła zdawali się być w doskonałym nastroju, co zwiększało jeszcze jej przygnębienie.

-I jak, Catherine? Zgadzasz się? - spytał Bill.

- Ee... słucham? Co mówiłeś?

Spojrzenia zebranych przy stole wskazywały, że widzą, co się z nią dzieje. A przecież bardzo się starała, by to ukryć. Nie chciała okazywać niewdzięczności gospodarzom, ale wolałaby spędzić ten wieczór u siebie z Normanem. Albo z Mikiem...

Poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. Mike nie dzwonił do niej od pamiętnej kłótni. Bardzo za nim tęskniła. Wciąż była na niego zła i przekonana, że to ona miała rację, ale i tak wciąż o nim myślała.

Przyszło jej do głowy, że zapewne wszystko między nimi skończone. Mike zrezygnuje ze studiów i znowu zacznie się spotykać ze swoimi przyjaciółmi i... przyjaciółkami. A ona wróci do dawnego, spokojnego życia. Tylko czy na pewno będzie ono teraz spokojne? Cóż, pozostaną jej przyjaciółki, a także rodzice, którzy za parę tygodni mieli wrócić do kraju. I to wszystko.

Co prawda Bill nie krył tego, że chętnie by się z nią spotykał, ale nie miała na to ochoty. A przecież czy nie tego właśnie pragnęła parę miesięcy wcześniej? Czy nie chodziło jej o kogoś, kto by rozumiał ją i jej pracę? I miałby z nią wiele wspólnego? Gdyby miała wówczas opisać idealnego kandydata na męża, z pewnością byłby to ktoś w rodzaju Billa. A teraz siedziała obok niego i nic nie czuła. Może tylko żal, że nie ma tam Mike'a.

- No więc co między wami zaszło? - spytał Bob, siedząc na starej kanapie Mike'a i popijając colę.

W telewizji pokazywali właśnie mecz, ale nie zwracali uwagi na to, co działo się na boisku.

- Po prostu nam nie wyszło - odparł.

- Rzuciła cię, co? - mruknął Bob, jakby to było jedyne możliwe wytłumaczenie.

- Nie, nie rzuciła. Po prostu się rozstaliśmy.

- Wiesz, bardzo ją lubię. Jak powiedziałaś, że ma doktorat, pomyślałem, że będzie zadzierać nosa. A potem okazało się, że jest bardzo fajna, zupełnie inna niż te dziewczyny, z którymi normalnie się spotykamy. Wiem, że nie powinniśmy byli cię namawiać z Brandonem na piwo. Szkoda, stary...

Mike napił się trochę coli z puszki.

- Pewnie nie spodobało się jej, że się ciągle spóźniasz -dodał Bob.

Mike skrzywił się i odstawił puszkę.

- Dlaczego próbujesz zwalić wszystko na mnie? - mruknął.

- Chcę po prostu zrozumieć, co się stało. Przecież widzę, że masz doła. Chciałbym ci pomóc.

- Daj spokój, Bob. To już skończone. Catherine spotyka się teraz z takim jednym kardiologiem. - Westchnął ciężko. - Chyba bardziej do niej pasuje.

Od jakiegoś czasu zamęczał się myśleniem o doktorze Jamesie. Na szczęście ani razu nie widział ich razem. Co prawda od jakiegoś czasu unikał chodzenia w okolice jej mieszkania, ale nie zawsze było to możliwe. Bardzo za nią tęsknił. To wyjątkowo głupie, że zakochał się w kobiecie, która zupełnie do niego nie pasowała.

- Przykro mi, stary. Wydawało mi się, że dobrze wam idzie. Nie sądziłem, że zależy jej na tytułach czy prestiżu.

- Tak twierdziła, ale kiedy musiała wybierać, czy spędzić Święto Dziękczynienia ze mną, czy z tym doktorem...

- Zaraz, zaraz - przerwał mu Bob. - Nie mówiłeś o tym. Chcesz powiedzieć, że odwołała wasze spotkanie, żeby się z nim spotkać?! To nie do wiary!

- No, niezupełnie - mruknął Mike. - Była już z nim umówiona.

- U niego w domu?! - dopytywał się Bob.

- Nie, u przyjaciółki. Ale to na pewno była randka... Bob wyłączył telewizor i spojrzał poważnie na przyjaciela.

Mike nigdy nie widział, żeby się tak zachowywał. Uwielbiał futbol i zawsze sobie ze wszystkiego żartował.

- Zacznijmy od początku. Kiedy ją zaprosiłeś? Mike chrząknął.

- No, w niedzielę przed Świętem Dziękczynienia - odrzekł niepewnie.

- Czekałeś więc do ostatniej chwili i obraziłeś się na nią, że ci odmówiła? Chyba cię pogięło!

Mike wyciągnął dłoń w obronnym geście.

- Nie wiedziałem, czy powinienem ją zaprosić. Miałem trochę problemów z siostrami... Poza tym święta z czyjąś rodziną to poważna sprawa. Nie chciałem, żeby się wcześniej denerwowała... - tłumaczył, chociaż sam w tej chwili widział, jak bezsensowne są te wyjaśnienia.

Bob milczał.

- No dobrze, więc to moja wina - wypalił w końcu Mike. - Nie zasługuję na nią. Co jeszcze mam powiedzieć?

- No tak - mruknął Bob i przeciągnął zmęczonym gestem dłonią po włosach. - Sprowokowałaś ją, bo bałeś się, że cię rzuci.

- Nieprawda! - zaperzył się Mike. - I w ogóle kończmy tę rozmowę, dobra? - Ponownie włączył telewizor.

- Jak uważasz. Masz jeszcze chipsy?

Mike ruszył do kuchni po kolejną torebkę chipsów. Kumpel nie musiał już nic więcej mówić. I tak czuł się winny.

RS

## *Rozdział 16*

- Norman, złaż natychmiast na dół - rzuciła Catherine na poły błagalnie, a na poły z groźbą w głosie.

Od pół godziny namawiała kota, żeby zszedł z dachu jej domu, ale bez powodzenia. Starła się go zwabić jego przysmakami. Tłumaczyła mu, że nie może wiecznie tam siedzieć. A teraz patrzyła bezradnie ze swojego balkonu na to, co działo się na górze. Sama nie bardzo wiedziała, jak Norman tam się dostał.

Powiał chłodny, grudniowy wiatr i zadrzała z zimna. Nie włożyła kurtki, bo bała się spuścić Normana z oczu. Z przerażeniem myślała o tym, że zaraz zrobi się ciemno.

- No chodź, kotku - błagała. - Mam dla ciebie pysznego łososia.

Norman nawet się nie poruszył na te słowa.

Wyczerpana potrząsnęła głową. Czy powinna zadzwonić po straż pożarną? A może do administracji swojego bloku? Ktoś w końcu powinien jej pomóc, bo sama nie mogła sobie poradzić.

- Catherine? Co tam się dzieje? Popatrzyła z ulgą w dół.

- Mike?

Stał na chodniku ze skrzynką z narzędziami w ręku. Zapewne właśnie skończył pracę.

- Dlaczego stoisz w samej sukience na balkonie? - zapytał. - Jest zimno.

- To Norman - odparła. - Uciekł na dach.

- Co takiego?

- Uciekł na dach - powtórzyła, widząc, że parę osób na parkingu spogląda w jej stronę. - I nie chce zejść.



- Zaczekaj tam, idę do ciebie - odpowiedział. - Mam klucz. Skinęła z wdzięcznością i znowu popatrzyła na kota.

- Słyszałeś, Mike tu idzie. Przecież go lubisz.

Norman miauknął, ale nie ruszył się z miejsca. Nagle przyszło jej do głowy, że też może być przestraszony.

Po paru minutach Mike pojawił się na balkonie. Nie był od dawna w jej mieszkaniu, ale niewiele się tu zmieniło.

- Jak się tam dostał? - zapytał.

- Otworzyłam drzwi na balkon, żeby zawiesić bożonarodzeniowy wieniec - wyjaśniła. - A on skorzystał z okazji... Byłam zajęta wieńcem i sama nie wiem, jak się tam dostał.

- Jak długo tam siedzi? - spytał. Popatrzyła na zegarek.

- Trzydzieści pięć minut. Próbowałam go tu zwabić, ale może się boi.

Mike zdjął kurtkę, którą okrył jej ramiona.

- Zaczekaj tu, muszę się do niego dostać. -Ale jak... ?

Już wchodził na balustradę balkonu, a następnie sięgnął w stronę rynny.

- Uważaj! - jęknęła.

- Jasne, że uważam - wymamrotał przez zęby i postawił nogę na wąskim gzymsie, trzymając się rynny. - No chodź - powiedział, wyciągając dłoń w stronę Normana. - Nie chcesz chyba, żebym tam do ciebie włąził, bo obaj spadniemy.

Kot patrzył przez jakiś czas na jego dłoń, a następnie miauknął i podniósł się z miejsca. Catherine stłumiła jęk, który narastał w jej piersi. W końcu Mike chwycił go i przyciągnął jedną ręką do siebie.

- Ale jak teraz zejdziesz? - spytała ze swego miejsca.

- Nie ma problemu - zaśmiał się Mike. - Wcale nie musiał trzymać kota, który wpił się pazurami w jego sweter. - Zaraz będziemy na balkonie.

Catherine starała mu się pomóc, ale okazało się to niepotrzebne. Mike zszedł na balkon, a następnie wskazał wewnątrz jej mieszkania.

- Weź go do środka, a ja powieszę ci ten wieniec, skoro już tu jestem - zaproponował.

Jednak odczepienie Normana nie było łatwe i zajęło parę minut. Kot był przerażony. W końcu się udało i Catherine weszła do środka, a Mike zajął się świąteczną ozdobą.

- Co ci strzeliło do głowy? - powiedziała łagodnie do Normana. - Mogło ci się coś stać. Pamiętaj, że nie jesteś dachowcem. W dodatku robisz mi takie numery tylko wtedy, kiedy Mike jest w pobliżu. I jak ja teraz wyglądam?

Zarumieniła się na myśl o Mike'u.

Kot prychnął dziwnie, co można było uznać za wyraz rozbawienia. Czuł się teraz znacznie pewniej. Szybko zeskoczył z jej rąk i podbiegł do miseczki z jedzeniem, jakby cała przygoda zaostrzyła mu apetyt.

Po chwili Mike zapukał do szklanych drzwi. Otworzyła je i wpuściła go do środka. Miał włosy w nieładzie z powodu wiatru i pociągał nosem.

- Och, zmarzłeś - powiedziała. - Bardzo ci dziękuję. Nie mam pojęcia, co bym bez ciebie zrobiła.

- Pewnie i tak by w końcu zszedł - mruknął Mike i rozejrzał się dookoła. Tak dawno nie był w tym mieszkaniu. Konkretnie od czasu pamiętnej kłótni.

Nagle przypomniała sobie o jego kurtce i zdjęła ją z ramion. Wcześniej miała zebranie rady wydziału i wciąż miała na sobie elegancką sukienkę.

- Co u ciebie?

Mike wzruszył ramionami.

- W porządku. Zaliczyłem semestr.

- Gratuluję. - Nie spytała, czy zapisał się na następne zajęcia.

Mike raz jeszcze rozejrzał się po mieszkaniu.

- Może potrzebujesz mojej pomocy? Nic ci się ostatnio nie psuło?

- Nie, nic - odparła niemal szeptem.

Pomijając ich relacje - pomyślała. Ale tego nie dało się tak łatwo naprawić.

Skinał głową i podszedł do drzwi, trzymając w dłoni kurtkę. Catherine patrzyła, jak kładzie dłoń na klamce. Myślała, że wyjdzie, ale on wciąż tam stał.

- Czy... czy chcesz mi coś powiedzieć? - spytała. Obrócił się do niej z westchnieniem.

- Tak, tylko nie wiem, jak zacząć. Catherine zwilżyła wargi.

- Po prostu to powiedz. Mike milczał przez chwilę.

- Bardzo cię przepraszam. Zachowałem się jak głupek. Po prostu byłem rozżalony z powodu doktora Jamesa.

- Nie poszłam do Karen na randkę z Billem - powiedziała. - Nie spotykałam się z nim wcześniej i teraz widzimy się jedynie w szpitalu.

- Tak czy owak nie mogę mieć do ciebie pretensji. Po prostu zachowałem się w niewybaczalny sposób i bardzo za to przepraszam.

Catherine skinęła głową.

- W porządku. Po prostu oboje przestaliśmy nad sobą panować.

- Byłem zazdrosny. Wydawało mi się, że jeśli będziesz wybierać, to nie mam z nim szans - wyjaśnił.

- Mówiłam ci, że powinieneś przestać porównywać się z innymi - rzekła ze smutkiem. - To nie ma sensu. Bill nigdy mnie nie interesował.

- Bob powiedział, że cię sprowokowałem, bo bałem się, że mnie rzucisz - powiedział niepewnie.

- Bob tak powiedział? - zdziwiła się.

- Czasami potrafi być poważny i wtedy okazuje się, że może mieć sporo racji.

Przez moment w mieszkaniu panowała cisza. Oboje zastanawiali się, co teraz powiedzieć.

- Tęsknię za tobą, Catherine. Czy dasz mi drugą szansę?

Tyle o tym ostatnio myślała. Zdarzało się, że nie spała w nocy, zastanawiając się, czy usłyszy te słowa. Wydawało się jej, że rzuci mu się wtedy na szyję i zapewni, że będą już razem na zawsze. Dlatego sama była zaskoczona własnymi słowami.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, Mike. Mam wrażenie, że nic się między nami nie zmieniło.

Mike westchnął głęboko.

- Właśnie tego się obawiałem.

- Chodzi o to, że wciąż mi nie ufasz. A bez zaufania trudno cokolwiek budować.

Nie chciała się wiązać z kimś, kto uważał, że ich związek jest skazany na niepowodzenie. Przecież wciąż to widziała w oczach Mike'a i bała się, że w przyszłości znowu będą się kłócić.

- Przecież ci ufam - rzucił, a potem dodał, nie wiedząc, że w ten sposób przeczy tym słowom: - A gdybym się zapisał na następny semestr?

Wciąż nic nie rozumiał. Wydawało mu się, że musi jej coś udowodnić. I że od tego zależy powodzenie ich związku.

- Mam nadzieję, że to zrobisz, ale dla siebie, a nie dla mnie - odparła. - Ale nie, nie zmieni to mojej decyzji.

Przecież od początku było jej wszystko jedno, czy skończył studia. Nigdy nie dała mu też odczuć, że uważa siebie za kogoś lepszego. Dlaczego więc Mike powracał obsesyjnie do tego tematu? Oczywiście miał kompleksy związane z wykształceniem, ale musiał sobie sam z nimi poradzić. Inaczej nigdy nie staną się prawdziwą parą.

Mike otworzył drzwi.

- Uważaj na siebie - powiedział.

- Ty też - szepnęła, czując, jak ściska ją w gardle. Norman miauknął.

Mike zawahał się, ale po chwili wyszedł z mieszkania. Catherine oparła się plecami o drzwi, czując łzy, które spływały jej po policzkach.

Nadeszła Gwiazdka, którą udało jej się jakoś przetrwać. Starła się ukryć swój ból przed Karen i Julią, ale wiedziała, że przyjaciółki domyślają się tego, co się stało. Julia miała przynajmniej tyle współczucia, że nie powtarzała jej: „A nie mówiłam?”.

Mike zrezygnował z pracy na osiedlu. Catherine dowiedziała się o tym od Lucille, kiedy zajrzała do biura, żeby zapłacić czynsz za styczeń.

- Wielka szkoda - powiedziała Lucille. - Był jak do tej pory naszym najlepszym konserwatorem. Wszyscy go chwalili. Chociaż, prawdę mówiąc, nie sądziłam, żeby tu długo popracował...

- Czy wciąż tu mieszka? - spytała Catherine, starając się nie zdradzać, jak bardzo jest rozczarowana.

- Nie, wyprowadził się w zeszłym tygodniu - odparła Lucille i zadumała się na chwilę. - No i gdzie ja teraz znajdę nowego konserwatora?

Po tym wydarzeniu Catherine spędzała jeszcze więcej czasu w pracy. Udało jej się w końcu napisać rozprawę naukową, którą miała opublikować w piśmie „Science”, podsumowała też wyniki swoich badań i rozpoczęła nowe. Czasami była tak zmęczona, że po powrocie do domu od razu

zasypiała. Trudno jej samej było stwierdzić, czy nie myślała o Mike'u, ale starała się ograniczyć ten czas do minimum.

Początkowo obarczyła go pełną winą za rozpad ich związku, ale potem dotarło do niej, że ona też o niego nie walczyła. Mogła przecież wytłumaczyć Mike'owi, o co jej chodzi. Na pewno by ją zrozumiał, a wtedy byłoby mu łatwiej stawić czoła swoim kompleksom.

Bardzo żałowała, że nie wie, co się z nim w tej chwili dzieje. Co robi? Gdzie mieszka? Czy jest szczęśliwy? Zastanawiała się też, czy kiedykolwiek przestanie za nim tęsknić.

Wypchnęła właśnie wózek z zakupami z supermarketu pewnego pogodnego lutowego popołudnia, kiedy usłyszała, że ktoś ją woła:

- Hej, Catherine!

Odwróciła się i zobaczyła Boba Sharpa. Miał na sobie niebieski kombinezon i właśnie przyjechał ze świeżą dostawą słodyczy z cukierni. Natychmiast poczuła żal na myśl o Mike'u. Od ich ostatniego spotkania minęły już dwa miesiące, a ona wciąż za nim tęskniła.

- Cześć, Bob. Jak się masz? - spytała, przesuwając się tak, by inni klienci mogli swobodnie przejść do sklepu.

- Nie może być lepiej - odpowiedział, uśmiechając się wesoło.

Ona też, trochę wbrew sobie, uśmiechnęła się na widok jego pełnej zadowolenia twarzy. Bob mrugnął do niej.

- Świetnie wyglądasz, Catherine. A jak tam twoja przyjaciółka prawniczka, ee, chciałem powiedzieć prawniczka?

Catherine pokręciła głową, myśląc o tym, że Julia nie jest już tak niewinna jak kiedyś. I w dodatku robiła się coraz bardziej zgorzkniała.

- Nie zasługuje na ciebie, Bob. Bob zrobił zafrasowaną minę.

- Czy mam to potraktować jak komplement? Skinęła głową.

- Tak, bo to jest komplement.

- Wobec tego dziękuję. - Spojrzał jej głębiej w oczy. - Wciąż spotykasz się z tym kardiologiem?

- Nigdy nie spotykałam się z kardiologiem - odparła. - Co ci znowu Mike naopowiadał?

- Naprawdę?

- Jasne.

- Wobec tego jest większym idiotą, niż przypuszczałem - mruknął.

Catherine zawahała się i dopiero po chwili zapytała go niepewnie:

- Co u niego?

Bob wzruszył ramionami.

- Rzadko się teraz widzimy. Jest bardzo zajęty, bo przeniósł się na studia dzienne. Dorabia sobie, pracując na uniwersytecie, ale zdaje się, że krucho u niego z forszą, więc unika barów.

- Jest na studiach dziennych? - powtórzyła zdziwiona.

- Właśnie, podjął decyzję w ostatniej chwili. I tak miał szczęście, że go przyjęli. A teraz jest ciągle zajęty. Mówiłem mu, że tak będzie.

- C... co studiuje?

Bob uśmiechnął się szeroko.

- Przynajmniej dobrze wybrał. Wychowanie fizyczne. Twierdzi, że chce być nauczycielem WF-u.

Catherine pociągnęła nosem. Robiła wszystko, żeby się w tej chwili nie rozplakać.

- To świetnie - rzuciła.

Bob znowu spojrzał na nią uważnie.

- Przekazać mu coś od ciebie?



Pomyślała, jak wiele chciałaby mu powiedzieć: że jest z niego dumna, że za nim tęskni, że wciąż go kocha...

- Tak, pozdrów go ode mnie.

- Catherine...

- Do licha, muszę już lecieć. Mam mrożonki i powinnam je zaraz wrzucić do lodówki. - Była to kiepska wymówka, gdyż na dworze było dosyć zimno. Nie potrafiłaby jednak dłużej ukrywać swoich uczuć. - Cześć, Bob. Cieszę się, że cię spotkałam.

Nie próbował jej zatrzymać. Wiedziała jednak, że patrzył za nią, kiedy szła do samochodu.

Mike wbił dłonie w kieszenie dzinsów i spojrzał w okno na piętrze. Zobaczył w nim czarno-białą sylwetkę i pomyślał, że bardzo brakowało mu tego widoku. Kiedy przechodził tędy ostatnio, było zimno i na balkonie wisiał wielki, bożonarodzeniowy wieniec. Mike stał wtedy długo pod tym oknem, a potem poczuł, że mimo ciepłej kurtki zrobiło mu się zimno, pożegnał się więc z Normanem i ruszył w swoją drogę.

Teraz kot siedział mniej więcej w tym samym miejscu, jakby w ogóle nie ruszał się od tego czasu, mimo że wokół kwitły kwiaty, a Mike miał na sobie tylko T-shirt i dzinsy. Wtedy, w grudniu, było szaro i ponuro, a teraz świeciło jasne, majowe słońce.

Poza tym wiele zmieniło się w jego życiu...

Mike wiedział, że Catherine jest u siebie, bo zauważył jej wóz na parkingu. Nie wiedział tylko, jak zareaguje, kiedy pojawi się w jej drzwiach. Popatrzył tęsknie w stronę swego pickupa, starając się znaleźć w sobie dość siły na to spotkanie.

Catherine odłożyła pismo, które czytała, a także swoje notatki i podeszła do drzwi. Nie lubiła, kiedy ktoś przeszkadzał jej w pracy. Zerknęła



przez wizjer, spodziewając się kogoś z administracji, a potem zamarła. Poczwała, że serce zaczyna jej walić jak młotem i że nie ma siły, żeby otworzyć.

Norman otarł się o jej nogę i miauknął, jakby wiedział, kogo może się spodziewać. W końcu udało się jej odzyskać, przynajmniej częściowo, panowanie nad własnym ciałem.

- Mike? - powiedziała zaskoczona.

Wyglądał tak jak wtedy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Nie miał tylko plakietki, ale jego włosy były lekko zmierzwione i uśmiechał się dokładnie tak samo. Nadal był najprzystojniejszym facetem, -jakiego знаła.

- Bob miał tylko częściowo rację - powiedział. - Chciałem cię sprowokować, ale z innego powodu.

Nie wiedziała, o co może mu chodzić. I nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia.

- Może wejdiesz? - rzuciła. - Norman mi zaraz ucieknie.

Kot łąsił się do Mike'a i wcale nie wyglądało na to, że ma ochotę na kolejną przygodę.

- Skoro tak...

Catherine zamknęła drzwi, kiedy wszedł do środka, a następnie zaprosiła go gestem do pokoju.

- Nie, nie, zaczekaj. Muszę ci najpierw coś powiedzieć. Nawet gdybym miał cię widzieć po raz ostatni. To dotyczy nas.

Catherine uśmiechnęła się blado.

- Tak? - spytała, patrząc na niego uważnie.

Mike przestąpił z nogi na nogę. Dopiero teraz zauważyła, że też jest zdenerwowany. Wcześniej odniosła wrażenie, że wygląda na bardzo pewnego siebie.

- Doszedłem do wniosku, że nie chciałem konkurować z twoimi przyjaciółmi, ale bałem się tego, że stanę się taki jak oni. Wiesz, poważny, ustatkowany, dorosły... Bałem się odpowiedzialności. I dlatego traktowałem różnice między nami jako wymówki. - Urwał, żeby nabrać powietrza w płuca. - Byłem zazdrosny niczym mały chłopiec, chociaż wiedziałem, że nie ma ku temu powodów. Po prostu bałem się tego, że teraz już muszę dorosnąć.

Catherine słuchała, nie wierząc własnym uszom. To było dla niej coś zupełnie nowego. Nie sądziła, że Mike jest zdolny do tego rodzaju analizy własnych motywów. Parę razy przychodziło jej do głowy, że przypomina trochę Piotrusia Pana, ale zawsze odsuwała od siebie te myśli.

Pomyślała też, że te wyznania są jednocześnie trudne i bolesne dla Mike'a.

- Ale przyszedłem tu po coś innego - podjął po chwili i wyjął z tylnej kieszeni spodni jakąś kartkę. - Chciałem ci to pokazać.

Od razu zauważyła, że są to wyniki egzaminów. Miał ich cztery, z dwóch dostał piątki, a z dwóch pozostałych czwórki.

- Masz bardzo dobre stopnie. Dlaczego chciałeś mi je pokazać?

- Pragnę ci udowodnić, że się zmieniłem. Dlatego tak długo zwlekałem z tą wizytą. Ryzykowałem tym, że o mnie zapomnisz.

Zapomnieć o nim? Wykluczone. Nie powiedziała jednak tego głośno.

- Wiesz, że nie chodziło mi o twoje wykształcenie - rzuciła.

Mike skinął głową.

- Te stopnie to dowód na to, że się zmieniam. Dorośleję... - dodał ciszej. - Mam nadzieję, że to zrozumiesz.

Powoli zaczynało do niej docierać, co chce jej przez to powiedzieć. Catherine wzięła głęboki oddech. Po raz pierwszy, od kiedy się tu pojawił, poczuła, jak nadzieja wstępuje w jej serce.

- Tak, Mike.

- Zawsze we mnie wierzyłaś. Mówiłaś, że będziesz ze mną niezależnie od tego, co będę robił. Chciałaś tylko, żebym był z tobą szczerzy i uczciwy. Właśnie to chciałaś mi powiedzieć, prawda? - spojrzał jej w oczy.

Skinęła głową.

- Ale mogę też być nareszcie szczerzy wobec siebie - dodał. - Pracuję teraz na własną przyszłość, a w dodatku jestem w stanie się utrzymać. I to wszystko dzięki tobie. Ty mi uświadomiłaś, czego tak naprawdę pragnę w życiu. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Przede wszystkim chcę ciebie. Tego, żebyś ze mną była.

Uniósł dłoń, kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

- Nie wiesz jeszcze, co chcę ci zaoferować w zamian - przypomniał. - Jestem bardzo rozrywkowym facetem i wiem, jak pomóc się zrelaksować. Potrafię zrobić różne rzeczy w domu i umiem ratować zbiegłe koty. I mam sympatycznych siostrzeńców, którymi gotów się jestem podzielić. Potrafię też być cierpliwy i dlatego mogę poczekać na odpowiedź. A to dlatego, że cię kocham...

Powiedział tyle rzeczy, ale ona myślała tylko o jednym. Czy naprawdę wyznał jej miłość? Po prostu nie mogła w to uwierzyć.

Mike popatrzył na nią z niepokojem.

-I co? Mam sobie iść?

- Wzięłaś na siebie całą winę - zauważyła. - Ale przecież ja też nie jestem do końca w porządku.

- Nie, nie - usiłował protestować.

- Posłuchaj mnie. Niepotrzebnie słuchałam innych i nie starałam się z tobą rozmawiać o tym, co się między nami działo. Ja też bałam się, że nie jestem dla ciebie dość dobra...

Mike potrząsnął głową.

- Jak to możliwe?

- Twoi przyjaciele wydawali się dużo bardziej wyluzowani. Lubili się bawić. Bałam się, że jestem zbyt poważna, zbyt sztywna - wyjaśniła.

- To niedorzeczne - powiedział, patrząc na nią tak, jakby w ogóle nie rozumiał jej słów.

- Nie tak bardzo, jeśli się nad tym zastanowisz - powiedziała. - Oboje musieliśmy pokonać wiele uprzedzeń. Ty też się bałeś, że cię rzucę, bo nie masz wykształcenia. Jak w ogóle mogłeś tak myśleć? Kocham ciebie, a nie twoje CV.

Mike umilkł. Nagle dotarło do niej, co przed chwilą powiedziała, i też zamknęła usta. Patrzyli na siebie długo, bardzo długo, a następnie Mike wziął ją za rękę.

- Tak długo cię nie było - szepnęła.

- Musiałem dorosnąć...

- Ja chyba też. - Nagle przyszło jej do głowy, że oboje musieli się wiele nauczyć. I że chyba zdali pomyślnie ten egzamin, chociaż wcale nie był łatwy. - Ale teraz zostaniesz?

Mike wziął ją w ramiona.

- Już na zawsze - szepnął jej do ucha.

